

Łączymy Polonię na całym świecie!

POLOONIA

MAGAZYNPOLONIA.COM

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2012 · VOL 10, NO. 10-11
CENA \$3.95

Zbrodnia bez kary

ROZMOWA Z WIESŁAWEM ADAMCZYKIEM,
SYNEM ZAMORDOWANEGO
W KATYNIU POLSKIEGO
OFICERA

Prawdziwe oblicze Jana Meli

OGROMNA TRAGEDIA
KONTRA NIESAMOWITA
OSOBIWOŚĆ

20 lat minęło!

XX ŚWIATOWE FORUM
MEDIÓW POLONIJNYCH

Robert Dold

NAJBARDZIEJ
NIEZALEŻNY
CZŁONEK KONGRESU



W BELMONT AV

HONORARY
POLISH VILLAGE

N MILWAUKEE AV

Panna Maria

PIERWSZA POLSKA OSADA
W AMERYCE

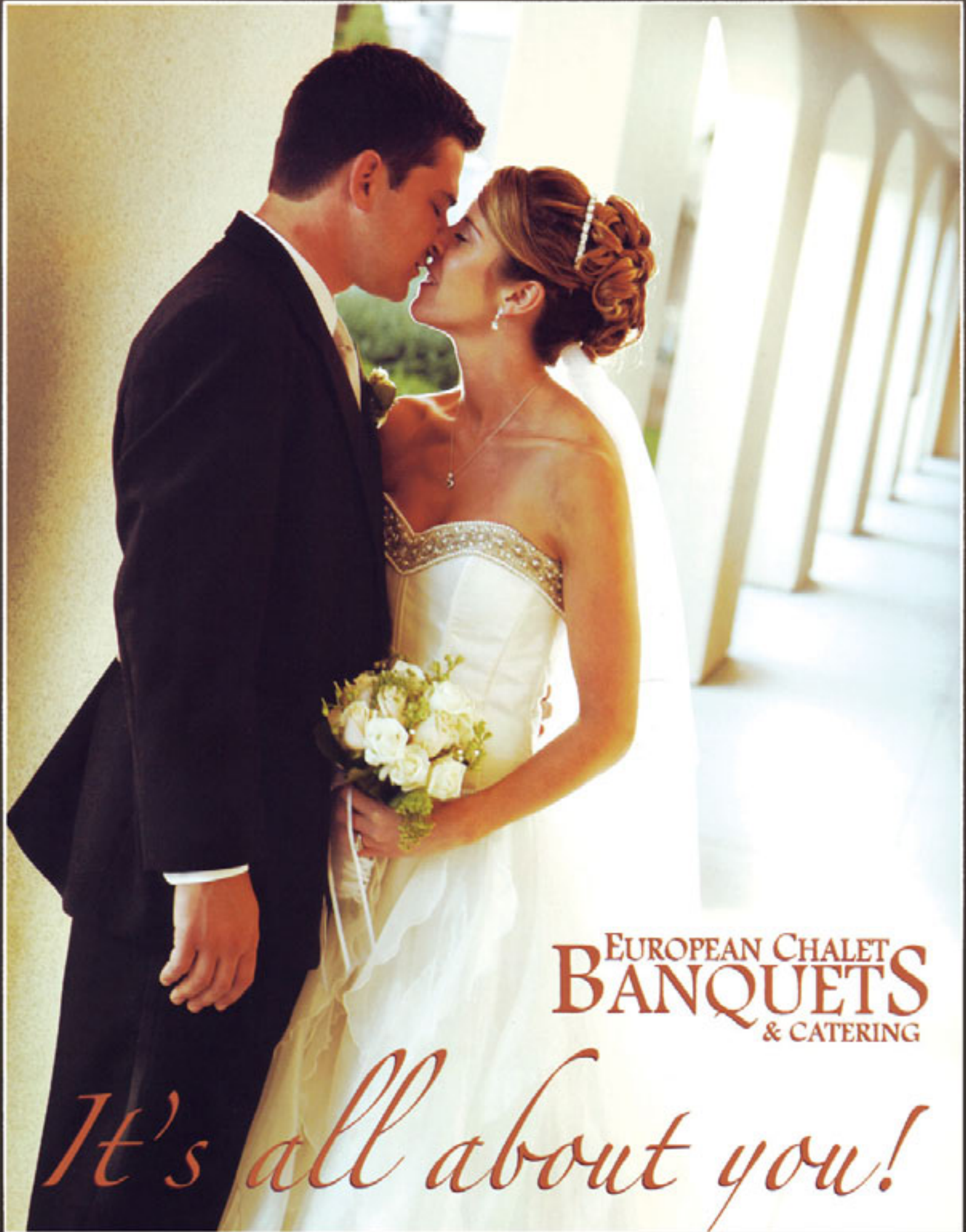
Jerzy Buzek

JAKO NASTOLATEK
MARZYŁEM, ŻEBY
ZOSTAĆ POŚŁEM

CIEMNE CHMURY NAD JACKOWEM

PONADTO W NUMERZE

PRZEGLĄD KIN XXIV PFFA W CHICAGO · WIELOKULTUROWOŚĆ PRZESTRZENI
ORAWA W CENTRUM ŚWIATA, ŚWIAT W CENTRUM ORAWY · ZOMBIE WALK W KRAKOWIE



EUROPEAN CHALET
BANQUETS
& CATERING

It's all about you!

5445 South Harlem Avenue, Chicago • (773) 229-9440 • www.eurochal.com



Mekintosze z cynamonem

– Poproszę szarlotkę, taki większy kawałek, tylko niech mi Pani powie, z jakich jabłek jest to nadzienie.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała młoda ekspedientka na pytanie starszej pani.

– Bo wie Pani, żeby to były takie jabłka, jak te z sadu. I jeszcze pachnące cynamonem, to by było najlepiej, takie zawsze kupowałam w Polsce, kiedy jesienią pieklam ciasto dla rodziny i przyjaciół...

Młoda ekspedientka w polskim sklepie wzruszyła ramionami, a ja uśmiechnęłam się w duchu, bo pomyślałam sobie, jak wiele takich, wydawałoby się małych rzeczy, ma tak naprawdę bardzo duże znaczenie. Zwłaszcza dla nas, tu, na emigracji. Kiedy jesienią idziemy przez park pełen kolorów złota i imbiru, przypominamy sobie, jak kiedyś zbieraliśmy kasztany i żołądźcie, które potem, nasadzone na zapalki, zmieniały się w śmieszne ludziki, ustawiane potem na półkach.

Każda pora roku wywołuje w nas inne, „polskie” skojarzenie.

Dla mnie zima to siarczysty mróz, ludzie otuleni szalikami w miejskich autobusach, choinka i zapach świerku. Wiosna to radość z nowalijek kupowanych na miejskim targu, pierwsze smaki czereśni i truskawek. Lato – wakacje na mazurskich jeziorach albo w nadbałtyckich kurortach, a potem sierpniowe „dmuchawce, latawce, wiatr”. I wreszcie jesień, złota polska jesień pachnąca cynamonem i wanilią. Dzień Zaduszny, kiedy bez względu na pogodę odwiedzamy cmentarze i groby naszych najbliższych, paląc tysiące świateł, które potem tworzą na niebie ognistą łunę. To chwila refleksji oraz zadumy nad ulotnością ludzkiego życia, a także wspomnienie tych, którzy odeszli.

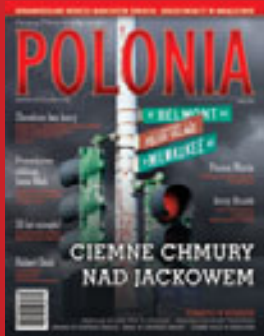
A tutaj za oceanem... inny urok dni i nocy oraz mijających pór roku.

Już niebawem szykować będziemy przebranie na Halloween, gdzie Anioł z Diabłem, Ksiądz, Wampir, Pocahontas i Kowboj, ramię w ramię bawić się będą tej nocy na licznych chicagowskich balach. To chyba jedyny taki dzień w roku, kiedy każdy może założyć dowolną maskę i na kilka godzin stać się tym, kim chce.

Będąc na emigracji nie jesteśmy w stanie, a nawet nie powinniśmy, uwalniać się od wspomnień i „polskich” skojarzeń. Niech nam one towarzyszą we wszystkich codziennych czynnościach, nie tylko jesienią, ale też przez cały rok. Tymczasem pamiętajmy, że to już ostatni dzwonek, by kupić przebrania, wyrzeźbić dynie oraz nabyć cukierki dla naszych milusińskich. Polecam zatem oddać się odrobinie szaleństwu i nie popadać w całkowitą jesienną nostalgię.

Kinga Aleksandrowicz

SPIIS TREŚCI:



PUBLISHER

Polonia Magazine, LLC

President

Izabela Kowalska

Principal Office

2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines IL, 60018
magazynpolonia.com

Executive Director

Izabela Kowalska

Editor in Chief

Kinga Aleksandrowicz

Editorial Board

Izabela Kowalska, Kinga Aleksandrowicz,
Eugeniusz Gruszczyński

Proofreading

Maja Jarnuszkiewicz, Anna Rudnicka

Creative Director

Frank Schubach

Marketing & Advertising Department

Rafal Kowalski

Translation

Katarzyna Leszczyńska

Design & DTP

Lime Tree Studio Anna Witwicka
www.limetrestudio.pl

Distribution

Agata Michalkiewicz

Sales associate

E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152
redakcja@magazynpolonia.com

Collaboration

Kinga Aleksandrowicz, Andrzej Bartyzel, Ewa Burba,
Danuta M. Drązkowska-Konefal, Anna Gruzewska,
Urszula Jabłońska, Andrzej Jarmakowski, Sebastian
Jaroszyński, Andrzej Kentla, Sławomir Łotysz, Monika
Nowak, Barbara Hanna Otto, Katarzyna Pilewicz, Paweł
Rogański, Sławek Sobczak, Anna Stróżyk,
Ilona Waksmundzki, Wioletta Wanat,
ks. Władysław Marian Zarebczan

PRENUMERATA

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC
PUBLISHED BI-MONTHLY IN THE U.S.A.

All rights reserved. Except for „common source materials”, the contents can not be reproduced without written permission from the publisher. Polonia Magazine assumes no responsibility to return unsolicited editorial or graphic materials. Letters and articles sent to Polonia Magazine are assumed intended for publication and may be used, and all rights in the materials vest in the publisher. All such materials become property of Polonia Magazine.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Za wyjątkiem materiałów ogólnie dostępnych, zawartość nie może być przedrukowana bez pisemnej zgody wydawcy. Wszelkie materiały i listy przesyłane na adres redakcji są traktowane jako przeznaczone do publikacji i stają się własnością magazynu Polonia. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść i język ogłoszeń.

Redakcja zastrzega sobie prawo do stosowania skrótów i przeredagowania tekstów oraz dowolnego wykorzystywania materiałów fotograficznych. Za treść i formę publikowanych artykułów odpowiadają autorzy.

BEZ ZNIECZULENIA

- 6 Pułapka polskiego MSZ

POLITYKA

- 8 Buzek: Już jako nastolatek marzyłem, żeby zostać posłem!
12 Saryusz-Wolski: USA nie traktują UE jak równorzędnego partnera

FAKTY

- 14 Przegląd wydarzeń
17 Kreatywność uczniów pod ostrzałem edukacji

WIETRZNE MIASTO

- 19 Robert Dold – najbardziej niezależny członek kongresu
22 Czarne chmury nad przyszłością Jackowa

POLONIA - CHICAGO - KULTURA

- 28 XXIV Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce piątek, 2 listopada – niedziela, 18 listopada 2012 – przegląd kin
30 Sprawiedliwi wśród narodów świata

POLONIA NA ŚWIECIE

- 32 Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień!
36 Wielokulturowość przestrzeni
38 Kresowiaci w Mrągowie, czyli parę słów o Festiwalu Kultury Kresowej
40 Warsztaty liderów z Łotwy, Rosji, Ukrainy i Białorusi

POLSKA

- 42 Orawa w centrum świata, świat w centrum Orawy
45 Cały Kraków bawi się z Anną Dymną i jej podopiecznymi
50 Wielka impreza u Smoka Wawelskiego

- 52 Zombie walk w Krakowie

Z KANCELARIJ

- 56 Przekształcanie mieszkań lokatorskich na własnościowe

KARTKA Z HISTORII

- 58 Zbrodnia bez kary
62 Panna Maria – pierwsza polska osada w Ameryce

SPORT

- 64 Niespełnione marzenie „Igiły”
67 2012 Western & Southern Open, Cincinnati, August 13-19, 2012
70 Angelique Kerber finalistką turnieju tenisowego w Cincinnati

PSYCHE – Z GRECKIEGO DUSZA

- 72 Koniec ery współzależnienia
74 Chłopak, który potrafi patrzeć poza horyzonty. Prawdziwe oblicze Jana Meli. Ogromna tragedia kontra niesamowita osobowość
79 Zatrzymaj się. Fundacja Chrześcijańska Pomocna Dłoń

POLONIA LIGHT

DLA CIEKAWYCH ŚWIATA

- 80 Topaz
82 Pasja projektowania – wyjątkowa biżuteria Joanny Boryckiej

URODA I ZDROWIE

- 84 Sztuczne serce dla dzieci! Wyślij datek – bądź lepszym człowiekiem
88 Nie (i)graj z HIV



Buzek: Już jako nastolatek...



Robert Dold – najbardziej...



Czarne chmury nad przyszłością Jackowa

22



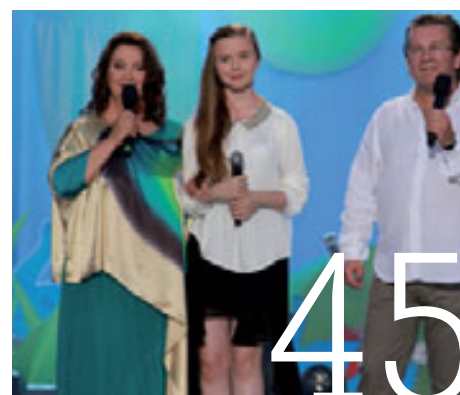
28

XXIV Festiwal Filmu...



32

Dwadzieścia lat minęło...



45

Cały Kraków bawi się...

Pułapka polskiego MSZ

Niedawno w naszym środowisku eksplodowała sensacyjna wiadomość, że **polskie MSZ udzieliło wsparcia finansowego wielu polskim, kulturalnym instytucjom, wydawnictwom, programom radiowym i szkołom działającym na terenie USA**. Informacja ta wywołała wielkie poruszenie. Z dwóch powodów. Po pierwsze – to zawsze my, Polonia, fundowaliśmy granty i wysyłaliśmy pieniądze do Polski. Teraz zatem dla wielu Polonusów pomoc od jeszcze do niedawna biednego kraju odebrana została jako policzek. Po drugie – **każda ingerencja rządu polskiego w świat polonijny tradycyjnie wywołuje sporo podejrzeń**. Bo niby dlaczego pieniądze te nie zostały spożytkowane na biedne, polskie dzieci na Białorusi czy w Kazachstanie? – zapytują czujni i podejrzliwi. A w ogóle jak dokonano selekcji? Z pewnością rząd polski czegoś chce – prawdopodobnie kontroli nad naszym życiem. Tradycyjna podejrzliwość podpowiada gotowy scenariusz. MSZ rozdaje granty tu i tam, ale nieprzypadkowo i nie za darmo. Za pieniędzmi idą więc odpowiednie wpływy. Rząd polski, jak za czasów komuny, znowu chce rozciągnąć na nasze środowisko swoje macki. Pomagając „Gwieździe Polarnej” czy „Nowemu Dziennikowi” w Nowym Jorku, postkomuniści umacniają tutaj swoje wpływy.

Czy jednak pomoc w promowaniu naszej kultury i inwestowanie w edukację może być pułapką? Czy wspieranie polskich ośrodków kultury, nawet jeżeli nie wszystkich, jest chytrze zaplanowaną interwencją, aby zbić na tym kapitał polityczny i osłabić nasz patriotyzm? O ile wiem, „Gwiazda Polarna” raczej nie jest prorządowa. A jak się okazuje, chyba że dwa razy otrzymała pomoc finansową.

Relacje Polonii chicagowskiej z powojennymi krajowymi rządami nigdy nie

były najlepsze. Obecnie są wyjątkowo złe. Reakcje Polonii w Chicago na inicjatywy rządowe sprowadzają się właściwie tylko do negacji. **Każda propozycja jest zła, nawet jeżeli jest dobra**. Przedstawiciele rządu raczej tutaj nie przyjeżdżają, a jeżeli już, to raczej incognito, bez rozgłosu spotykają się w małych, prywatnych gronach i cichutko wracają do Polski. Powody tych animozji mają korzenie w historii, która zawsze przedstawiała Polonię jako patriotyczną – dobrą, natomiast rząd był zawsze zły. Wśród Polonusów nadal panuje przekonanie, że rząd jest zdradziecki i mało polski. Wrogość wobec demokratycznie stworzonego rządu powoduje izolację Polonii od kraju. Nasze oficjalne kontakty z polskimi politykami nie są częste. Wiedząc, że panuje tu wroga atmosfera, nikt z polskiego rządu nie chce spotykać się z Polonią. Trudno się dziwić.

Izolacja Polonii od kraju i rządu polskiego nie jest spowodowana tylko przez historię naszych wzajemnych relacji i przez pamięć o komunizmie. **Nasze środowisko jest pozbawione bazy intelektualnej** i wobec tego argument racjonalny przegrywa tu często z emocjonalnym. Aby przełamać impas we wzajemnych relacjach, musimy zbudować zaplecze intelektualne. Tylko silna, zintegrowana grupa ludzi wykształconych, profesjonalistów, wywodząca się ze środowiska polonijnego, spowoduje, że nasze znaczenie jako grupy wzrośnie. Nasz prestiż również. Środowisko, które ma wykształconych liderów, jest silniejsze od tego, które jest tylko wojownicze. Zaplecze intelektualne to nie tylko baza ludzi mądrych, tworzących dodatkowo dobry wizerunek nas wszystkich, ale również przyszłość dla wielu organizacji; to nawet potencjalni kandydaci do urzędów miejskich. To nasi przyszli liderzy, którzy pomogą odbudować kontakty z krajem. Nasze środowisko nie ma takiego zaplecza. W konsekwencji status społeczno-polityczny Polonii nie jest wysoki.

Podnoszenie standardów edukacyjnych i tworzenie zaplecza intelektualnego, którego nie mamy, to jeden z najważniejszych warunków, aby rządy amerykański i polski liczyły się z nami i traktowały nas partnersko. **Nie ciągle protesty, walki, odezwy i demonstracje, ale wykształceni**

liderzy – oni osiągną dla nas znacznie więcej. Zdolność do prowadzenia dialogu i wymiana rzeczowych argumentów to dzisiaj większa wartość niż złowroga negocjacja. Wszystkie zatem inicjatywy, które zmierzają do podnoszenia wiedzy, świadomości politycznej, aktywizmu politycznego, przedsięwzięcia wspierające intelektualny rozwój, zasługują na nasze wsparcie. Hojność polskiego MSZ jest może dla wielu pułapką, **ale nie dla tych, którzy widzą w kulturze i edukacji jedyną drogę, aby poprawić relacje z krajem i aby zwiększyć nasze znaczenie tutaj, w USA**.

A przecież często narzekamy, że nie mamy charyzmatycznych i mądrych liderów i dlatego nasi kandydaci do urzędów miejskich przepadają. To nieprawda. Ci ludzie są, ale nie otrzymują od nas wsparcia. Najpierw potrzebny jest ogólnie przyjęty standard, przekonanie, że wykształcenie jest ogromną zdobyczą i wartością. Nikt nie chce rozmawiać z ludźmi, którzy nie to, że nie są wykształceni, ale przejawiają wrogi stosunek wobec intelektu. I nikt nie chce do nich przyjeżdżać. Wykształcenie, mądrość i wiedza muszą stać się wartościami. Jeżeli intelekt nie ma znaczenia, to po co używać racjonalnych argumentów? Rzeczowe rozpatrywanie argumentów wymaga intelektu, wiedzy i zdolności analitycznych. W środowiskach antyintelektualnych liczą się argumenty emocjonalne. Argument racjonalny nie ma znaczenia. Niepotrzebna jest również dyskusja, wymiana zdań. Bo po co, skoro wszyscy uważają tak samo? Nie powinniśmy dopuścić, aby antyintelektualne tendencje zwyciężyły.

Co to ma za znaczenie, czy w instytucjach, szkołach i mediach wspartych przez polskie MSZ pracują ludzie sprzyjający bardziej PIS-owi czy PO? Oba stronnictwa są polskie. **Obie strony tworzą kulturę polityczną naszego kraju. Obie strony dziedziczą kulturę i historię**. Dorobek kulturalny Polski jest wypadkową wielu czynników, nie zawsze ze sobą zgodnie współpracujących. Ale bez wiary w edukację i kulturę żadna instytucja, żadne medium czy organizacja nie jest kontrybutorem dla polskiej kultury, a tylko reliktem, czymś wyizolowanym ze świata i pozbawionym kontaktu z rzeczywistością. **P**



Dariusz
Wiśniewski

Radio Horyzonty/1490 AM,
Niedziela 4:30 PM

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ

METROPOLITAN
INSURANCE GROUP, INC.

najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

Buzek: Już jako nastolatek marzyłem, żeby zostać posłem!

JERZY BUZEK, BYŁY PRZEWODNICZĄCY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO I PREMIER RP, W EKSKLUZYWNYM WYWIADZIE DLA MAGAZYNU „POLONIA” OPOWIADA PAWŁOWI ROGALIŃSKIEMU O SWOICH ZAINTERESOWANIACH, ŻYCIU PRYWATNYM I KARIERZE POLITYCZNEJ.

Paweł Rogaliński: Jak to się stało, że chemik został politykiem?

Jerzy Buzek: Nie jestem chemikiem, tylko mechanikiem energetyki, ale tak czy owak – mam wykształcenie techniczne. W systemie komunistycznym dużo prościej było mi studiować na politechnice niż na uniwersytecie, bo tam zawsze dwa razy dwa było cztery. Natomiast nauki humanistyczne czy ekonomiczne były ślepo podporządkowane ideologii i często mijają się z prawdą.

P: Czyli Pana pasje nie pokrywały się z wyborem studiów?

J: Ależ jak najbardziej tak! Studia techniczne – i późniejsza praca naukowca przez niemal 30 lat – były moją wielką pasją.

P: Kiedy w takim razie pojawiło się u Pana zainteresowanie polityką?

J: Już jako nastolatek marzyłem, żeby zostać posłem do parlamentu w wolnej Polsce. Ale to musiała być niepodległa Polska – ten warunek był wtedy nie do przeskoczenia. Stąd też, gdy tworzył się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, natychmiast zacząłem działać. Najpierw w oficjalnej „Solidarności” – przez 15 miesięcy, a potem w tej podziemnej. Później, w wolnej Polsce, pojawiło się duże zapotrzebowanie na ludzi z doświadczeniem politycznym z okresu „Solidarności”. Ja taką praktykę miałem z lat 80., kiedy regularnie, przez 5 lat towarzyszyłem fak-

tycznym władzom związku – Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” – w przygotowywaniu i podejmowaniu najważniejszych decyzji. W końcu tamten bój o wolną Polskę zakończył się sukcesem. Korzystając z tych doświadczeń, koledzy z „Solidarności” zaproponowali mi powrót do polityki, a najpierw kierowanie przygotowaniem programu wyborczego w 1997 roku. Nie przewidywałem wtedy, że to będzie na zawsze.

P: Bardziej odpowiada Panu praca polityczna niż naukowa?

J: Obydwie są pasjonujące. Nie żałuję tych dni, wieczorów czy nawet nocy, które spędziłem na rozwiązywaniu problemów w dziedzinie, którą się zajmowałem. Ta praca dawała mi poczucie zawodowego spełnie-

nia. Oczywiście z drugiej strony polityka ma swój własny, niezwykle, publiczny wymiar, który zawsze mnie pociągał. Zresztą silne zainteresowanie sprawami społecznymi było u nas rodzinne.

P: Został Pan jednak nie tylko posłem na Sejm RP, ale też premierem, następnie posłem do Parlamentu Europejskiego i finalnie – przewodniczącym tej instytucji. Jak z perspektywy czasu ocenia Pan tę ostatnią posadę?

J: To było nadzwyczajne doświadczenie życiowe, jeśli chodzi o trudne decyzje, które trzeba podejmować przy kierowaniu wielką instytucją wybraną demokratycznie przez 500 milionów osób. Z drugiej strony, kiedy byłem premierem przez 4 lata, podejmowanie decyzji było bardziej ryzykowne i kon-



Paweł Rogaliński

WWW.ROGALINSKI.COM.PL





fiktowe. Gdybym miał to porównać, myślę, że jako przewodniczący Parlamentu Europejskiego miałem więcej pracy, ponieważ Unia Europejska jest sama w sobie bardzo skomplikowana – choćby pod względem prawa międzynarodowego. Proszę mi wierzyć – niełatwo taką instytucją kierować. Jest to zadanie wymagające ogromnego zaangażowania i pełnej uwagi.

P: Jakie było Pana zdaniem największe Pana osiągnięcie jako przewodniczącego Parlamentu Europejskiego?

J: Udało mi się przede wszystkim wzmocnić Parlament Europejski tak, jak to planowałem. We wczesnym etapie kadencji doprowadziłem do podpisania Traktatu z Lizbony, głównie dzięki wizycie w Czechach i przekonaniu do niego prezydenta Václava Klause. Włożyłem też dużo wysiłku w to, aby skutecznie zmienić powszechne postrzeganie sąsiedztwa Unii Europejskiej. Mam tu na myśli program Partnerstwa Wschodniego i uruchomienie współpracy międzyparlamentarnej EURONEST: Unia – partnerzy wschodni oraz wszystkie wydarzenia mające miejsce w północnej Afryce, gdzie byłem rok temu kilkakrotnie, w Libii np. jako pierwszy przedstawiciel Unii po przewrocie. Byłem tam wiarygodnym reprezentantem UE, bo jestem z Europy Środkowo-Wschodniej. Wszyscy tutaj musieliśmy doświadczyć tego, przez co teraz przechodzą Mołdawianie, Gruzini, Azerowie, Ukraińcy, a także wszyscy mieszkańcy zachodnich Bałkanów i północnej Afryki.

P: Miał Pan też swój wkład w kwestię unijnej energetyki.

J: Tak, w tym czasie postawiłem na budowę Europejskiej Wspólnoty Energetycznej. Zale-

żało mi, aby Europa była bardziej niezależna od dostawców z zewnątrz, żebyśmy mieli prawdziwie wspólny rynek energii od Helsinek po Lizbonę i od Aten po Dublin. Udało się wiele dokonać w tym kierunku. Jesteśmy też na dobrej drodze do wspierania unijnymi środkami finansowymi zaawansowanych technologicznie projektów z tego sektora, w tym tak ważnych dla Polski technologii czystego wykorzystania węgla.

P: Podczas Pana kadencji na świecie wybuchł też poważny kryzys gospodarczy...

J: Było to zjawisko zupełnie nieoczekiwane i rozprzestrzeniło się stopniowo na kolejne kraje. Działania parlamentarne ograniczające kryzys pochłonęły większość mojego wysiłku i czasu. Nadzór nad bankami, ubezpieczeniami i rynkiem kapitałowym, wymagania wobec papierów wysokiego ryzyka, ograniczenie premii dla bankowców, wspólny unijny przegląd budżetów krajowych, ograniczanie deficytu i długu, a zwłaszcza strategia „Europa 2020”, służąca ożywieniu i wzrostowi gospodarczemu – to najważniejsze z podjętych działań.

P: Mówiliśmy już o sukcesach i pokonywaniu przeszkód. Jaka była zatem Pana największa porażka podczas tej kadencji?

J: Na pewno nie udało się zrealizować mojego planu odnośnie Białorusi. Zależało mi, żeby w ciągu tych 2,5 roku wyraźnie poprawiły się: relacje Unii Europejskiej z Białorusią, sytuacja samego społeczeństwa białoruskiego, a także żyjących tam mniejszości narodowych – w tym mniejszości polskiej. Pozostał mi niedosyt. Śledzę informacje z ogromną uwagą i poczuciem

troski o zwykłych Białorusinów oraz naszych rodaków zamieszkujących ten kraj.

P: Zawinił Mińsk?

J: Trudno powiedzieć coś pozytywnego o reżimie Łukaszenki. Mój projekt skupiał się na sąsiedztwie Unii Europejskiej – a więc ułożeniu dobrych relacji zarówno z zachodnimi Bałkanami, jak i Mołdawią, Ukrainą czy Białorusią, bo to przecież – jestem przekonany – przyszli członkowie Unii Europejskiej.

P: To był główny cel na te 2,5 roku?

J: W polityce zagranicznej Unii na pewno tak. Z taką samą determinacją dążyłem jednak do stworzenia wspomnianej już Europejskiej Wspólnoty Energetycznej, która dawałaby Unii – i Polsce – większą niezależność w kwestii dostaw energii, pełną ochronę środowiska i możliwie niskie ceny. Nie muszę też podkreślać, jak bardzo zależało mi, żeby wprowadzić w życie Traktat z Lizbony. Wszystko po to, byśmy mogli zastosować nowe rozwiązania: wzmocnić Parlament Europejski czy zintensyfikować jego kontakty z parlamentami narodowymi, usprawnić zarządzanie Unią. Wiele z tych spraw udało się z powodzeniem zrealizować, co w czasie kryzysu okazało się szczególnie cenne.

P: Przewodniczący Parlamentu Europejskiego musi prowadzić dość intensywny tryb życia. Jak wygląda typowy dzień w takiej pracy?

J: Kalendarz jest wypełniony od godziny 8:00 do 22:00, z krótkimi przerwami na śniadanie, obiad czy kolację. Należy tu jednak zaznaczyć, że niektóre posiłki są robocze, gdyż odbywają się w czasie spotkań. Proszę to sobie wyobrazić – Unia Europejska składa się z 27 krajów członkowskich, a w każdym z nich urzęduje głowa państwa i premier. Co więcej, każdy kraj ma parlament – składający się z jednej lub dwóch izb – na czele których stoją przewodniczący. I wszyscy ci politycy spotykają się z przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, gdyż wspólnie mamy wiele spraw wymagających regularnego omawiania. Rozmowy tego typu mają miejsce albo w Brukseli – jeśli to oni odwiedzają instytucje unijne – albo na miejscu, w danym państwie. Byłem z oficjalną wizytą w 26 krajach Unii Europejskiej. Każda z tych wizyt wymagała wcześniejszego przygotowania, stworzenia programu, planu rozmowy... Oprócz tego dochodzą obowiązki reprezentowania Unii na zewnątrz. Odwiedziłem w związku z tym Stany Zjednoczone, kraje Ameryki Południowej, kilka razy Bliski Wschód, północną Afrykę, Rosję czy Chiny. Czasu na odpoczynek praktycznie nie było wcale. ▶

P: I te wszystkie podróże musi odbyć jedna osoba?

J: Tak, bo to wszystko jest stałym elementem kształtowania wspólnej polityki zagranicznej 27 unijnych państw. Niektóre z naszych krajów są bardzo małe i zapewne w Ameryce czy w Chinach z tej odległości „nie widzi się” zbyt wyraźnie Estonii, Słowenii lub Malty, a nawet Polski czy Hiszpanii. Dlatego też liczymy się tylko wówczas, gdy działamy wspólnie. Moje wyjazdy do innych państw miały na celu przedstawić Stary Kontynent właśnie jako wspólnotę. Razem mamy bowiem największą gospodarkę i handel na świecie. Jesteśmy gospodarczym gigantem, ale bez wspólnego działania – jednocześnie politycznym karłem. Ważne, by tę dysproporcję zlikwidować i politycznie umocnić Europę.

P: Jak udało się Panu pogodzić pracę w Brukseli z życiem rodzinnym w Gliwicach?

J: Z trudem, nie było to proste. Miałem już doświadczenie z okresu pełnienia funkcji premiera. Byłem wówczas niemal równie zajęty, kalendarz spotkań niewiele luźniejszy. Z drugiej strony tamte decyzje – jak już wspomniałem – były trudniejsze, bardziej absorbujące psychicznie. Mam tu na myśli wszystkie niełatwe reformy, kluczowe negocjacje unijne i NATO-wskie, które trzeba było w tamtym czasie przeprowadzić.

P: Czy rodzina nie narzekała na zbyt rzadkie spotkania?

J: Trudno sobie wyobrazić, żeby było inaczej...

P: Jakie ma Pan plany zawodowe na przyszłość?

J: Chciałbym kontynuować wszystko to, co robiłem w ciągu ostatnich lat. Po pierwsze – najbliższe sąsiedztwo Unii Europejskiej. Proszę zauważyć, że jeszcze niedawno, aby powstrzymać tzw. „kocioł bałkański”, potrzebne były działania NATO, a więc interwencja amerykańska razem z europejską. Teraz my, Europejczycy, otworzyliśmy furtkę wejścia do Unii i kraje w tym regionie porzuciły wrogie wobec siebie zamiary. Co więcej, zaczynają zmieniać dotychczasowy system rządzenia na demokrację i wolny rynek. A wszystko dlatego, że chcą należeć do Unii Europejskiej. To niezwykle skuteczna, „miękka” siła Brukseli, którą teraz reprezentujemy.

P: Tego typu zjawisko można zaobserwować także w innych regionach.

J: Owszem. Kiedyś Unia Europejska oczekiwała ogromnego wsparcia ze strony krajów demokratycznych na wschód od jej granic. Teraz mamy program Partnerstwa Wschodniego, obejmujący konkretne projekty dla Mołdawii, Ukrainy, Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu, a także Białorusi, gdy sytuacja się tam poprawi. Intensywnie wspieramy naszych bliskich sąsiadów. To samo dotyczy północnej Afryki, a więc Libii, Tunezji czy Egiptu, gdzie wyraźnie oczekuje się naszego udziału w zbudowaniu demokratycznego,

wolnorynkowego systemu. Chciałbym mieć swój udział w tych przedsięwzięciach.

P: Co jeszcze na przyszłość?

J: Drugą istotną kwestią jest Europejska Wspólnota Energetyczna, której ugruntowanie jest nieodzowne, gdyż od energetyki zależy europejska i polska przyszłość. Polityka energetyczna przesądzi o tym, czy jako Europa będziemy efektywni i atrakcyjni pod względem ekonomicznym. Tańsza energia oznacza bowiem większą konkurencyjność wszystkich produktów i usług, które może dać Stary Kontynent. Po trzecie – konkurencyjność gospodarki poprzez intensywne wprowadzanie nowych technologii. Nie muszę dodawać, że powyższe sprawy, a więc nasi sąsiedzi: Ukraina, Białoruś, Gruzja oraz bezpieczna, możliwie tania energia, a także nowoczesna konkurencyjna gospodarka to dla naszego kraju, Polski, sprawy o strategicznym znaczeniu. Były to także moje priorytety w Parlamencie Europejskim zanim zostałem jego przewodniczącym.

P: Czyli skupi się Pan na integracji europejskiej, rynku energii i konkurencyjności gospodarki?

J: Tak, ale dochodzą do tego jeszcze prawa człowieka. Musimy stanowczo działać wszędzie tam, gdzie są one łamane. Chodzi o demokratyzację, a w efekcie – o większą stabilność i zapobieganie wojnom w skali światowej. A więc liczy się tu przede wszystkim bezpieczeństwo Europy i Polski.

P: Chce Pan realizować te kwestie jako europoseł?

J: Tak, jako europoseł, bo mam przed sobą jeszcze 2 lata kadencji.

P: Zmieniając nieco temat – czy ma Pan jakieś zainteresowania poza polityką?

J: Liczne! Niedawno powróciłem do książek, literatury, i to całkiem współczesnej – Pilch, Kuczok, Mrozek. Przy moim trybie życia jest to hobby dużo prostsze od uprawiania sportu. Od czasu do czasu oglądam telewizję, ostatnio spędzałem tak wszystkie wieczory – oczywiście ze względu na Euro 2012. Jeździłem również na te mecze, na które udało mi się zdobyć bilet, bo jestem i zawsze byłem zwariowanym kibicem piłki nożnej. Są pasje, które chwilowo odłożyłem: żeglownictwo, kajakarstwo, tenis, jazda konna, narty. A towarzyszyły mi one przez dziesięciolecia... Wciąż mam nadzieję, że uda mi się do nich wrócić...

P: Dziękuję za rozmowę.

P





NOWOCZESNA UCZELNIA O BOGATEJ TRADYCJI I ŚWIATOWYM ZASIĘGU

- ▶ Studia stacjonarne i niestacjonarne pierwszego i drugiego stopnia
- ▶ Studia podyplomowe (w tym MBA i MPA)
- ▶ Studia doktoranckie
- ▶ Studia w języku polskim i angielskim
- ▶ Współpraca z ponad 200 uczelniami zagranicznymi
- ▶ Możliwość uzyskania podwójnych dyplomów w Niemczech, Francji i Stanach Zjednoczonych
- ▶ Współpraca z mediami i środowiskiem polonijnym – program „Polska szkoła partnerska”
- ▶ Programy stypendialne dla najlepszych
- ▶ Praktyki i staże w ponad 500 firmach partnerskich





Saryusz-Wolski: USA nie traktują UE jak równorzędnego partnera

W WYWIADZIE DLA MAGAZYNU „POLONIA” DR JACEK SARYUSZ-WOLSKI, BYŁY WICEPRZEWODNICZĄCY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO, OPOWIADA PAWŁOWI ROGALIŃKIEMU O SILE KULTURY EUROPEJSKIEJ, DEMOKRATYZACJI ŚWIATA I STOSUNKACH BRUKSELI ZE ŚWIATOWYMI POTĘGAMI.

Paweł Rogaliński: Czy dzięki prezydencji Polski w Unii Europejskiej zdaliśmy test

na dojrzałość? Czy ponad pół roku po jej zakończeniu przełożyło się to na naszą obecną, silniejszą pozycję w Unii Europejskiej?

Jacek Saryusz-Wolski: Sądzę, że byliśmy wystarczająco dojrzały, a zatem nie musieliśmy zdawać żadnego egzaminu dojrzałości. Prezydencja została bardzo dobrze oceniona przez inne kraje, więc w efekcie nasz prestiż i pozycja międzynarodowa wzrosły. Słusznie, gdyż udało nam się dobrze poprowadzić szereg nieła-

towych spraw, w dodatku w bardzo trudnym okresie. Oprócz pracy nad ogłoszonymi priorytetami Polska, jako tymczasowy koordynator Unii, musiała zajmować się pojawiającymi się po kolei kłopotami, jak niepokoje na obrzeżach Unii i w północnej Afryce czy kryzys gospodarczo-finansowy. Tym bardziej warto więc docenić, że prezydencja się udała.

P: Jakie lekcje wyciągnęła Polska z tego okresu?



Paweł
Rogaliński

WWW.ROGALINSKI.COM.PL

J: To było wyjątkowe doświadczenie, ponieważ po raz pierwszy w historii sprawowaliśmy prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Sądzę, że możemy dziś mówić o dwóch głównych skutkach tej prezydencji. Po pierwsze nasza administracja zaczęła postrzegać sprawy unijne z szerszej perspektywy – ogólnoeuropejskiej – a nie tylko z punktu widzenia dwustronnych relacji „Polska-Unia”. Po drugie w mediach i debacie politycznej zwiększyła się obecność tematyki europejskiej, co spowodowało większą europeizację przestrzeni publicznej. Mam nadzieję, że to zainteresowanie sprawami całego kontynentu utrzyma się, ponieważ czasami można odnieść wrażenie, że jesteśmy nadmiernie introwertyczni: za mało postrzegamy Europę jako całość, a siebie jako jej część.

P: Unia Europejska coraz bardziej poszerza swoje granice. Wkrótce przyjmie do swego grona nowy kraj – Chorwację.

J: Najważniejsze jest to, że proces rozszerzania trwa pomimo problemów z kryzysem. Dzięki temu możemy mieć nadzieję, że polityka otwartych drzwi Unii będzie kontynuowana i przeżyje obecny kryzys.

P: Gdzie, według Pana, powinien zakończyć się proces rozszerzania Unii?

J: Na pewno obejmie on całe Bałkany, ponieważ istnieje zgoda polityczna co do dokończenia postanowień tzw. Agendy z Salonik. Ta ostatnia wyznaczyła cele, których spełnienie jest konieczne do przystąpienia do UE państw Półwyspu Bałkańskiego. Trudno dziś określić czas realizacji założeń tej agendy, bo trudno przewidzieć bieg spraw w tym obszarze. Natomiast jest „zielone światło” dla przyjęcia wszystkich krajów zachodnich Bałkanów, jeśli tylko spełnią one unijne wymagania. Sprawnie przebiega również proces negocjacji akcesyjnych z Islandią.

P: A co z pozostałymi krajami?

J: Negocjacje z innymi kandydatami, myślę przede wszystkim o Turcji, są w tej chwili w impasie. Brak też zgody co do członkostwa dla naszych wschodnich sąsiadów, aczkolwiek państwa te mają perspektywę zacieśniania relacji z Unią Europejską, co jest realizowane w ramach Partnerstwa Wschodniego.

P: A wybiegając daleko w przyszłość, czy kryterium geograficzne ogranicza Unię Europejską w kwestii kolejnych rozszerzeń?

J: Traktaty unijne wprowadziły rzeczywiście kryterium geograficzne, które precyzuje, że do członkostwa w UE mogą aspirować

państwa europejskie, ale sądzą, że ważne jest też kryterium kulturowo-cywilizacyjne, a więc wszędzie tam, gdzie Europa, rozumiana jako pewien model, dotarła. To w przyszłości może, ale nie musi pokrywać się z kategorią stricte geograficzną.

P: Czy obecna dyskusja nad przyszłością unii monetarnej i waluty euro może negatywnie wpłynąć na perspektywę przyszłych rozszerzeń?

J: Tak, może. Szczególnie wtedy, kiedy nie uda nam się wyjść z kryzysu i zażegnać wielu negatywnych zjawisk, nie tylko ekonomicznych, ale także natury politycznej i geostrategicznej, które zagrażają całej architekturze Unii. Mam na myśli chociażby zyskujący na sile populizm, coraz silniejsze partie antyeuropejskie w krajach Europy Zachodniej czy decyzje podejmowane przez państwa członkowskie Unii, które dążą do marginalizowania roli instytucji europejskich, w szczególności Parlamentu i Komisji Europejskiej. Jeśli nie uda nam się powstrzymać tych negatywnych procesów, może ucierpieć na tym cały nasz projekt.

P: Czyli Pana zdaniem euro osłabia Unię Europejską?

J: Nie. Nie zapominajmy, że jest to kryzys zadłużenia, a nie wspólnej waluty. Trudności powstały przede wszystkim z powodu nadmiernego zadłużenia niektórych państw Unii i przeniesienia problemów gospodarczych z jednego państwa na drugie. Dopiero potem odbiło się to negatywnie na strefie euro, nie na walucie.

P: Jak Pan ocenia pozycję Unii Europejskiej na tle innych światowych mocarstw?

J: Unia jest ogromnym potencjałem gospodarczym na świecie. Jej znaczenie polityczne jest dużo mniejsze, chociaż w miarę upływu czasu wzmacnia się wymiar wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Unia często występuje jako całość, a więc jako organizacja, której członkowie mają wspólne stanowisko. Dzieje się tak jednak głównie w sprawach ekonomicznych, na łonie Światowej Organizacji Handlu (WTO), na forum ONZ, przy rozwiązywaniu różnego rodzaju konfliktów humanitarnych, a także w obszarach: militarnym i bezpieczeństwa. Świadczy o tym także wspólna strategia Unii wobec kwestii Bliskiego Wschodu, Iranu, Afganistanu czy Afryki. Unia jest więc liczącym się podmiotem polityki międzynarodowej, ale nadal jeszcze w niewystarczającym zakresie. Unia waży dużo, lecz powinna ważyć jeszcze więcej.

P: A gdzie docelowo widziałby Pan Unię Europejską? Jako światowego lidera?

J: Dzisiejszy świat jest wielobiegunowy, więc docelowo Unia Europejska powinna być jednym z czołowych podmiotów polityki globalnej. Obecnie jest to już aktor globalny, jednak dopiero w trakcie rozwoju i tworzenia się. Wciąż większe znaczenie ma jej siła gospodarcza. Niektórzy uważają nawet, że jest ona bardziej płatnikiem niż graczem (ang. payer, not player). Czy jej rola i znaczenie ulegną szybkiej zmianie, przy wszystkich znakach zapytania, jakie pojawiają się w związku z kryzysem – zobaczymy.

P: Potęga krajów niedemokratycznych od lat rośnie znacznie szybciej niż reszta świata. Czy w ciągu najbliższych kilku dekad Europa nadal będzie w stanie skutecznie promować wartości demokratyczne?

J: Sądzę, że tak, ponieważ taka jest jej misja. Natomiast będzie jej coraz trudniej, biorąc pod uwagę to, że udział demograficzny i finansowy Europy w gospodarce globalnej regularnie spada. Chociażby z tego względu możliwości Unii będą regularnie ograniczane.

P: Czyli uważa Pan, że wpływy Europy na świecie będą się kurczyć?

J: Będzie maleć jej udział proporcjonalny względem innych wielkich aktorów i wschodzących potęg, takich jak BRICS, a szczególnie Chiny, Indie i Brazylia.

P: Jak Pan ocenia współpracę Unii ze Stanami Zjednoczonymi w kwestiach demokratyzacji świata?

J: Polityki Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych są bardzo zbliżone pod względem wartości i celów, jednak różnią się ich strategie, a działania dotyczą różnych regionów świata. W kwestii demokratyzacji Unia i USA robią mniej więcej to samo, aczkolwiek innymi instrumentami, ze swoją własną specyfiką i raczej z osobną, niż razem. Niekoniecznie jest to dobre podejście, ale tak jest.

P: Czy powinna nastąpić w tym zakresie większa współpraca?

J: Tak i powinna to być współpraca partnerska.

P: A nie jest?

J: Stany Zjednoczone oczywiście traktują Unię Europejską jako ważnego partnera, ale wciąż nie równorzędnego.

P: Dziękuję za rozmowę.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Ameryka decyduje o swojej przyszłości

Na początku września europejskie wysiłki podejmowane w celu uratowania strefy euro zaczęły przynosić pierwsze efekty. Być może Grecja, która wyraźnie nie daje sobie rady z wdrażaniem bolesnych oszczędności, zmuszona zostanie do powrotu do swojej narodowej waluty, ale euroland przetrwa. optymizm zapanował po ogłoszeniu przez Europejski Bank Centralny, że gotów jest skupywać obligacje państw członkowskich, o ile wcześniej kraje te skorzystają z programu pomocowego, co związane jest z koniecznością wdrożenia licznych finansowych reform. Natychmiast potaniały hiszpańskie obligacje.

Kraje południa Europy zmuszone zostały do licznych oszczędności i w końcu programy naprawcze zaczynają przynosić korzyści, choć do zakończenia kryzysu zadłużeniowego jeszcze daleko. Upłynie wiele lat, zanim budżety krajów strefy euro przestaną straszyć gigantycznym zadłużeniem.

Latem 2012 roku, kiedy sportowcy z całego świata rywalizowali na olimpijskich arenach w Londynie, w Stanach Zjednoczonych w decydującą fazę wkraczała kampania wyborcza. Jesteśmy już po konwencjach partyjnych republika-

nów i demokratów. Obie konwencje były bardzo różne. Jako pierwsi w Tampie na Florydzie zebrali się republikanie. Jak ognia unikano rzucania obietnic i rozdawania marzeń kosztujących budżet miliardy dolarów. Gubernator New Jersey Chris Christie wygłaszający tak zwaną „Keynote Speech” wzywał polityków, aby potrafili mówić ludziom prawdę, nawet gdy jest ona bolesna. Prawda jest natomiast taka, że zadłużająca się Ameryka potrzebuje oszczędności i zaciskania pasa. Potrzebuje ekonomicznego realizmu i porozumienia także ze związkami zawodowymi, które obecnie nie powinny stawiać wygórowanych żądań. Republikanie stawiali na konserwatywny, amerykański indywidualizm oraz tradycyjną niechęć do rozbudowanego państwa. Receptą na amerykańskie kłopoty ma być powrót do oszczędnego, mniejszego swoimi rozmiarami państwa, pozostawiającego obywatelom swobodę w decydowaniu o swoim losie. To mniejsze państwo, unikające nadmiernego regulowania życia ekonomicznego, powinno wyzwolić innowacyjność ludzi, co pozwoli rozruszać ekonomię. Receptą nie są wyższe podatki dla tworzących miejsca pracy bogatszych Amerykanów, ale zwrócenie im ekonomicznej wolności. Krytykowano demokratów za radosne wydawanie pieniędzy, pompowanie dolarów w gospodarce, co nie przynosi spodziewanych efektów. Okazało się, że jedno miejsce pracy powstałe przy pomocy rządowych programów kosztuje 1.15 miliona dolarów. Trudno o lepszy przykład nieefektywnego wydawania publicznych pieniędzy.

W czasie kiedy w Charlotte w Północnej Karolinie na swojej konwencji zbierali

się demokraci, przez media przemknęła informacja, że dług publiczny Ameryki przekroczył sumę 16 bilionów dolarów. Przeciętny Amerykanin zadłużony został przez rząd federalny na sumę 51 tysięcy dolarów. Mówcy na konwencji starannie ukrywali tę informację, zaś jedno z najważniejszych przemówień wygłosił Bill Clinton. Demokraci operowali ogólnikami. Nie przedstawili żadnego programu walki z deficytem budżetowym, natomiast mnóstwo było doskonałych erystycznych popisów. Bill Clinton i Barack Obama wygłosili płomienne mowy, wzywając do zjednoczenia się, pracy dla lepszej, nowoczesnej i sprawiedliwej Ameryki. Z przesłania demokratów wynikało, że wierzą oni w sprawczą rolę państwa, w rozbudowany rząd i aparat państwowy, który swoimi światłymi decyzjami rozwiąże podstawowe problemy.

Spór o to, na ile państwo powinno ingerować w ekonomię i życie obywateli to podstawowy spór w makroekonomii. Podczas uniwersyteckich wykładów znakomici ekonomiści unikają jednak odpowiedzi na to pytanie, stwierdzając, że w demokracji ostateczną decyzję w tej kwestii podejmują wyborcy. Nauka rozstrzygnięcie tego dylematu pozostawia głosującym. Właśnie przed takim wyborem staną Amerykanie w listopadzie tego roku. Podejmując decyzję warto odrzucić na bok efektywną erystykę i analizę wzajemnych politycznych ataków. Ekonomiści analizujący przemówienie Clintona dla głównych stacji telewizyjnych, takich jak CNN, wskazywali, że w atakach na konkurentów politycznych mylił się on praktycznie w każdym swoim zdaniu. Nie ma to jednak większego znaczenia.



Andrzej
Jarmakowski

W gruncie rzeczy w listopadzie Amerykanie sami sobie będą musieli odpowiedzieć na pytanie, jakiego chcą państwa. Można mieć nadzieję, że w ostatnich tygodniach kampanii liczyć się będzie także siła argumentów. Dług Ameryki osiągnął wartość 100% Produktu Krajowego Brutto, czyli jest relatywnie wyższy niż zadłużenie wielu krajów południa Europy, zmuszonych do wcielania bolesnych programów oszczędnościowych. Naiwnością jest przekonanie, że Ameryka ze względu na wielkość swojej gospodarki zadłużać się będzie mogła bezkarnie w nieskończoność. Do tego fundamentalnego sporu w swoim wystąpieniu na konwencji na wiązał Barack Obama. Przeciwwstawiając się filozofii wyznawanej przez Ronalda Reagana powiedział, że nie wierzy, iż państwo jest problemem. W efektownym wystąpieniu Obama mówił o przyszłości Ameryki, o potrzebie powrotu miejsc pracy do Ameryki i wielu innych ważnych rzeczach, jednak nie powiedział ani słowa o tym, w jaki sposób zamierza osiągnąć te cele.

Zadłużenie fundowane Ameryce przez rząd federalny to nie jedyny problem finansowy czekający na rozwią-

zanie. Z gigantycznymi problemami finansowymi borykają się także poszczególne stany. W Illinois najważniejszą kwestią są fundusze emerytalne pracowników stanowych, a więc nauczycieli, policjantów itd. W lipcu tego roku gubernator Patrick Quinn zwołał specjalną sesję stanowej legislatury, która miała uchwalić reformę tych funduszy i ograniczyć nieco rozdmuchane do granic absurdu przywileje. Jednak ustawodawcy rozjechali się do domów niczego nie uchwalając. Agencja Moody's na wieść o fiasku w Springfield obniżyła rating kredytowy Illinois. Stanowi trudniej będzie zaciągać kolejne pożyczki i trzeba będzie za nie zapłacić wyższe oprocentowanie.

Z podobnymi problemami boryka się miasto Chicago, gdzie podwyżek żądają nauczyciele, policjanci i strażacy. Miasto nie jest w stanie udźwignąć tych finansowych ciężarów. Już w tej chwili mieszkańcy płacą podatki od nieruchomości często od wartości znacznie wyższej niż aktualna cena. Dalsze podwyższenie podatków dla spełniania żądań związkowców może doprowadzić do ruiny finansowej wielu mieszkańców

Chicago. W Chicago prawdopodobnie dojdzie do strajku nauczycieli, burmistrz jednak – przynajmniej na razie – nie zamierza ulegać. Niewykluczone, że wielu nauczycieli straci pracę; Rahm Emanuel zapowiada, że w razie strajku będzie zawierał umowy indywidualne z poszczególnymi nauczycielami, nie bacząc na protesty związkowców. Rahm Emanuel to wybitny polityk Partii Demokratycznej, jednak kiedy nastąpiło zderzenie z realną budżetową matematyką, zmuszony został do realizacji postulowanego przez republikanów programu oszczędnościowego. Tak zresztą było w miastach, które zbankrutowały, jak San Bernardino i Stockton w Kalifornii.

Inna sprawa, że wiele postulatów nauczycieli było zupełnie nierealistycznych. Początkowo domagali się oni podwyżki pensji o 65% i to w czasie kryzysu, gdy wielu mieszkańców miasta, którzy płacą podatki na utrzymanie szkolnej machiny, ledwo wiąże koniec z końcem. W tej chwili, jak już zostało powiedziane, i tak wielu mieszkańców miasta płaci podatki od nieruchomości od wartości znacznie wyższej niż realna wartość domu czy mieszkania.

Polacy też uczyli się ekonomii

Minionego lata przyspieszony kurs ekonomii zaliczyli także Polacy. Stało się to za sprawą spółki Amber Gold i tanich linii lotniczych OLT Express. Do odbycia kursu ekonomii rodacy w kraju zmuszeni zostali za sprawą 28-letniego oszusta Marcina Plichy. Karierę swoją zaczynał jako właściciel firmy zajmującej się płacaniem powierzonych rachunków. Plichta pobierał pieniądze, ale rachunków nie płacił. Otrzymał za to pierwszy wyrok więzienia z warunkowym zawieszeniem wykonania kary. Potem wyroków przybywało, ale młody oszust nie trafiał za kratki. W więzieniu przebywał krótko, kilka lat temu. Kiedy wyszedł na przepustkę, założył firmę Amber Gold, obiecującą wysokie oprocentowa-

nie depozytów. Firma miała inwestować w złoto i inne metale szlachetne. Już dwa lata temu Komisja Nadzoru Finansowego wysłała do Prokuratora Generalnego pismo, w którym ostrzegano, że Amber Gold może być klasyczną piramidą finansową. Prokuratura w Gdańsku Wrzeszczu nie dopatrzyła się jednak niczego nagannego w działalności firmy.

Kiedy ludzie skuszeni wysokim oprocentowaniem lokat zanosili swoje oszczędności do Amber Gold, Plichta założył tanie linie lotnicze OLT Express, mające swoją bazę w Gdańsku. Miasto było zachwycone. Prezydent miasta Paweł Adamowicz nazywał Plichtę bohaterem naszych czasów. Plichta zaś potrafił poruszać się po gdańskich salonach. Ponad

milion złotych dał klasztorowi dominikanów w Gdańsku na remont barokowego ołtarza w Kościele św. Mikołaja. Współfinansował też produkcję filmu o Lechu Wałęsie.

Szybko jednak okazało się, że linie lotnicze OLT przynoszą straty, zaś latanie między Warszawą a Gdańskiem za 100 złotych nie jest możliwe. Firma Amber Gold inwestowała pieniądze klientów w OLT. Najpierw OLT zniknęło z polskiego nieba. W końcu zamknięte zostały biura Amber Gold. Do prokuratury zgłosili się poszkodowani na łączną sumę ponad 290 milionów złotych. W czasie dochodzenia zabezpieczono 57 kilogramów złota i trochę innych cennych przedmiotów. Plichta swoje luksusowe mieszkanie w Gdańsku

kupione za ponad milion złotych zamienił na więzienną celę. Sąd aresztował go na razie na trzy miesiące, ale grozi mu kara do piętnastu lat więzienia. Wygląda na to, że głównymi winnymi w sprawie oprócz Plichty i jego żony Katarzyny są prokuratura, która wykazała się rażąco niekompetencją oraz nieprawdopodobnie pobłażliwe sądy. Klienci firmy nie mogą natomiast zrozumieć, że wysoki zysk oznacza wysokie ryzyko i zamiast siebie za poniesione straty winią państwo.

W Polsce wybuchła gigantyczna afera polityczna, nad sprawą Amber Gold obradował parlament. Opozycja uważa, że wszystkiemu winne jest PO z premierem Donaldem Tuskiem na czele, które rządząc w Gdańsku od lat stworzyło

układ, w którym Marcin Plichta mógł działać bezkarnie. Układ w sądach i prokuraturze chronił Plichtę, dlatego Antoni Macierewicz groził premierowi, że stanie się podejrzanym Donaldem T. W tle afery znalazł się syn premiera, który pracował na gdańskim lotnisku oraz był zatrudniony na umowę o zlecenie w Amber Gold. Premier drwiąc z Macierewicza z mównicy sejmowej stwierdził, że jego syn ładował pieniądze Amber Gold do samolotów OLT i z pomocą Masy i Kielbasy oraz innych gangsterów wywoził je do Niemiec, a tam czekał na szmal dziadek z Wehrmachtu. Sejmowi nie udało się powołać komisji śledczej, a złota ma szukać detektyw Rutkowski. Afera w taki sposób zaczęła zamieniać się w grote-

skę. Poszkodowani zostali ludzie, głównie starsi, drobni ciułacze – i pewnie nie odcyskają wszystkich swoich pieniędzy. Jeszcze raz potwierdzone zostało stare prawo kapitalizmu, że wysoki zysk to także wysokie ryzyko.

31 sierpnia jak zwykle w Polsce obchodzono rocznicę zakończenia strajków sierpniowych i narodzin „Solidarności”. Podobnie jak w poprzednich latach Lech Wałęsa składał kwiaty samotnie. Osobno świętował prezydent, osobno obecna „Solidarność”. Tak to największe polskie zwycięstwo w XX wieku zamienione zostało w polityczną awanturę. Dla wszystkich, którzy pamiętają tamte dni, było to bardzo przykre. Trudno przejść nad tym do porządku dziennego.

W Syrii trwa wojna domowa

Wojna domowa w Syrii pochłonęła już ponad 30 tysięcy ofiar, choć rzeczywista liczba zabitych może być o wiele wyższa. Rada Bezpieczeństwa ONZ jest całkowicie sparaliżowana z powodu po-

stawy Rosji i Chin. ONZ wycofało swoją misję z Syrii, zaś z kraju uciekły tysiące uchodźców, głównie do Turcji. ONZ nie ma jednak pieniędzy na organizowanie obozów dla uchodźców. W kraju tym każdego dnia giną ludzie, niestety świat nie


jest w stanie zdobyć się na jakiegokolwiek działanie. Choć opozycja wobec sił reżimu prezydenta Assada pomatu zyskuje przewagę, do zakończenia konfliktu ciągle daleko.

Zmarli Waldemar Kocoń i Józef Szaniawski

Na początku września odeszli Waldemar Kocoń i Józef Szaniawski, postaci doskonale znane w Chicago. Waldemar Kocoń szczególną popularność w Chicago zdobył sobie w latach osiemdziesiątych,

potem przez wiele lat prowadził program radiowy „Kocoń przed północą”. Kocoń przegrał walkę z białaczką.

Z kolei Józef Szaniawski przez wiele lat był korespondentem „Dziennika Chicagowskiego”, niemal do ostatniego

swojego dnia prezentował także swoje korespondencje w chicagowskich programach radiowych. Zginął tragicznie w wyniku wypadku w Tatrach. Spadł w przepaść schodząc ze Świnicy do Doliny Pięciu Stawów. 

Kreatywność uczniów **POD** **OSTRZAŁEM** edukacji

// Kiedy byłam małą dziewczynką, zawsze chciałam imponować swoim nauczycielom. Staralam się jak mogłam, by sprostać ich wymaganiom – czy to zdanie nie wydaje się znajome? Każdy w szkole chciał być doceniony. Tak jest po dziś dzień. Pochwała należy się jednak tylko tym, którzy krok po kroku wypełniają wytyczne programu nauczania. Na wyobraźnię i zabawę dzieci mogą sobie pozwolić w czasie domowych swawoli. Nie ma na nią miejsca w szkolnych ławkach, pełnych szablonowych standardów.

Obecny system edukacji jest skostniałą machiną, produkującą bezpłciowych pracowników. System ten sprawdzał się w XIX/XX wieku. W dzisiejszych czasach potrzebujemy więcej pracodawców, wizjonerów, konstruktorów przyszłości. Młodzi ludzie są przepełnieni talentami, pasją, jednak system edukacji subtelnie miazdzy zdolność do kreatywności. Świat zmienia się w zawrotnym tempie. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak będzie wyglądał za kilkanaście lat. W jaki zatem sposób potrafimy ocenić, czego powinni uczyć się młodzi ludzie i co zapewni im pracę oraz zadowolenie za pół wieku? Dlatego każdy pomysł na edukację może być w przyszłości ważny. Ale większość boi się wysuwać z szeregu i okazywać swoją kreatywność, by nie zasłużyć na negatywną uwagę nauczycieli czy reprimendę rodziców. Jak można w młodym wieku przypinać dzieciom tzw. łatki – ten jest mądry, a ten nie? Znam osobiście wiele osób, które w szkole miały gorsze stopnie i z pewnością nie należały do prymusów, a w życiu radzą sobie lepiej, niż osoby z wyróżnionym świadectwem z czerwonym paskiem.

Oto przykłady osób, które nie ukończyły szkoły w obranym przez siebie kierunku, a odniosły ogromne sukcesy: Steve Jobs, Bill Gates, Henry Ford, Mark Zuckerberg, J.K.



**Marzena
Zaremba**



Rowling, Ray Kroc, nawet Albert Einstein. Jasne, możemy powiedzieć, że to jednostki. Ale jednak. Sama pamiętam, jak w gimnazjum zastanawiałam się, do czego przyda mi się tangens czy cotangens bądź cykl Krebsa. I nie ja jedna, choć nikt nie ośmieliłby się o to spytać wszystkowiedzących nauczycieli. Myślę, że oni sami niekiedy poddali by w wątpliwość istotę niektórych przekazywanych treści. Młodzi ludzie często tracą czas na przyswajanie zbędnych informacji, marząc o zrobieniu czegoś innego, czegoś, co ich porwie, zaangażuje. Tymczasem większość studiuje kierunki, które ich nużą, lecz młodzież nie ma być w stanie z nich zrezygnować, gdyż czuje

presję rodziców czy środowiska. Jak to jest, że ludzie po ekonomii nie umieją uzupełnić zeznania podatkowego?

Każdy rodzi się artystą. Widać to zwłaszcza u małych dzieci. Tylko one nie boją się wyrażać siebie. Popatrzmy na pewną scenę. Mała dziewczynka w przedszkolu z zapałem rysuje obrazek. Nauczycielka pyta ją: Co rysujesz? Dziecko odpowiada: Obraz Pana Boga. Opiekunka delikatnie próbuje zanegować taką umiejętność, mówiąc: Ale przecież nikt nie wie, jak Bóg wygląda. Na co dziewczynka sprytnie odpowiada: Od tej chwili to się zmieni. Ileż w małych dzieciach dumy, pasji i zaangażowania. Są pewne swych możliwości. Jest w nich pełno uroku, ►

ca ich dziecięca naiwność nie jest niczym złym. To na jej fundamencie krystalizują się największe, niczym nie skażone idee. Jednak dzieci w dużej mierze tracą tę zdolność, gdy dorastają. Powodem jest edukacja, która ujarzma twórczego ducha. Co jest również niesamowite, to fakt, że dzieci nie boją się popełniać błędów. Różne pomyłki zdają się nie wprawiać ich w zakłopotanie. Inaczej jest w szkole. Uczniowie są przerażeni na myśl o popełnieniu błędu. Stojąc przy tablicy, ledwo są w stanie utrzymać kredę w dłoni, by nie popełnić błędu przy wyrażeniu algebraicznym, czując na plecach surowe spojrzenie matematyczki.

Jest to trochę przerysowana sytuacja, wiadomo. Ale tak właśnie bywa, że jeśli nie przyswajasz podanej wiedzy, jeśli popełniasz błędy, to jesteś gorszy, nie umiesz się dostosować. Ken Robinson, uznany na świecie lider w dziedzinie edukacji i zasobów ludzkich jawnie mówi o tym, że szkoła zabija w uczniach kreatywność. Uważa on, że gotowość do popełnienia błędu oznacza właśnie zdolność do bycia kreatywnym. Jeśli uczniowie nie są przygotowani do tego, aby się pomylić, to nie są oni kreatywni, ale są zaplanowani. Edukacja jest nastawiona na kształtowanie ludzi wyzbywających się swojej kreatywności.

Warto wspomnieć w tym miejscu o wybitnym pedagogu i filozofie, którym był John Dewey, przedstawiciel amerykańskiego progresywizmu, twórca koncepcji szkoły pracy (1896–1902) w Chicago. Dewey oparł swój system pedagogiczny na instrumentalizmie, który polega na rozumieniu doświadczenia jako istoty prawdy – prawdziwe jest to, co sprawdza się w działaniu jako prawdziwe. Doświadczenie jest źródłem zdobywania i weryfikowania wiedzy, stąd w jego szkole

pracy rozwijane było hasło: uczenie się przez działanie. Szkoła ta powstała na wzór samowystarczalnego gospodarstwa domowego, gdzie dzieci wykonywały różne zajęcia rzemieślnicze i gospodarcze. Akcent położony został na aktywność praktyczną i manualną. Głównym celem szkoły było pobudzanie wrodzonych zdolności dzieci, zainteresowań, wzbogacanie doświadczeń, samodzielna praca, natomiast wiedzę zdobywało się niejako przy okazji.

Ważną kwestią, która powinna martwić, jest to, że w Ameryce szkoły finansowane są z podatku od nieruchomości. W skrócie wygląda to tak, że jeśli pochodzisz z bogatej okolicy, podatki wystarczają na dobre szkoły, jeśli z biednej, twoja szkoła dostaje mniej funduszy. Jest to okrutne, zwłaszcza, że ogólnie przeświadczeni jesteśmy o tym, że szkoła daje wszystkim równe szanse. A jak jest w Polsce? Tam póki co finansowanie szkolnictwa jest wyłączone spod kontroli rynku. Podział subwencji oświatowej jest regulowany rozporządzeniami MEN i w uproszczeniu opiera się na zastosowaniu zasady, że „pieniądz idzie za uczniem”, tzn. tam, gdzie większa liczba podopiecznych, tam też większy przydział środków. Oznacza to, że szkoły wielkomiejskie są lepiej sytuowane, a w szkołach małomiasteczkowych i wiejskich często nie starcza pieniędzy na pensje dla nauczycieli. Gminy bogate, dobrze rozwinięte, dostrzegające potrzeby szkolnictwa, dokładają do swoich szkół więcej, aniżeli te, które są biedne lub obojętne na trudności z jakimi borykają się ich szkoły. Dlatego również w Polsce widać różnice wynikające z przynależności do regionu.

Czy nie zastanawia nas to, że, nieważne w jakim miejscu na Ziemi będziemy,

każdy system edukacji jest skonstruowany w podobny sposób? Na szczycie tej piramidy znajdują się matematyka, języki obce. Sztuka, muzyka są na dole. Taniec jest potrzebny tak samo jak matematyka, każdy ma przecież ciało. Wychowanie fizyczne to jedyny przedmiot, w którym liczy się praca zespołowa. Sport to dziedzina, która wzmacnia wspólnotowość, porozumienie. Dyscypliny ścisłe są indywidualistyczne, skoncentrowane na jednostce. Szkoła to gra dla solistów. W sporcie uczysz się rywalizować, radzisz sobie z presją, masz zespołowe cele, a w szkole radzisz sobie sam. Zespołowo uczysz się jedynie ściągać.

Edukacja skupia się na rozumie, mózgu. Wniosek jest taki, że wszystkie systemy są skoncentrowane na tym, aby produkować akademickie zdolności. Niekiedy młodzi ludzie mają zainteresowania związane ze sztuką, muzyką, ale rezygnują z nich, bo rozsądek mówi im, że to zamiłowanie w przyszłości się nie opłaci. Idąc za Robinsonem, uważam, że większość wiodących przedmiotów powinno być wybieranych przez samych uczniów, by mogli oni rozwijać te dziedziny, w których czują się najlepiej. Dzięki temu nauka nie byłaby utrapieniem, beznamiętnym przyswajaniem suchej wiedzy, lecz rozrywką.

Robinson jest zdania, że najważniejsze, co należy zrobić, to zmienić świadomość edukacyjną od strony instytucji, by dawała szansę innym przedmiotom, traktując je tak samo ambitnie, jak do tej pory traktowała przodujące nauki. By zamiłowanie do śpiewu czy rzeźby nie było stygmatyzowane, ale dawało równe szanse w każdej dziedzinie. Według UNESCO w przeciągu kolejnych 30 lat większość ludzi będzie zdobywała wykształcenie, które przejdzie do historii, będzie niepotrzebne, bezużyteczne. Technologia, informacja, eksplozja demograficzna prowadzą do tego, że zdobyty stopień naukowy przestaje mieć znaczenie. Czy to nie jest prawda? Kiedyś posiadanie stopnia oznaczało posiadanie pracy, a jak się nie miało pracy, to znaczyło, że nie chciało się jej mieć. Obecnie ani stopień, ani chęci nie wystarczą. Potrzebne są pasja, nowe idee, kreatywność. Ludzka inteligencja jest dynamiczna. Kiedyś, w innych warunkach, oznaczała co innego. Dziś ciągle się zmienia i jest inaczej wyrażana. Naszym zadaniem jest podsycać w młodych ludziach ich pasje i zdolności. Pewnym krokiem do rozwoju ludzkiej osobowości jest wszczęcie nowego pomysłu na edukację. Powinniśmy celebrować ludzką wyobraźnię, a nie ujarzmić, oraz dać młodym ludziom wolną rękę co do tego, kim chcą być w przyszłości. P





Robert Dold - najbardziej niezależny członek kongresu

Bob Dold jest przedstawicielem partii republikańskiej, który uchodzi za jednego z najbardziej apolitycznych młodych kongresmenów. Jego ideologia zakłada połączenie sił różnych opcji politycznych w celu wspólnego działania na rzecz poprawy sytuacji ekonomicznej Stanów Zjednoczonych. Jest także wielkim

zwolennikiem reformy ruchu wizowego dla Polski, którą, jak sam stwierdził, będzie dynamicznie forsował, kiedy tylko uda mu się zasiąść w Kongresie.

Kinga Aleksandrowicz: Poza byciem politykiem i kongresmenem prowadzi Pan również aktywne życie rodzinne.

Bob Dold: Moja żona i ja jesteśmy szczęśliwymi rodzicami trójki wspaniałych dzieci i mieszkamy kilka bloków od domu, w którym dorastałem.

K: Czym zajmował się Pan zawodowo, zanim został Pan kongresmenem?

B: Prowadziłem mały biznes w Northfield. Byłem również członkiem Rady sprawującej pieczę nad reformą finansową. Moje do-

świadczenie jako właściciela małej korporacji dało mi głębokie zrozumienie ekonomii i zrozumiałem, co należy zrobić, aby pomóc Amerykanom wrócić do pracy.

K: Dlaczego w ogóle wybrał Pan tę drogę i zdecydował się walczyć o swoje miejsce w Kongresie?

B: Zdecydowałem się na ten krok, ponieważ zrozumiałem, że władze Waszyngtonu z dnia na dzień utrudniają mi prowadzenie i utrzymanie mojego małego biznesu. Stwierdziłem, że powinno być zupełnie odwrotnie: rolą Waszyngtonu jest wspomaganie i zachęcanie społeczeństwa do prowadzenia małych biznesów, tak, aby się rozrastały i osiągały swoje cele. Obecnie w Stanach Zjednoczonych jest 29 milionów małych korporacji. ▶



Kinga
Aleksandrowicz



Jeżeli stworzymy dla nich sprzyjające warunki rozwoju, i nawet jeśli tylko połowa z nich wykreuje jedno nowe stanowisko pracy, to już będziemy w o wiele lepszej sytuacji.

K: Jakie są najważniejsze postulaty dla Pana i dla Pańskiego elektoratu?

B: Dla ludzi najważniejsza jest poprawa ekonomii i odzyskanie pracy. Amerykanie liczą, że wybrani do Kongresu przedstawiciele społeczności będą działać wspólnie, aby ekonomia naszego kraju wróciła na właści-

wy tor. Przez dwa pierwsze lata w Kongresie skupiłem się właśnie na takiej działalności, próbując wraz z moimi kolegami, również z przedstawicielami opozycyjnej partii, razem zbudować drogę powrotu do pracy dla naszych sąsiadów i przyjaciół.

K: Jakie pytanie zwykle zadają ludzie na ulicy czy podczas Pana spotkań i podróży? Co jest pytaniem społeczeństwa?

B: Najczęściej ludzie pytają: „Dlaczego nie możemy działać razem?”. Są sfrustrowani

i ja zresztą też. Wierzę bowiem, że musimy działać wspólnie, aby osiągnąć cel. Jestem uznawany za jednego z najbardziej apolitycznych i niezależnych przedstawicieli Kongresu. Uważam, że musimy przedkładać ludzi nad politykę, a postęp nad przynależność do danej partii politycznej, bo tylko wtedy uda nam się popchnąć nasz kraj do przodu.

K: Obecnie Polska jest jedynym członkiem spośród 25 krajów strefy Schengen, którego obywatele nie mogą podróżować do USA w ramach programu ruchu bezwizowego. Daje on obywatelom wybranych krajów możliwość podróżowania do Stanów Zjednoczonych i swobodnego przebywania przez 90 dni na terytorium państwa. Dlaczego Polska nie zalicza się do tej grupy wybrańców?

B: Jak rozumiem, na dzień dzisiejszy Polska nie spełnia wymaganych kryteriów, jednak pracuję obecnie również nad tym, aby zreformować program tak, by w niedalekiej przyszłości mogła znaleźć się w grupie tych państw.

K: Wiemy, że senator Mark Kirk popierał Visa Waiver Program, który miał dążyć do zniesienia ruchu wizowego dla Polaków. Jakie jest Pana stanowisko w tej kwestii?

B: Blisko współpracowałem z senatorem Kirkiem nad wprowadzeniem poprawki, która umożliwiłaby bezwizowe podróżowanie pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi. Przemieszczanie się między naszymi krajami jest niepotrzebnie kosztowne i wielce uciążliwe ze względu na fakt, że Wasz kraj nadal nie należy do państw objętych ruchem bezwizowym. Niestety, nawet tak silni sojusznicy Stanów Zjednoczonych jak Polska w obecnym czasie są niejako odsunięci od Visa Waiver Program, głównie z uwagi na przestarzałą strukturę programu. Zmiany, które zamierzam wprowadzić, zreformują dotychczasową ustawę tak, by umożliwić również Polakom bezwizowy wstęp do naszego kraju. Jest to bardzo ważna sprawa, więc będę się starał zmienić stan rzeczy jak tylko zasiądę w Kongresie.

K: Od lat Polacy słyszą obietnice z ust amerykańskich polityków, jak dotąd jednak żadna nie została spełniona. Czy uważa Pan, że faktycznie istnieje realna szansa na konstruktywne zmiany w programie wizowym i że zarówno Kongres, jak i Senat będą popierać taką reformę?

B: Oczywiście. Dlatego walczę o to, by Polska znalazła się w programie bezwizowym. Pracuję z przedstawicielami partii republikańskiej, ale także z demokratami, aby usprawnić przyjęte działania. Nie stronię od żadnej opcji politycznej, aby tylko przyspieszyć ten proces. Sprawa leży nie tylko po

stronie interesów Polski, jest także ważna dla Stanów Zjednoczonych. Polska to silny i zaufany sojusznik USA i jestem przekonany, że większość przedstawicieli Kongresu Stanów Zjednoczonych dostrzeże płynące z tego korzyści.

K: Jakie jest Pana największe życzenie na 2013 rok?

B: Amerykanie chcą, żeby wszyscy przedstawiciele narodu pracowali razem na wspólny cel. Nie możemy czekać, aż zakończy się proces elekcji. Musimy kierować się zdrowym rozsądkiem i wspólnym dobrem, aby pomóc ludziom wrócić do pracy już teraz.

K: Ostatnie pytanie: jeżeli uda się Panu ponownie zasiąść w Kongresie, to czego możemy się spodziewać po kongresmenie Robercie Doldzie?

B: Będę zdecydowanie kontynuował tradycję uczciwej i wiarygodnej, a także niezależnej pracy, którą zapoczątkował John Porter, a kontynuował po nim senator Mark Kirk, tak jak robiłem to przez pierwsze dwa lata w Kongresie, po których zyskałem miano najbardziej niezależnego członka Kongresu.



Zdjęcie: Ralph Dziedzic

REKLAMA

WWW. **VIPLIMOUSINE** INC.COM

Najlepsze limuzyny w mieście!

(773) 934-6042
viplimousineinc.com

Niektóre z naszych samochodów:



Cadillac Escalade

Mercedes S550 (czarny)

Mercedes S550 (biały)

Lincoln Stretch (czarny)

Hummer H2 Stretch

Lincoln Stretch (biały)

Limo Bus

Specjalizujemy się w:

WESELACH
STUDNIÓWKACH
WIECZORACH
KAWALERSKICH
URODZINACH
ROCZNICACH
KONCERTACH
TRANSPORCIE
NA I Z LOTNISKA

Czarne chmury nad przyszłością Jackowa

Pierwsi Polacy w chicagowskiej dzielnicy Avondale pojawili się w 1884 roku. Kroniki miejskie donoszą, że wówczas osiedliło się w tym miejscu kilkadziesiąt polskich rodzin. Już na przełomie XIX i XX wieku u zbiegu ulic Milwaukee i Central Park zbudowano pierwszy, niewielki, drewniany kościółek. Na niedzielne msze święte dojeżdżali do niego Księża Zmartwychwstańcy z parafii św. Stanisława Kostki.

W następnych latach gwałtownie rosła liczba osiedlających się w tym miejscu polskich rodzin. Powstawały pierwsze polonijne biznesy. Kiedy dobiegała końca I wojna światowa, w 1917 roku rozpoczęto budowę nowego polskiego kościoła wraz z budynkami plebanii i szkoły. Pierwsza msza święta w nowym kościele odprawiona została 7 sierpnia 1921 roku. W czasie I wojny światowej ponad 100 polskich emigrantów mieszkających na powstającym wówczas Jackowie wstąpiło do armii utworzonej przez generała Hallera. Ich dalsze losy nie są niestety znane.

W następnych latach Jackowo stało się największą polską dzielnicą w Chicago. Tutaj swoje pierwsze kroki stawiało tysiące emigrantów z Polski. Wraz z upływem lat powstało wiele polskich biznesów kojarzących się mieszkańcom miasta z polską dzielnicą. Wspomnieć należy w tym miejscu o restauracji „Orbit” czy delikatesach Stanisława Bacika. Na nowych emigrantach z Polski, gdzie na półkach sklepowych królował ocet, a reszta towarów była na kartki, delikatesy „Bacika” z ogromem towaru robiły wrażenie. Jednak już w latach siedemdziesiątych XX wieku dał się zauważyć trend ucieczki Polaków z Jackowa. Chętnie wyprowadzano się do Niles i innych północno-zachodnich

przedmieść wielkiej chicagowskiej aglomeracji. Mimo to – z uwagi na funkcjonujące tutaj polonijne biznesy oraz piękną Katedrę św. Jacka – dzielnica zachowała swój charakter. Ludzie, zwłaszcza w niedziele, pokonywali spory dystans, aby przyjechać na Jackowo do kościoła czy na zakupy.

Po odzyskaniu przez Polskę wolności w 1989 roku systematycznie malała liczba nowych polskich imigrantów. Jackowo nie jest już dziś typowo polską dzielnicą, choć nadal pozostała katedra i sporo polskich biznesów. Nad przyszłością Jackowa poczęły się jednak gromadzić ciemne chmury i niewykluczone, że Polonia na zawsze utraci to, co do dnia dzisiejszego pozostało z dawnego Jackowa. Jackowo stało bowiem w poprzek interesom kilku lokalnych portorykańskich polityków. Zaniepokojenie wzbudziły plany budowy czarterowej szkoły średniej przez portorykańską fundację ASPIRA. Sprzeciw wobec tych planów wyrazili polonijni biznesmeni działający w okolicy oraz gremialnie amerykańscy mieszkańcy dzielnic Avondale i Logan Square, którym przewodzi lider lokalnych stowarzyszeń sąsiedzkich Larry Ligas. Doprowadził on do zaskarżenia do sądu proponowanych

zmian w planach zagospodarowania przestrzennego. Ligas liczy, że opór społeczny nakłoni lokalnych portorykańskich polityków do wycofania swojego poparcia dla budowy szkoły.

Czyżby budowa zwykłej szkoły mogła wywoływać takie kontrowersje? Otóż może: kiedy bliżej przyjrzymy się tej sprawie, to okaże się, że nie o edukację i dobro młodzieży tutaj chodzi. Przede wszystkim popatrzymy na samą fundację ASPIRA. 28 marca bieżącego roku z wysokiej funkcji w fundacji usunięty został Jose Rodriguez. Powodem usunięcia było wydawanie środków fundacji niezgodnie z ich przeznaczeniem. Posiadający lukratywny kontrakt z ASPIRA, zarabiający ponad 70 tysięcy dolarów rocznie Rodriguez przez lata ze środków teoretycznie przeznaczonych na edukację finansował portorykańską organizację terrorystyczną FALN. Mnóstwo pieniędzy wydawano także na pokrycie kosztów podróży Rodrigueza, wynajmu samochodów i opłacenie hoteli. Mimo poważnych zarzutów postawionych przez Ligasa, Rada Fundacji zadecydowała o usunięciu Rodrigueza stosunkiem głosów 5-4. Zapewne gdyby nie zainteresowanie się fundacją



Andrzej
Jarmakowski



EMPLOYMENT CONTRACT

ASPIRA Inc. of Illinois, a non-for-profit corporation ("Employer"), 2435 N. Western Ave., Chicago, IL, and Jose E. Rodriguez ("President/Chief Executive Officer"), enter into this Contract for Employment of Employee by Employer as **President/Chief Executive Officer** of the organization. The parties mutually agree as follows:

A. DURATION OF EMPLOYMENT

Employee began his duties as Executive Director, (now President/CEO) on November 13, 1997. This contract will expire on June 30, 2000, unless terminated earlier as described under paragraph E (of this contract.)

B. SCOPE OF EMPLOYMENT

1. General Responsibilities

- a. President/CEO will report directly to the Board of Directors.
- b. President/CEO is responsible for the development of resources necessary for the implementation of the Corporation's programs and its administration.
- c. President/CEO is responsible for the development, implementation and management of operations, finance and administrative policies and procedures.
- d. President/CEO is responsible for the planning and administration of the Corporation's programs in accordance with its mission and in such a manner that optimum results are achieved.
- e. President/CEO is responsible for serving as the spokesperson for ASPIRA in the community and before the press; and for maintaining communication activities.

2. Duties and Responsibilities

a. Resource Development

Develop and implement short and long-range Corporation fundraising plans including but not limited to:

- 1) A plan to attract new and diversified private financial resources, of at least **\$200,000**, to be implemented in FY '99.
- 2) Maintain funding sources at level projected in current budget (FY '98).

- 5) Prepare Annual Request for Proposals for Auditor and Insurance for Board approval.
- 6.) Review and revise Wage and Salary Compensation Plan to market levels for Board approval.

e. Program Management

Recommend to the Board of Directors specific long and short-term plans for the Corporation's programs and services.

- 1) Create and implement an Corporation-wide program evaluation to determine effectiveness and efficiency.
- 2) Develop a plan to increase the number of students currently enrolled at the Antonia Pantoja High School (APHS) who pursue post secondary education.
- 3) Review and revise APHS curriculum in accordance to Chicago Public School Standards.

f. Contract Negotiations

- 1) Review and negotiate all contracts.
- 2) Recommend for approval all contracts totaling \$5,000.00 or more, outside of the approved budget.

C. SALARY

Employer will pay President/CEO an annual salary of **\$65,000** in equal bi-weekly installments. This salary is effective as of November 13, 1997. The Board of Directors may grant a salary increase based on a positive performance evaluation at the end of FY 1999.

D. FRINGE BENEFITS

Social Security 7.65%	\$ 4,513.00
Workman's Comp. 2.5%	1,475.00
Unemployment Comp: 7.5%	4,425.00
Health Insurance:	-0- (per employee request)

Total Compensation (including salary): \$76,472.00

Paid vacation and sick days as allowed in the Corporation's personnel policy will be granted to President/CEO

E. TERMINATION

1. By Employer :

ASPIRA, through its Board of Directors, may terminate this contract before the end of President/CEO's employment term for cause after 30 days' written notice

- 3) A Marketing Plan to ensure broader public awareness and support of ASPIRA and its programs.
- 4) Begin the organization of an Alumni Association and maintain a membership database consisting of at least 500 alumni and involve at least 30% at all levels of ASPIRA activities.
- 5) Oversee the planning and development of the ASPIRA College according to the established time table.
- 6) In consultation with the Development Committee develop a plan for the creation of an economic development project.
- 7) Participate in the implementation of the 30th Anniversary event.

b. Overall Management

President/CEO is responsible for managing the overall activities of the Corporation, including but not limited to:

- 1) Manage the operations of the Corporation to ensure that its goals and objectives are met.
- 2) Design, direct, and secure all Corporation records, information processing and work schedules.
- 3) Plan, coordinate and implement annual evaluation of Corporation.

c. Personnel Management

Carry out overall personnel policies of the Corporation, including but not limited to:

- 1) Annual Performance evaluations.
- 2) Hiring and terminating staff.
- 3) Supervision of administrative staff.
- 5) Staff development.

d. Budget and Finance Administration

Direct all fiscal operations of the Corporation, including, but not limited to the following:

- 1) Prepare and submit for approval the Corporation's annual budget.
- 2) Coordinate the production of the *Annual Report*.
- 3) Supervise the monitoring, tracking and reporting of all income, expenditures, and revenue allocation.
- 4) Working with the treasurer of the Board prepare monthly budget reports and financial statements highlighting budget variances for both restricted and unrestricted funds to present at Board meetings.

- 2. President/CEO may terminate this contract before the end of his employment term regardless of cause, with a two weeks written notice to Board of Directors.

F. MODIFICATION

This contract may be modified only by dated written agreement which is signed by Employer's Chairperson and President/CEO and after approval of Employer's Board of Directors.

ASPIRA INC. OF ILLINOIS

BY:

Sonia Sanchez
Sonia Sanchez, Chairperson
ASPIRA Board of Directors

Jose E. Rodriguez
Jose E. Rodriguez
President/CEO

Date: 3/5/98

Date: 3/5/98



2415 North Milwaukee Avenue
Chicago, IL 60647
Phone 773.252.0970
Fax 773.42.8615

Fernando Grillo
CHAIRPERSON

José E. Rodríguez
PRESIDENT AND CEO

July 10, 2012

Mr. Lawrence J. Ligas
Logan Square Concerned Citizens
2424 North Kedzie Boulevard
Chicago, Illinois 60647

Re: Freedom of Information Request

Dear Mr. Ligas:

On June 19, 2012, ASPIRA, Inc. ("ASPIRA"), received a Freedom of Information Act ("FOIA") request from you. You agreed to extend the time for a response to the majority of your requests until July 10, 2012. You, however, asked that ASPIRA respond to your request #s 8, 9, 11, and 12 by July 3. ASPIRA responded to requests 8, 11, and 12 on July 3, 2012. This letter responds to your remaining requests.

Request No. 1: Provide documents sufficient to show the employment agreement or employment contract between Aspira and Jose Rodriguez, covering the period of her initial employment to present date. This shall include any volunteer, board member, consultant, contractor, sub-contractor and employee capacity of Jose Rodriguez with Aspira.

Response: Enclosed are records responsive to your request.

Request No. 2: Provide documents sufficient to show the employment agreement or employment contract between Aspira and Sonia Sanchez, covering the period of her initial employment to present date. This shall include any volunteer, board member, consultant, contractor, sub-contractor and employee capacity of Sonia Sanchez with Aspira.

Response: ASPIRA has no records in its possession that are responsive to this request.

Request No. 3: Provide documents sufficient to show all travel expenses to/from Puerto Rico paid by Aspira for travel by Jose Rodriguez from the period of January 1, 2007 to present date. This shall include the dates, names of all travelers accompanying Mr.

LEADERSHIP THROUGH EDUCATION

Rodriguez, and the purpose of the travel. This shall include, but is not limited to, airfare, lodging, meals, rental cars, taxis, entertainment, and incidental expenses.

Response: Enclosed is a spreadsheet that provides a description of the travel expenses subject to disclosure under FOIA that are responsive to this request. Note that the FOIA does not require ASPIRA to create records. In this limited circumstance, however, ASPIRA felt this format would be a more user-friendly way for you to view the information.

Request No. 4: Provide documents sufficient to show all travel expenses to/from Puerto Rico paid by Aspira for travel by Pablo Medina (Aspira Board member) from the period of January 1, 2007 to present date. This shall include the dates, names of all travelers accompanying Mr. Medina, and the purpose of the travel. This shall include, but is not limited to, airfare, lodging, meals, rental cars, taxis, entertainment, and incidental expenses.

Response: ASPIRA has no records in its possession that are responsive to this request.

Request No. 5: Provide documents sufficient to show all contracts and payments or reimbursements between Aspira and the Puerto Rican Cultural Center of Chicago (also known as PRCC) from the period of January 1, 2007 to present date.

Response: Enclosed are records that are subject to FOIA which are responsive to your request. I have redacted the bank account numbers from the checks, as such information constitutes "private information" under the FOIA. 5 ILCS 140/2(c-10); 5 ILCS 140/7(1)(b).

Request No. 6: Provide documents sufficient to show all financial payments or reimbursement made to Jose Lopez, from the period of January 1, 2007 to present date.

Response: ASPIRA has no records in its possession that are responsive to this request.

Request No. 7: Provide documents sufficient to show all financial payments or reimbursement made to any or all members of the Aspira Board of Directors, from the period of January 1, 2007 to present date.

Response: Enclosed are records subject to FOIA that are responsive to your request. I have redacted the bank account numbers from the checks, as such information constitutes "private information" under the FOIA. 5 ILCS 140/2(c-10); 5 ILCS 140/7(1)(b).

Request No. 8: Provide a copy of the Minutes of the Aspira Board of Directors meeting of March 26, 2012.

Response: As stated in the July 3, 2012 response, the ASPIRA Board has not approved the March 26, 2012 minutes as of the date of this letter. Therefore, the minutes are not available at this time.

LEADERSHIP THROUGH EDUCATION

Request No. 9: Provide documents sufficient to show the preparation materials transmitted to any members of the Aspira Board of Directors in preparation for the March 26, 2012 Board of Directors meeting.

Response: Enclosed are records subject to the FOIA that are responsive to your request. ASPIRA has identified additional records that may be responsive to this request. ASPIRA is reviewing those records and will provide you with a final response regarding those records this week.

Request No. 10: Provide documents sufficient to show the payroll records identifying all full time employees, part time employees and contract employees of Aspira, and their title or position held, from the period of January 1, 2007 to present. This includes, but is not limited to, all administrators, managers, teachers, faculty, staff, volunteers and members of the Board of Directors.

Response: Your request is unduly burdensome under Section 3(g) of the FOIA. 5 ILCS 140/3(g). The request is overly broad in scope and couched in categorical terms, such that the search for responsive records would be unduly burdensome and disruptive to the operations of ASPIRA. 5 ILCS 140/3(g). The sheer volume of records that are responsive to your request is overwhelming. ASPIRA estimates that there are approximately 14,000 separate records that are responsive to your request such as social security numbers and private addresses. 5 ILCS 140/2(c-10). In addition, many of the records contain information that does not constitute public information as it is applicable to non-charter school activities. The number of ASPIRA man hours required to comply with this request would be burdensome to ASPIRA's operations and is not reasonable. ASPIRA would be required to review the text of all the records that are potentially responsive to your request to determine and identify the appropriate redactions. Due to the volume of records, this task goes beyond what is reasonably expected in complying with the FOIA and will disrupt the duty-undertaken work of ASPIRA in violation of the purposes of the FOIA. 5 ILCS 140/1.

You are invited to contact me to clarify and narrow the scope of the search in an attempt to reduce this request to manageable proportions. If you do not contact me in a timely manner to narrow this request, you should consider this response as a final response and denial of your request based on the unduly burdensome exemption provided in Section 3(g) of the FOIA. 105 ILCS 140/3(g).

Request No. 11: Provide documents sufficient to show the name(s) and company(ies) of individual(s) or firm(s) contracted to perform annual audit(s) of Aspira's financial position for the year 2006 to present date.

Response: See ASPIRA's July 3, 2012 response.

LEADERSHIP THROUGH EDUCATION

Request No. 12: Provide the name, firm name, address and telephone number of the person or persons who perform accounting and/or bookkeeping functions for Aspira, from the period of January 1, 2007 to present date.

Response: See ASPIRA's July 3, 2012 response.

Request No. 13: Provide copies of Aspira's annual audited financial statement(s) from the year 2007 through 2011.

Response: Enclosed are records responsive to your request.

Request No. 14: Provide copies of all IRS Form 990's filed by Aspira with the Internal Revenue Service for the period of January 1, 2007 through December 31, 2011.

Response: Enclosed are records responsive to your request.

To the extent you interpret this response as a denial of your request, you have the right to have the denial reviewed by the Public Access Counselor (PAC) at the Office of the Illinois Attorney General, 5 ILCS 140/9.5(a). You can file your Request for Review with the PAC by writing to: Public Access Counselor, Office of the Attorney General, 500 South 2nd Street Springfield, Illinois 62706, Fax: 217-782-1396, E-mail: publicaccess@atg.state.il.us, Phone: 312-814-5526. If you choose to file a Request for Review with the PAC, you must do so within 60 calendar days after the date of the denial letter. 5 ILCS 140/9.5(a). Please note that you must include a copy of your original request for documents and the denial letter when filing a Request for Review with the PAC. You also have the right to seek judicial review of your denial by filing a lawsuit in the State circuit court. 5 ILCS 140/11.

Sincerely,
Carline M. Murillo
Carline M. Murillo
Freedom of Information Officer

LEADERSHIP THROUGH EDUCATION

Date	Name	Amount	Type of Expense	Charter or Non Charter
5/1/2007	Jose Rodriguez	\$100.00	Airfare	Charter
2/4/2010	Jose Rodriguez	\$150.00	Airfare	Charter
2/8/2010	Enterprise Rent	\$292.37	Car Rental	Charter
10/4/2010	Yahoo! Travel	\$6.99	Yahoo! Travel	Charter
10/4/2010	Jose Rodriguez	\$380.20	Airfare	Charter
11/30/2010	Jose Rodriguez	\$563.20	Airfare	Charter
12/6/2010	Enterprise Rent	\$249.66	Car Rental	Charter

Date	Name	Amount	Type of Expense	Charter or Non Charter
7/12/2007	Jose Rodriguez	\$761.60	Airfare	Hybrid
1/14/2009	Jose Rodriguez	\$53.88	Yahoo! Travel	Hybrid
1/14/2009	Jose Rodriguez	\$804.20	Airfare	Hybrid
1/14/2009	Cristina Rodriguez	\$804.20	Airfare	Hybrid
1/19/2010	National RAC	\$265.96	Car Rental	Hybrid

przez lokalne stowarzyszenia sąsiadkie, sytuacja taka trwałaby do dzisiaj.

Jednak największa porażka Rodriguezza dotyczyła poziomu nauczania w szkołach prowadzonych przez ASPIRE. Poziom edukacji w chicagowskich szkołach publicznych od lat stanowi nierozwiązany problem. W szkołach czarterowych, stanowiących boczną furtkę dla cichej prywatyzacji placówek oświatowych, gdzie nauczyciele mogą być zwolnieni z dnia na dzień – poziom ten jest jeszcze niższy. W szkołach ASPIRY jest natomiast tak niski, że sięga dna, które trudno już przebić. Żadnych złudzeń co do poziomu nauczania w tych placówkach nie pozostawiają stanowe i miejskie raporty Rad Szkolnych. Zaledwie 1% absolwentów tych szkół posiada wyniki umożliwiające edukację na poziomie wyższym.

dziła tych, którym teoretycznie miała służyć.

W wielu innych szkołach prowadzonych przez ASPIRE dochodziło w ostatnich latach do skandali finansowych. Ginęły pieniądze przeznaczone na zakup komputerów, nągminnie „poprawiano” księgi finansowe. Mimo to portorykańscy politycy w zamian za dostarczane głosy potrafili wyrwać pieniądze z dziurawego stanowego budżetu. Gubernator Patrick Quinn doprowadził do przekazania ze stanowego budżetu kilkunastu milionów dolarów na potrzeby ASPIRY. W zamian za to senator stanowa Iris Martinez organizowała poparcie swojej grupy etnicznej dla sprzyjających jej polityków w Springfield. Zawsze można pochwalić się szkołą, a faktu, że niczego tam nie uczą, to już nikt nie sprawdzi. Grunt, że ładnie wygląda na zdjęciu.

Istnieje poważna obawa, że szkoła, gdzie procent porzucenia nauki przez uczniów jest bardzo wysoki, będzie znako-

mitym miejscem rekrutacji dla latynoskich gangów, które obecnie usiłują wdrzeć się na Jackowo i Avondale w Chicago. Jednocześnie informował o tym przedstawiciel chicagowskiej policji obecny na zebraniu mieszkańców Jackowa, jakie odbyło się 23 sierpnia w pomieszczeniach bazyliki na Jackowie.

Nieco miejsca poświęcić należy samej lokalizacji szkoły. Budynek szkolny dla 600 uczniów powstać ma na niewielkim placu za siedzibą banku u zbiegu ulic Monticello, Milwaukee i Central Park. Nie ma tam miejsca nawet na parking, o sportowym boisku już nie wspominając. Nie muszą pewnie nikogo przekonywać, jak ważną rolę w procesie edukacji, zwłaszcza w pracy z trudną młodzieżą, odgrywa kultura fizyczna. Lokalizacja szkoły gwarantuje, że młodzież pozbawiona zostanie całego programu pozalekcyjnych zajęć sportowych. Jeżeli ASPIRZE rzeczywiście zależy na dobrej edukacji, to dlaczego nie poszuka jakiegoś większego placu? Dlaczego upiera się przy tej właśnie lokalizacji? To pytanie retoryczne. Mieszkańcy Jackowa słusznie obawiają się, że lokalizacja szkoły w tym miejscu zmieni charakter dzielnicy. W miejscach, gdzie funkcjonują inne szkoły tej fundacji, wiele okolicznych biznesów zabitych zostało dechami. Podobnie może być na Jackowie.

Lokalna polityka w Chicago nigdy nie była piękna i czysta. Zawsze sporo w niej było partykularnych interesów. Lokalni politycy nie służyli swoim społecznościom, ale doskonale dbali o własne interesy, tworząc

swoiste maszyny do głosowania. Nie miało znaczenia to, czy ludzie mogli dostać pracę. Liczyło się raczej uzależnienie ich od rozmaitych instytucji stanowych czy miejskich. W ostatnich latach Logan Square przeżywał okres burzliwego rozwoju. Do dzielnicy znakomicie skomunikowanej ze śródmieściem chętnie przeprowadzali się młodzi profesjonaliści. Podobne procesy zaczęto

EMPLOYMENT CONTRACT

Aspira Inc. of Illinois, 2435 N. Western Ave., Chicago, IL, a non-for-profit corporation, through its Board of Directors ("Employer"), and Jose F. Rodriguez ("Employee") enter into this Contract for Employment of Employee by Employer as **President/Chief Executive Officer** of the organization. The parties mutually agree as follows:

A. Duration of Employment

This contract period shall begin July 1, 2003 and terminate June 30, 2008.

B. General Responsibilities

- Employee shall report directly to the Board of Directors
- Employee is responsible for the development of resources necessary for the implementation of the Corporation's programs and its administration.
- Employee is responsible for the development, implementation and management of operations, finance and administrative policies and procedures. He shall be responsible for the hiring, managing and monitoring of staff.
- Employee is responsible for the planning and administration of the Corporation's programs in accordance with its mission and bylaws and in such a manner that optimum results are achieved.
- Employee is responsible for serving as the spokesperson for the Corporation in the community and before the press, and for maintaining communication activities.

C. Salary and Compensation

The annual salary of Employee shall be \$91,000. Employee shall receive a 5% cost of living increase at the end of every fiscal year covered by the contract. Employer may also grant an additional increase of at least 5% based on merit.

D. Performance Evaluation

Employer shall annually perform an Employee Performance Evaluation and determine the remuneration to be paid to Employee. This Performance Evaluation shall be completed by June 30th of every year covered in this contract. Employer shall also from time to time review and determine the type and amount of fringe benefits (but not including benefits otherwise provided for in this contract) to be provided for Employee, in addition to his salary but in no event shall Employer reduce Employee's salary or benefits below those which are in effect unless there was a reduction for all members of the professional staff, or unless the prior consent of Employee to any such reductions is obtained in writing.

E. Fringe Benefits

Employee shall be allowed five fully paid weeks of vacation time per week. Employee shall be allowed 20 days of compensated sick leave in each contract year, to be taken if required, whenever necessary throughout the year. Employee shall be reimbursed for business expenses incurred in the course of conducting ASPIRA business upon presentation of expense vouchers in a manner required by ASPIRA policy.

Employee shall be allowed any other fringe benefits as described in the Agency's Personnel Policies and Procedures.

F. Termination

Employee shall continue in the employ of the organization until such employment shall be terminated. This contract may be terminated by either party upon 30 days prior notice to the other party, with the following restrictions:

- If Employee resigns, he shall forfeit any salary, which may be due on this contract from the effective date of his resignation to the date of termination of this contract;
- If Employer terminates the services of Employee, he shall be entitled to any remaining salary and benefit commitment of this contract.

Employer reserves the right to terminate its obligations to Employee (including the obligation set forth in section E for fringe benefits) in the event of such acts of dishonesty, fraud, insubordination, misrepresentation or immoral acts as would adversely reflect on the reputation of ASPIRA. Employer shall exercise this right to terminate for cause only through action taken in the same manner and with the same affirmative vote requirement of the Board of Directors.

In the event of termination, Employer will transfer all of ASPIRA's books, records, documents, and other memoranda, including all materials which have come into his custody, possession, and control as a result of his employment by ASPIRA to whosoever ASPIRA's Board of Directors shall designate. Employee shall not, at any time after the termination of his employment divulge to any person any information of fact relating to the conduct and management of which shall have come to his knowledge in the course of his employment, and the disclosure of which would be calculated to cause damage or loss to ASPIRA.

G. Modification

This contract contains the entire agreement of the parties. It may be modified only by dated written agreement which is signed by the Board of Directors' Chairperson and the Employee and after the approval of the Board of Directors.

H. Contract Extension

Negotiations for the extension of this contract, or for agreement on the terms of a new contract, or the decision made not to negotiate a new contract shall be completed not later than the end of the 9th month of the last year of this contract.

ASPIRA INC. OF ILLINOIS

BY:

Sonia Sanchez
Sonia Sanchez, Chairperson
ASPIRA Board of Directors

Date: 5/30/2003

Jose F. Rodriguez
Jose F. Rodriguez
President/CEO

Date: 5/30/2003

EMPLOYMENT AGREEMENT

This Agreement is made between ASPIRA Inc. of Illinois, a nonprofit corporation (the "Corporation"), and Jose Rodriguez (the "Executive"), for mutual consideration, the receipt and adequacy of which are acknowledged by the parties, who agree:

- 1. Term, Nature, and Review.** The Executive is engaged to serve as President and Chief Executive Officer of the Corporation for a 5-year period from July 1, 2005 to June 30, 2010.

After the 5-year period, this Agreement will automatically renew on July 1st of each year for additional one-year periods unless the Agreement is cancelled by the Corporation or the Executive according to the provisions of Paragraph 4; the Corporation may not be terminated by non-renewal but only by the Executive's duties. The Agreement will devote the Executive's full time and energy to the Executive's duties as President of the Corporation. Those duties are specified by the Corporation's bylaws and other governing documents. They may be supplemented from time to time by the Corporation's Board of Directors or by the Corporation's Executive Committee. The Executive reports to the Executive Committee of the Board of Directors. The Executive is the chief subject officer of the Corporation with full authority for the management of its affairs subject only to the duties specified by the bylaws or other governing documents or to the direction of the Board, the Executive Committee, or the Chairman. The Executive has sole and exclusive authority for the engagement and discharge of all other employees of the Corporation.

The performance of the executive will be reviewed annually by the Corporation's Personnel Committee prior to the anniversary date of this Agreement based upon performance criteria and goals provided in writing to the executive at the beginning of the period under review. The Executive will be employed at the headquarters office of the Corporation at 2415 N. Milwaukee Avenue, Chicago, Illinois 60647.

- 2. Compensation.** The salary of the Executive is \$170,000 per year during the duration of this Agreement, payable according to the Corporation's regular salary payment schedule. The Executive is entitled to the employee benefits described in the Board-approved Corporation employee benefit schedule for the Corporation's President, including subject to changes in that Board-approved pension plan, family coverage participation in the Corporation's qualified pension plan, family coverage hospitalization and major medical insurance and 25 business days vacation each year (subject to limitations on carry-forward of accrued, unused vacation days not to exceed 50 days)

This compensation constitutes the entire payment by the Corporation for the services of the Executive. No other or additional compensation in any form will be considered or paid for the period of this Agreement.

3. Intellectual Property and Confidentiality.

The Executive recognizes and agrees that all copyrights, trademarks, or other intellectual property rights to created works arising in any way from, or related to, the Executive's employment by the Corporation are the sole and exclusive property of the Corporation, agrees to assign any rights to those works against the Corporation or any third parties and agrees to assist the Corporation in any way requested to protect or protect the Corporation's rights in those works. Upon cancellation of this Agreement by either party for any reason, or if requested by the Executive Committee at any time, the Executive will return to the Corporation all documents, books, manuals, lists, records, publications, or other materials, whether in written, electronic or other form, passwords, keys, credit cards, equipment, or other articles that came into the Executive's possession, in connection with the Executive's employment by the Corporation and to maintain no copies or duplicates without the prior written approval of the Executive Committee of the Corporation. The Executive will maintain in confidence during and subsequent to the Executive's employment any information about the Corporation or its members which is confidential information or which might reasonably be expected by the Executive to be regarded by the Corporation or its members as confidential and will not use that information except for the benefit of the Corporation.

4. Other.

A. Indemnification. The Corporation indemnifies, holds harmless, and will defend the Executive against claims arising against the Executive in connection with the Executive's performance of the duties of the Executive's employment by the Corporation to the full extent permitted by law but not with respect to claims successfully resolved against the Executive that the Executive engaged in fraud, willful or wanton neglect, or other willful acts. The provisions of this paragraph will survive cancellation of the Agreement.

B. Authority. The Corporation and the Executive each represents and warrants that each has legal authority to enter into this Agreement and is not prohibited or restricted from doing so by any government documents or resolutions of the Corporation or by any agreement or obligation of the Executive to a third party, including a former employer.

C. Successors. This Agreement is binding upon the Corporation and the Executive, their heirs, executors, administrators, successors, and assigns. The Executive will not assign or delegate any part of this agreement unless the Executive Committee of the Corporation agrees in writing to the assignment or delegation. In the event of dissolution of the Corporation, this Agreement will continue in force through the three-month period of employment. In the event of any merger, consolidation, or reorganization involving the Corporation, this Agreement becomes an obligation of any legal successor or successors to the Corporation.

do poprawności politycznej to zazwyczaj argumenty kończące dyskusję. W tym przypadku nie mają jednak sensu. Larry Ligas był nawet pracownikiem kampanii wyborczej portorykańskich polityków. Co innego jednak wskazywanie na nieczyść grę, a co innego oskarżanie o etniczne uprzedzenia. To zupełnie różne sprawy.

Ciekawe jest także to, że na czele działań w obronie cha-

obserwować w Avondale. Jackowo jest tak samo dobrze skomunikowane ze śródmieściem Chicago jak Logan Square. Blisko zarówno do autostrady jak i kolejki. A zatem także w okolicy Jackowa zaczęli się przeprowadzać młodzi profesjonaliści. W czasie, gdy wielu młodych ludzi nie chce mieszkać na przedmieściach i woli korzystać z atrakcji zapewnianych przez wielkie miasto, Jackowo ponownie mogło stać się atrakcyjnym miejscem. Jednak obserwowane zmiany naruszały ustalony porządek wyborczy. Zaczynała się zmieniać demografia w lokalnych okręgach wyborczych, a to już dla wielu lokalnych polityków rzecz niemal święta. Można więc przypuszczać, że budowa szkoły ASPIRY ma na celu zatrzymanie tego procesu, niekorzystnego dla lokalnych polityków.

Ponadto lokalny chicagowski radny Ariel Reboyras należy do ludzi nierozumiejących potrzeb biznesu. Jego dzielnica to miejsce odstrasające od prowadzenia działalności biznesowej. Tutaj nie chodzi więc o edukację młodzieży oraz rozwój miasta. Liczą się przede wszystkim demografia i obawy lokalnych polityków. Alderman Reboyras należy do entuzjastów budowy nowej szkoły, a Polacy, jak otwarcie twierdził w wielu rozmowach, nie będą się temu przeciwstawiać. Na zebraniu mieszkańców Jackowa 23 sierpnia, kiedy ostentacyjnie opuszczał salę, szczył się, że posiada poparcie polskiej grupy etnicznej. Nie wiem, na jakiej podstawie doszedł do takiego wniosku.

Bardzo łatwo w takich sprawach grać kartą rasową. Można kogoś oskarżyć, że nie lubi takiego czy innego koloru skóry, takiej czy innej nacji. Przy obecnym zamięlaniu

akteru Jackowa stoją Amerykanie, dobrze rozumiejący tajniki lokalnej, chicagowskiej polityki. Jakby mówili: „Drodzy Polacy, obudźcie się, przecież robią wam koło pióra”. Zmiana charakteru Jackowa spowoduje, że utracimy tutaj nie tylko nieliczne już polskie biznesy, ale także Katedrę św. Jacka. Obrona demografii w kilku okręgach wyborczych ważniejsza będzie niż rozwój i dobro mieszkańców.

Patrząc na edukacyjne osiągnięcia ASPIRY można powiedzieć, że mamy do czynienia z brudną portorykańską polityką. Nie chodzi tutaj jednak o jakieś bezsensowne uprzedzenia etniczne. Przecież portorykańskiej młodzieży tak samo jak innym należą się dobre szkoły, szansa na dobrą edukację i udany start w dorosłym życiu. Szanse te powinny być równe dla wszystkich. To portorykańska młodzież wpychana na siłę do fatalnych szkół

Zdjęcia: Dariusz Pilka

REKLAMA

9 500 000 – werdykt ławy przysięgłych dla mówiącego po polsku pracownika, który spadł ze źle zabezpieczonego rusztowania, przez co doznał złamania kości udowej i zwyrodnienia dysku. Nie był w stanie wrócić do pracy w zawodzie.

4 000 000 – dla kierowcy, który doznał obrażeń w wyniku wypchnięcia jego samochodu z autostrady przez ciężarówkę.

6 500 000 – dla 12-letniego chłopca, który próbując jechać na gapę pociągiem towarowym, stracił dolną część nogi. Firma kolejowa nie chroniła miejsca przekraczania torów dobrym ogrodzeniem.

8 400 000 – osoba wypuszczona z ośrodka psychiatrycznego, na skutek błędu medycznego popełniła samobójstwo.

5 000 000 – dla ofiary poważnego w skutkach poparzenia ciała na terenie pracy w fabryce.

2 600 000 – dla adwokata zatrudniającego Brustin & Lundbard, z powodu śmierci jego żony na skutek błędu medycznego.

2 000 000 – werdykt ławy przysięgłych zasądzony dla farmera w sprawie dotyczącej odpowiedzialności za defektywny produkt. Pozwany nie próbował nawet wystąpić z ofertą ugody.

KANCELARIA ADWOKACKA
100 W Monroe Street, Chicago IL 60603, tel. 312 263 1250
www.brustinandlundblad.com



M.Lundblad

M.Brustin

3. **Business Expenses.** The Corporation will pay, or reimburse the executive, for reasonable business expenses incurred by the Executive which are directly related to the performance of the Executive's duties of employment, subject to timely submission by the Executive of payment or reimbursement requests and appropriate documentation.

4. **Cancellation**

A. **Cancellation by the Corporation for Cause.** The Corporation may cancel this Agreement immediately in the event of: (i) the death of the Executive; (ii) the Executive's disability, which means the Executive's inability to perform the essential functions of the Executive's duties to the Corporation by reason of the Executive's illness or injury, which inability has continued for a period of one hundred ninety consecutive days or one hundred fifty nonconsecutive days in any twelve-month period; (iii) the Executive's unwillingness to perform all, or substantially all, of the Executive's duties to the Corporation, which failure persists for five business days after written notice to the Executive; or (iv) documented acts of dishonesty, fraud, or gross negligence by the Executive in connection with performance of the executive's duties to the Corporation, with those acts disclosed to the Executive, with the Executive's refusal to respond in writing or in person—at the Executive's option—to the executive Committee of the Corporation, with the executive reserving no further compensation beyond the cancellation date other than benefits accrued or required by law.

B. **Cancellation by the Corporation without Cause.** The Corporation may cancel this Agreement for any other reasons, which need not be disclosed to the Executive, by giving the executive written notice of the Cancellation and paying full compensation to the Executive during the notice period at its sole discretion, the Corporation will determine whether to require that the executive perform the executive's duties for the Corporation during that notice period; the length of that notice period is one month for each completed year of the Executive's tenure with the Corporation, subject to a minimum of 12 months and maximum of 20 months, which period may extend beyond the then-current annual term of this Agreement and the Agreement will automatically be extended through that notice period only.

C. **Cancellation by the Executive.** The Executive may cancel this Agreement by giving the Corporation 6 months' advance notice in writing, with any longer notice subject to the approval of the executive Committee of the Corporation; the Agreement will automatically be extended through that notice period only. The Executive will receive full compensation during that notice period; at its sole discretion, the Corporation will determine whether to require that the Executive perform the Executive's duties for the Corporation during that notice period.

D. **Entire Agreement.** This document contains the entire agreement of the Corporation and the Executive. It may not be changed orally but only by an agreement in writing signed by the Corporation and the Executive. This Agreement supersedes and cancels all previous agreements between the Corporation and the Executive.

E. **Waiver.** A waiver by the Corporation or the Executive of a breach of this Agreement does not constitute a waiver of any later breach.

F. **Governing Law.** This Agreement is governed by the laws of the State of Illinois.

Aspira Inc. of Illinois

12/10/05
Date

By *Senia Sanchez*
Senia Sanchez, Chairman
ASPIRA Board of Directors

12/10/05
Date

By *Jose Rodriguez*
Jose Rodriguez
President & Chief Executive Officer

Jedną z tych osób jest senator stanowa Iris Martinez. Przeglądając jej rekord głosowań wiadać, że uwielbia wydawać nie swoje pieniądze. To dzięki takim politykom Illinois znajduje się obecnie na skraju finansowej przepaści. Właśnie Agencja Moody's obniżyła kredytowy rating naszego stanu, ostrzegając inwestorów przed lokowaniem swoich funduszy

chodziła do gorszej szkoły. Przeglądając dane stanowej Rady Szkolnej wierzyć się nie chce, że ustawodawcy godzą się, aby tego typu fundacje prowadziły jakiegokolwiek szkoły. Czego się jednak w Illinois nie robi, aby zapewnić sobie trochę głosów. Nawet taka paranoja jest możliwa. Losy Jackowa zależą zaś także od postawy mieszkańców i lokalnych biznesów. Na razie sprawa jest w sądzie.

zdradzona została przez swoich politycznych reprezentantów.

Zdjęcia: Dariusz Pilka

REKLAMA

ADWOKAT

Michał J. Worwąg P.C.

BANKRUCTWA

Nie jesteś w stanie spłacić długów? Kredytodawcy nie dają Ci spokoju?

Zgłoś się na bezpłatną konsultację do adwokata z prawie 15-letnim doświadczeniem, który obsłużył ponad 2000 bankructw!

- ☞ pozbać się długów z kart kredytowych, rachunków medycznych, starych podatków, wniosków sądowych oraz kontraktów i uratuj swój dom lub samochód!
- ☞ uratuj swój dom, któremu grozi „foreclosure”!
- ☞ istnieje możliwość kupna nowego domu już po dwóch latach!

ODWIEDŹ

www.adwokacibankructwa.com

6500 W. Archer Ave,
Chicago, IL 60638
Ph. 773.586.4010

2500 E. Devon Ave, Suite 300
Des Plaines, IL 60018
Ph. 847.533.3303




24. Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce
cinemagic... 2-18 listopada 2012 | Chicago

XXIV Festiwal Filmu Polskiego w Ameryce

piątek, 2 listopada

- niedziela, 18 listopada 2012

- przegląd kin



XIV edycja Festiwalu Filmu Polskiego w Ameryce (PFFA), największej poza Polską cyklicznej imprezy promującej film polski, odbędzie się w tym roku w pięciu wybranych kinach metropolii chicagowskiej.

Gala oficjalnego otwarcia festiwalu rozpocznie się w jednym z najnowocześniejszych kompleksów kinowych w kraju, **Muvico Rosemont 18** (9701 Bryn Mawr Ave., Rosemont), w piątek, 2 listopada o godzinie 20:30. Poprzeździ ją uroczyste przyjęcie z udziałem zaproszonych gości ze świata filmu, które będzie miało miejsce w pobliskim **Riverway Auditorium** (6133 North River Rd., Rosemont) i trwać będzie od godziny 18:00 do 20:00. Zarówno Muvico, jak i Riverway Auditorium oferują gościom bezpłatny parking.

Oprócz kina Muvico Rosemont 18, regularne projekcje festiwalowe odbywać się będą również w znanym z promocji kina europejskiego **Facets Cinematheque** (1517 West Fullerton Ave.), w nowoczesnym, ulokowanym na południu miasta **Beverly Arts Center** (2407 West 111th Street; bezpłatny parking), w historycznym kinie **Pickwick** (5 South Prospect Ave., Park Ridge;

bezpłatny parking), zbudowanym w stylu Art Deco w 1928 roku, oraz w kinie **Galeryjnym** Towarzystwa Sztuki (1112 North Milwaukee Ave.; bezpłatny parking). Jest to kameralne kino, znane w świecie z kultowego programu filmów dokumentalnych „docsPace”, posiada najwyższej jakości sprzęt cyfrowy HD, luksusowe fotele i nowoczesny system dźwiękowy.

Oficjalne zamknięcie festiwalu i ceremonia rozdania nagród odbędą się w Muvico Rosemont 18 w niedzielę 18 listopada o godzinie 16:00. Na Galę Otwarcia i Zamknięcia oraz wszystkie specjalne pokazy obowiązują osobne zaproszenia.

Zaproszenia na Galę Otwarcia oraz karnety festiwalowe są w sprzedaży od 3 września br., zaś bilety na pojedyncze seanse są dostępne od 1 października br. Pełny program i kalendarz imprez XXIV Festiwalu Filmu Polskiego w Ameryce znajdują Państwo na naszej stronie internetowej.

Po szczegółowe informacje prosimy kontaktować się z biurem PFFA pod numerem: **773-486-9612** lub pod adresem pffamerica@pffamerica.com, a także odwiedzając oficjalną stronę festiwalu: www.pffamerica.com 

24th Polish Film Festival in America

November 2-18, 2012,
Chicago

info&tickets: 773.486.9612
www.pffamerica.com





Sprawiedliwi wśród narodów świata

W dniu 25 lipca 2012 r. staraniem Polskiego Konsulatu w Chicago oraz Northeastern Illinois University na terenie uniwersyteckiego kampusu w Chicago została otwarta wystawa „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”.

Wystawa, przygotowana i sponsorowana przez Instytut Pamięci Narodowej, przedstawia tragiczne historie polskich rodzin i ukrywanych przez nie Żydów z terenów dzisiejszego województwa małopolskiego i podkarpackiego. Ekspozycja, wzbogacona o zestawy wybranych zdjęć, pokazała studentom uniwersytetu zupełnie nieznane, bohaterskie historie polskich rodzin. Wyjaśniła nieznaną w USA historię Polski z okresu II wojny światowej, szczególnie ważną po

kontrowersyjnej wypowiedzi prezydenta Obamy dotyczącej tzw. „polskich obozów koncentracyjnych” czy po publikacji książki Jana Tomasa Grossa pt. „Sąsiedzi”.

„To było prawdziwe wyzwanie w czasach okupacji, udzielić pomocy rodzinie żydowskiej” – powiedział honorowy gość wystawy, Michael H. Traison, prawnik, Amerykanin żydowskiego pochodzenia. W trakcie swego wystąpienia przypomniał treść zarządzenia niemieckiego, zapowiadającego karę śmierci dla każdego Polaka za udzielenie jakiegokolwiek pomocy Żydowi.

Według szacunków historyków z IPN w ratowaniu Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej uczestniczyło około 1 miliona Polaków. Kilkanaście tysięcy Polaków zostało w bestialski sposób zamordowanych przez oddziały niemieckie za ukrywanie osób ży-

dowskiej narodowości. Głównym motywem takiej heroicznej postawy było ewangeliczne wezwanie do miłości bliźniego, które podjęła także rodzina Ulmów.

Historia rodziny Ulmów przez wiele lat nie była znana, mimo że zachowała się obfita dokumentacja z czasów wojny dotycząca tej zbrodni. 24 marca 1944 r. nad ranem żandarmeria niemiecka pod przywództwem Josepha Kokotta otoczyła dom Ulmów w Markowej i rozstrzelała najpierw ośmioro Żydów, a później Józefa i będącą w ciąży Wiktorię Ulmów oraz szóstkę ich dzieci. Ulmowie stali się symbolem tych wszystkich rodzin, które w czasie wojny, ryzykując życiem, ukrywały Żydów.

Oto inna historia polskiej rodziny przedstawionej na wystawie. Od jesieni 1942 r. Adam i Bronisława Kowalscy z Ciepeliowa



ukrywali swoich sąsiadów – Elkę Cukier i Bereka Pinechesa. 6 grudnia 1942 r. o świcie oddział niemieckiej żandarmerii otoczył dom Kowalskich, a także domy innych rodzin podejrzanych o udzielenie pomocy Żydom – Obuchiewiczów, Kosiorów i Skoczylasów. Tego dnia spalono żywcem 34 osoby, wśród nich Adama i Bronisławę Kowalskich wraz z pięciorgiem ich dzieci.


Na wystawie przypomniano również o pomocy, jakiej udzielali siostry zakonne i księża katolicy. Znana jest historia biskupa Albina Małysiaka, który w czasie wojny ukrywał pięciorgo Żydów. Wiedziała o tym cała społeczność parafialna, która włączyła się w pomoc w ukrywaniu.

To tego typu zachowania były wyznacznikiem moralnej postawy Polaków, a nie marginalne przypadki szmalcownictwa. Problem tzw. szmalcownictwa był ostro piętnowany i surowo karany przez państwo podziemne.

Wystawa przypomina właśnie te wstrząsające i kompletnie nieznane w USA, a także często nieznane w Polsce, historie tysięcy polskich rodzin, Ulmów, Kowalskich, rodziny Szylarów i Barów, wielu znanych i wielu bezimiennych, którzy, by ocalić swych sąsiadów, polskich Żydów, narażali życie swoich dzieci, i bardzo często przepłacali to własnym życiem.

Ofiary tych rodzin nie były daremne. Dzięki takim jak oni przeżyły dziesiątki tysięcy ludzi przeznaczonych przez okupanta na wyniszcze-

nie. W Markowej inni gospodarze uratowali życie siedemnastu Żydom. Mimo egzekucji, której dokonano prawie na ich oczach, nie ułękli się i nie wypędzili ukrywających się u nich osób.

Ulmowie i inni gospodarze z Markowej oraz wszyscy niosący pomoc Żydom dali świadectwo temu, że człowiek w imię miłości bliźniego jest gotów poświęcić nawet własne życie i to było najważniejsze przesłanie wystawy, skierowane szczególnie do oglądających ją młodych ludzi. 

Kazimierz Bobrowski

REKLAMA



UCZESTNICY XX ŚWIATOWEGO
FORUM MEDIÓW
POLONIJNYCH PRZED
DWORKIEM KRZYSZTOFA
PENDERECKIEGO
W FĄSICZOWEJ



Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień!

SZEŚĆDZIESIĄT POLONIJSKICH ANIOŁÓW ODLECIAŁO Z MODRZEWIOWEGO DWORU, ABY NA STAŁE ZAGOŚCIĆ W REDAKCJACH NA CAŁYM ŚWIECIE. XX ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH – MAŁOPOLSKA-PODKARPACIE 2012, „TARNÓW – KRAKÓW – RZESZÓW – WARSZAWA”, JUŻ ZA NAMI.



10 września 2012 r. – poniedziałek – był najbardziej wyczekiwany dzień w roku. Wszyscy polonijni dziennikarze na całym świecie zapisali sobie tę datę w kalendarzu na czerwono. To właśnie



Wioleta
Wanat

wtedy rozpoczęła się kolejna niesamowita medialna przygoda.

Przyjechałam do Tarnowa, miasta, które darzę ogromnym sentymentem. Zawsze będzie mi się ono kojarzyło z forum. Już na dworcu kolejowym spotkałam wielu przyjaciół. Wszyscy cieszyli się jak dzieci – każdy wiedział, że stając na tarnowskiej ziemi jest już blisko forumowego matecznika – Hotelu Cristal Park i Modrzewiowego Dworu.

Startujemy! XX forumowy maraton 2012 uważam za rozpoczęty!

Pierwszy dzień był bardzo sentymentalny: spotkania, powitania, łyż radości i tysiące rozmów, streszczających całoroczne życie dziennikarzy na obczyźnie. Od XIX

Światowego Forum Mediów Polonijnych 2011 minął rok.

Nasi wspaniali organizatorzy dobrze znali dziennikarską brać i wiedzieli, jak zaplanować spotkania, aby niepostrzeżenie przenieść wszystkich uczestników w forumowy program. Po uroczystym powitaniu pozostała część dnia upłynęła pod znakiem konferencji prasowych z udziałem Prezydenta Miasta Tarnowa – Ryszarda Ścigały oraz władz miasta i powiatu dąbrowskiego – Olesna i Brnia. Odwiedziliśmy Ośrodek Spotkań Kultury w Dąbrowie Tarnowskiej, który mieści się obecnie w odrestaurowanej ze środków UE synagodze. Dzień zakończył się w Regionalnym Centrum Polonii w Brniu,

w gminie Olesno. Tego dnia wszyscy rejestrujący swój przyjazd otrzymali w recepcji wspaniałe upominek – książkę opracowaną przez Reginę i Kaję Cyganik pt. „Ja to mam szczęście... 20 lat Światowego Forum Mediów Polonijnych 1993-2012”, która została wydana przez Stowarzyszenie Małopolskie Forum we współpracy z Polonią, przy wsparciu finansowym Prezydenta Miasta Gdyni. Zaglądam do niej dzień po dniu. Niesamowita pamiątka. Czytam wypowiedzi moich kolegów dziennikarzy: niejeden tekst chwyta za serce i iza kręci się w oku. Każdą opowieść przeżywa się ciągle na nowo.

W tym roku naszą główną bazą wypadową był Hotel Cristal Park, który opuściliśmy dopiero w niedzielę rano.

11 września przywitał nas piękną pogodą. Spędziliśmy ten dzień w Teatrze im. L. Solskiego w Tarnowie, gdzie odbyła się uroczysta inauguracja XX Jubileuszowego Forum z udziałem przedstawicieli Senatu RP, rządu, władz samorządowych oraz zaproszonych gości.

W trakcie swojego wystąpienia inauguracyjnego Stanisław Lis – dyrektor Biura Organizacyjnego XX Światowego Forum Mediów Polonijnych – powiedział, że „Światowe Forum Mediów Polonijnych, jego marka, wizerunek, klimat i atmosfera są tworzone i są wartością nie tylko organizatorów, ale przede wszystkim dziennikarzy – uczestników Forum”. W tym dniu wręczono nagrody Fidelis Poloniacie oraz nagrody dla laureatów konkursów na reportaż z XIX edycji forum, a także konkursu literackiego „Powroty do źródeł” im. Henryka Cyganika. Później odbyła się konferencja „Ochrona środowiska – mądre korzystanie z zasobów przyrody. Wzory małopolskie, krajowe, światowe”,

w której wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Ochrony Środowiska, członkowie organizacji pozarządowych, samorządowych i fundacji oraz młodzież. Dziennikarze otrzymali specjalną książkę, którą opracował Stanisław Lis, pt. „Ochrona środowiska – mądre korzystanie z zasobów przyrody. Wzory małopolskie, krajowe i światowe”. W tym samym dniu rozstrzygnięto konkurs „Mądrze korzystamy z zasobów przyrody”, objęty patronatem przez Stanisława Gawłowskiego – sekretarza w Ministerstwie Środowiska.

Na koniec spotkania w tarnowskim teatrze dziennikarze mieli okazję porozmawiać z przedstawicielami sponsorów oraz partnerów XX Forum (Ceramiki Paradyż, Totalizatora Sportowego LOTTO oraz gmin Zaklików i Iwonicz Zdrój). Firma Paradyż sprawiła nam ogromną niespodziankę i podarowała uczestnikom pamiątkową płytkę ceramiczną z nadrukiem XX Światowego Forum Mediów Polonijnych.

Wieczorową porą w Modrzewiowym Dworcu w Hotelu Cristal Park odbył się bal. Wszyscy dziennikarze w pięknych strojach zasiedli na sali, aby celebrować uroczystości jubileuszowe dwudziestolecia Światowego Forum Mediów Polonijnych. To była niezapomniana chwila, gdyż podczas tego balu sześćdziesięcioro najbardziej zasłużonych uczestników otrzymało wspaniałe paskorzeźby, „Anioły Światowego Forum Mediów Polonijnych”, które zaprojektowała Małgorzata Saida. Popłynęło wiele łez szczęścia, a pan Stanisław Lis został udekorowany wielobarwną tęczą pomadek i błyszczków, które pozostawiły na jego twarzy panie dziennikarki w podzięcie za otrzymanie pięknych forumowych aniołów.



**DZIENNIKARZE POLONIJNI
ZWIEDZAJĄ FARMĘ
FOTOWOLTAICZNĄ
W WIERZCHOSŁAWICACH**

Po wręczeniu nagród wystąpił długo oczekiwany dziennikarski kabaret „dEFEKT” ze swoim najnowszym programem – „Na rozdrożu”. Janusz Szlechta z Nowego Jorku i Tadeusz Urbański ze Sztokholmu nie mieli sobie równych. Widownia płakała ze śmiechu. Wtórował im również Grzesio Heromiński, polski aktor filmowy, teatralny i telewizyjny, który gościł w tym roku na naszym forum. Dla najbardziej wytrwałych przygotowano film poświęcony dwudziestoletniej historii Światowego Forum Mediów Polonijnych. Ci, którzy mieli jeszcze trochę energii, mogli potańczyć. Nastąpiła noc, a w hotelu wrzało jak w ulu. We wszystkich pokojach odbywały się nocne konferencje dziennikarskie. Tylko nieliczni udali się do swoich hotelowych łóżek, aby zaznać odrobiny snu.

12 września pojechaliśmy do Rzeszowa na spotkanie z władzami województwa podkarpackiego. Zwiedziliśmy miasto, a następnie udaliśmy się do Zamku w Łańcucie. Tam wędrowaliśmy po przepięknych wnętrzach zamkowych, ubrani w za duże (co najmniej o 3 rozmiary) kapcie ochronne, które notorycznie spadały nam ze stóp. Po stoczonym bitwie, aby bezpiecznie przejść całą trasę zwiedzania z pełnym uzębieniem i nienaruszonym szkieletem kostnym, dotarliśmy do powozowni, gdzie zachwycaliśmy się wspaniałymi bryczkami i powozami. Niestety, nie udało nam się tego udokumentować ▶



**WIOLETA WANAT,
PRZEDSTAWICIELKA
MAGAZYNU „POLONIA”,
Z JANUSZEM CISKIEM,
PODSEKRETARZEM
STANU W MSZ**

na zdjęciach, ponieważ pracownicy pałacu śledzili pilnie każdy nasz ruch. Z Łańcuta pojechaliśmy do Zarzecza, a dalszym przystankiem w podróży był Pałac Dzieduszyckich w Przeworsku. Środa zakończyła się wieczorem regionalnym w zajeździe „Pastewnik”, na który zaprosiła dziennikarzy burmistrz Przeworska – Maria Dubrawska-Lichtarska. Tam przy biesiadnej muzyce cieszyliśmy się urokami polskiej gościnności i wspaniałymi regionalnymi potrawami.

13 września 2012 r. zawitaliśmy w Mielcu. Zapoznaliśmy się z działaniem specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO-PARK. Zaprezentowano nam też film „Mieleskie Wantarium”. Zdobył on III miejsce na festiwalu promującym podkarpackie miasta i gminy. Obejrzelśmy również występ mieleckiego zespołu muzyki dawnej Hortus Musicum. Po występie podzielono nas na grupy. Grupa szczęśliwców pojechała do Polskich Zakładów Lotniczych w Mielcu, gdzie mogła zobaczyć, jak powstają amerykańskie śmigłowce S-70 i Black Hawk, co pewnie przyprawiło jej członków o zawrót głowy. Pozostali uczestniczyli natomiast w warsztatach dziennikarskich. Po południu zwiedziliśmy Muzeum Wincentego Witosa w Wierzchosławicach. Zaczęło padać, ale my w tym czasie odwiedziliśmy farmę fotowoltaiczną w tejże gminie. Spotkanie zakończył występ zespołu pieśni i tańca Swojacy.

14 września dotarliśmy do Grodu Kraka, by w Urzędzie Miasta Krakowa odbyć spotkanie z wiceprezydentem Krakowa Magdaleną Sroką. Michał Jakubczyk, pracownik Działu Informacji, Turystyki i Promocji Miasta Krakowa przedstawił prezentację o największych



ODZNACZENI W KANCELARII PREZYDENTA RP OD LEWEJ: JÓZEF KOMAREWICZ – SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI, TADEUSZ RZONÇA – KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI, JOLANTA KWIEK – ŻŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI, PODSEKRETARZ STANU W KANCELARII PREZYDENTA RP MACIEJ KLIMCZAK, MAŁGORZATA SAJDAK – ŻŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI, TADEUSZ URBAŃSKI I IWONA SURMAN – BRĄZOWY KRZYŻ ZASŁUGI ORAZ LESZEK ZBRÓG – SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

inwestycjach w mieście. Później odbyła się konferencja pt. „Rola sektora spółdzielczego w rozwoju regionalnym”, podczas której Janusz Paszkowski uhonorował Stanisława Lisa medalem z wizerunkiem pierwszego polskiego spółdzielcy, Stanisława Staszica. Po konferencji rozpierzchliśmy się zwiedzać Kraków. Wieczorem gościliśmy w Hotelu Tarnovia, który przeszedł generalny remont. Jest to sentymentalne miejsce dla wielu dziennikarzy, którzy pamiętają początki forum – zjazdy organizowane były właśnie w tym miejscu.

Szóstego dnia spotkaliśmy się z Zarządem Tarnowskiego Klastra Przemysłowego S.A. oraz pojechaliśmy do Specjalnej Strefy Ekonomicznej, gdzie zwiedziliśmy Zakład

Elementów Konstrukcyjnych. Odwiedziliśmy również Dworek Krzysztofa Pendereckiego. „Koło Młodych” dziennikarzy nakręciło tam wiele ciekawych filmików, które posłużyły jako materiał do nagrania filmu z XX Forum Mediów Polonijnych. Film można już obejrzeć na stronie www.hottoddiessunlimited.com/2012/10/xx-swiatowe-forum-mediow-polonijnych-pl.html.

Stamtąd wyruszyliśmy do Osady Wypoczynku i Zdrowia „Modrzewiowe Wzgórze” w Fałciszowej. Właściciele Zdzisław Jarosz i Hanna Łonak zaprosili nas do zwiedzenia obiektu. Miejsce to na pewno zapadło wszystkim w pamięć, ponieważ wręczono tutaj tegoroczne dyplomy „Fioletowego Forum dla „MEGAGWIAZDY FORUM”, którą została Danuta Kasparian-Tarnawska z Francji. Dzień zakończył się Mszą św. w Bazylice Katedralnej w Tarnowie, celebrowaną przez biskupa Wiesława Lechowicza. Wieczorem wróciliśmy do Tarnowa i zaczęło się ogromne pakowanie. To była nasza ostatnia noc w Tarnowie.

16 września 2012 r. jeszcze rosa pokrywała drzewa, gdy wszyscy dziennikarze czekali już z walizkami na swoje autokary. Dostaliśmy suchy prowiant na drogę i wyruszyliśmy do Lesznowoli. Tam w Szkole w Łazach odbyła się konferencja prasowa z władzami gminy. Przywitała nas wójt gminy, pani Maria Batycka-Wąsik, która wręczyła organizatorom forum kwiaty oraz list gratulacyjny od lesznowolskiego samorządu. Stanisław Lis, Małgorzata Sajdak i Jolanta Kwiek podarowali pani wójt oraz Bożennie Korlak, przewodniczącej Rady Gminy, nasze forumowe anioły.



PREZYDENT RP BRONISŁAW KOMOROWSKI PODCZAS OTWARCIA PLENEROWEJ WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ „POLSKI CMEN TARZ WOJENNY W KIJOWIE – BYKOWNI”

Lesznowola zaskoczyła nas rewelacyjnymi filmami promującymi tę gminę. Uważam, że były to najlepsze prezentacje multimedialne, jakie udało nam się obejrzeć na tegorocznym forum. Konferencja zakończyła się koncertem Lesznowskiej Orkiestry Symfonicznej.

Z Lesznowoli udaliśmy się do Warszawy, gdzie w Łazienkach Królewskich uczestniczyliśmy w Koncercie Chopinowskim. „Koło Młodych” dziennikarzy wybrało się również na rejs gondolą. Po zwiedzeniu warszawskich Łazienek ruszyliśmy na podbój stolicy.

17 września 2012 r. wszyscy w eleganckich strojach oczekiwali z niecierpliwością na spotkanie z Prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. Prezydent otworzył plenerową wystawę fotograficzną „Polski cmentarz wojenny w Kijowie-Bykowni”. Potem udaliśmy się do Pałacu Prezydenckiego, aby tam, w Kancelarii Prezydenta, uczestniczyć w uroczystości wręczenia odznaczeń państwowych osobom zasłużonym dla rozwoju mediów polonijnych. W spotkaniu wzięli udział: podsekretarz stanu, wiceminister spraw zagranicznych Janusz Cisek oraz podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Maciej Klimczak. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został Tadeusz Rzońca, Złotym Krzyżem Zasługi – Jolanta Kwiek i Małgorzata Sajdak, Srebrnym Krzyżem Zasługi – Józef Komarewicz i Leszek Zbróg, Brązowym Krzyżem Zasługi – Iwona Surman i Tadeusz Urbański. Wszystkie odznaczenia wręczał minister Maciej Klimczak.

Po wręczeniu odznaczeń Stanisław Lis, dyrektor Biura Organizacyjnego XX Światowego Forum Mediów Polonijnych,



podziękował wszystkim uczestnikom. Ze smutkiem i łzami w oczach opuszczaliśmy Pałac Prezydencki, aby udać się do autokarów, a potem w dalszą podróż do swoich domów rozproszonych po całej kuli ziemskiej.

Tegoroczne forum (moje trzecie) było dla mnie szczególne. Właśnie w tym roku 150 dziennikarzy gościło w moich rodzinnych stronach – na Podkarpaciu. Zwiedzałyśmy miasta i zakątki, które kojarzą mi się z dzieciństwem. Cieszyłam się uczestnicząc w konferencjach prasowych, na których widać było, jak bardzo Polska ewoluowała przez ostatnie lata.

Dwadzieścia lat minęło jak jeden dzień, a Tarnów już na zawsze pozostanie w naszych sercach jako matecznik Światowego

Forum Mediów Polonijnych. Forum to już tradycja. Tegoroczne spotkanie odbyło się po raz ostatni w takiej formie. Żal łapie za serce, kiedy się o tym pomyśli. Chciałam podziękować wszystkim organizatorom za ogromny trud, jaki wkładali przez 20 lat, aby te spotkania odbywały się regularnie co roku na tak wysokim poziomie. To tutaj poznałam wielu niesamowitych ludzi. Tutaj narodziły się wielkie przyjaźnie. W tym miejscu zdobywałam wiedzę i szkoliłam swój warsztat dziennikarski. To tutaj dowiedziałam się, jak pracują koledzy z innych krajów, którzy tworzą media polonijne na całym świecie. Magazyn „Polonia” dziękuje za zaproszenie na XX Światowe Forum Mediów Polonijnych. P



Wielokulturowość przestrzeni

MAZURY TO NIE TYLKO KRAINA SŁYŃĄCA Z NIEZWYKŁOŚCI PRZYRODY. TO TAKŻE MIEJSCE WIDZIANE JAKO BARWNY KONGLOMERAT NARODÓW, KULTUR, WYZNAŃ – OBSZAR Z OLBRZYMIĄ POTENCJAŁEM KULTUROWYM.

Przez wieki osiedlały się na tej ziemi różne nacje. Mieszkali tu, bądź jeszcze mieszkają, nie tylko Polacy, Niemcy, ale i Litwini, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi oraz Tatarzy. Przed wiekami osiedlali się tu nawet Holendrzy, Szkoci, Szwedzi, a także Francuzi – po kampanii wschodniej Napoleona. Na Mazurach odnajdziemy potomków wielkich postaci, takich jak choćby Zbigniew Morsztyn – wyznawca arianizmu, który po wygnaniu za przekonania religijne z Polski osiadł we wsi Rudawka k. Rynu.

Malownicze Mazury po II wojnie światowej stały się domem dla wielu przesiedleńców i repatriantów ze Wschodu. Przybywali tu tłumnie, by rozpocząć swoje życie w nowych warunkach. Wśród rozsianych miasteczek i wsi stawali się sąsiadami przedwojennych Mazurów. Historia przesiedleń Polaków ze wschodnich rubieży dawnej Rzeczypospolitej do dziś spleta się z dramatycznym losem rdzennej ludności Mazur.

Badając tajemnicze zakątki i znajdujące się tam nekropolie, odkrywamy napisy. Zaważmy, że każda miejscowość kryje w sobie opowieść o losach ludzi, po których pamięć jest stale żywa. Możemy odnaleźć na mazurskiej ziemi dworki i pałace, takie jak np. Jełmuń leżący pod Mrągowem. Obecnie potomkowie rodziny, do której należał dworek, na zaproszenie właścicielki odwiedzają swój rodzinny dom. Istnieje wiele wsi o podobnej historii. Na Mazurach jest sporo takich miejsc, gospodarstw wiejskich i dworów z rodowym cmentarzem, które warto odwiedzić, by poznać losy ich mieszkańców. Często ukrywają one dramatyczne zdarzenia.

Na Mazurach są jeszcze ślady rodów przez kilkaset lat silnie związanych z tą ziemią.



Zofia
Wojciechowska

Wielkość polskiej diaspory na Syberii

Polacy-zesłańcy masowo napłynęli do Syberii w wyniku represji po powstaniu styczniowym. W latach 1863-1867 zesłano do Rosji europejskiej, na Kaukaz i na Syberię, około 25 200 Polaków oraz kilkuset ukraińskich i białoruskich chłopów, Rosjan, którzy przyłączyli się do powstania z pobudek ideowych. Za zesłanymi poszło 1 800 krewnych. Razem wynosi to prawie 27 000 osób. Do tego należy doliczyć 6 000 wcielonych do rot aresztanckich na terenie Rosji europejskiej, co daje łącznie 33 000. Z tego – 18 600 osób przybyło na Syberię (16 800 zesłanych i 1 800 osób towarzyszących). Spośród 16 800 zesłanych na Syberię 23% odbywało katorgę, 12,8% było skazanych na osiedlenie bez katorgi, ale z pozbawieniem wszelkich praw, 8% na „zamieszkanie”, 50,5% zaliczono do kategorii wieczystych osadników (skazano na „umieszczenie” z zachowaniem części praw), 5,7% zesłano w trybie administracyjnym. Ponad połowę zesłańców stanowiły osoby pochodzenia szlacheckiego, około 20% – mieszczańskiego i chłopskiego.

Z historii

Po zesłańczej fali powstania styczniowego przez piętnaście lat w Królestwie Polskim nic się nie działo. Dopiero pod koniec lat 70. i w latach 80. XIX wieku ponownie zaczęto zsyłać na Sybir „nieprawomyślnych”. W 1885 r. skazano w ten sposób 47 członków partii „Proletariat”.

Od początku XX w. liczba zesłań nieznacznie, ale systematycznie rosła, a od 1907 r. nastąpił gwałtowny jej skok – tak ukarano wcześniej aresztowanych uczestników rewolucji. Szacuje się, że w latach 1906-1909 wśród osób zesłanych w trybie administracyjnym za działalność polityczną lub udział w zamieszkach – stanowili oni aż 34,9% liczby wszystkich zesłańców (Rosjanie np. stanowili 36,6%). Przyjęto, że do 1905 r. i między 1908 a 1915 r. prawie wszyscy ukarani przez sądy byli kryminalistami.

Nierzadko zesłańcy powracali na Syberię, gdzie na początku XX w. stworzyli diasporę polską. Składała się ona nie tylko

z byłych zesłańców, często pozostających na Syberii dlatego, że mieli tu swoje rodziny, działalność gospodarczą czy naukową oraz krąg znajomych. Nową diasporę tworzyli też dobrowolni przybysze z Królestwa, Litwy i Kresów. Na Syberii osiedlała się część wysłużonych żołnierzy, lekarzy wojskowych, urzędników i „stypendystów”, czyli absolwentów szkół wyższych i zawodowych, którzy musieli odsłużyć skarbowe zapomogi na naukę. Oprócz tego istniała też emigracja zarobkowa, rekrutująca się w większości z inżynierów i mechaników wyjeżdżających na budowę kolei transsyberyjskiej.

Od drugiej połowy XIX wieku emigracja z ziem polskich do różnych krajów zaczęła przybierać znaczne rozmiary. Intensyfikacja tego zjawiska nastąpiła przede wszystkim wśród mieszkańców ziem Królestwa Polskiego. Początki emigracji zarobkowej z terenów polskich zaboru rosyjskiego, skierowanej przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych, nastąpiły w latach 70. XIX w. Oblicza się, że z ogólnej liczby około 1,3-1,4 mln emigrantów, którzy opuścili obszar zaboru rosyjskiego do roku 1914, spośród ludności wiejskiej, która przeważała, około 75% udało się do Ameryki Północnej, ponad 10% do Ameryki Południowej, a reszta do różnych krajów europejskich. Ogólna liczba wychodźców z Królestwa Polskiego w głąb Rosji, według stanu z około 1910 r., wynosiła orientacyjnie 400 000 - 600 000 osób.

Polacy i Mazurzy na Syberii

Nowa ojczyzna, jaką przyszło stworzyć tym, którzy pokonując 7 tysięcy kilometrów zabrali ze sobą rodzinne pamiątki, leży na odległej Syberii. Dziś w Chakasji odnajdujemy przedmioty rękodzieła, kancjonały mazurskie tożsame z pamiątkami, o które zadbali przybývający na Mazury Kresowiaci. Każda miejscowość na Warmii i Mazurach jest swoistym mikrokosmosem niezwykłych kultur. W każdej z nich spotkać można pamięć niemieckich Prus, ukraińskich wiosek, polskich uciekinierów ocalałych z rzezi wołyńskiej, repatriantów wileńskich i białoruskich, a także przesiedleńców z wielu regionów Polski. Jest to pamięć trudna, ale tym bardziej warta ocalenia. Są to drobne przedmioty, kancjonały i opowieści o losie Mazurów, którym przyszło odbyć siedmiodniową podróż koleją oraz modlitwy jeszcze dziś szeptane w wioskach mazurskich na Syberii w Znamience i Aleksandrówce – 7 tysięcy kilometrów od nas.

Międzynarodową Konferencją „Mazurzy na Syberii” inicjujemy działania, przez które chcemy pokazać, jaki może być obraz Mazur w historii dawnych mieszkańców, Mazurów, którzy na przełomie XIX/XX wieku wyjechali za chlebem, szukając swej ziemi obiecanej.

Zadając pytanie i poszukując prawdy historycznej poprosiliśmy naszych prelegentów, by zechcieli podzielić się swą wiedzą o przeszłości Mazur. Pragniemy w ten sposób rozpocząć proces badawczy utrwalający wzajemne relacje i wspólną historię oraz zbudować pomost pomiędzy przeszłością a teraźniejszością.

Chcielibyśmy stworzyć grupy młodych dziennikarzy podtrzymujących polskie tradycje na obczyźnie, ale jednocześnie budujących z naszymi dziećmi i młodzieżą, ludźmi tu, w Polsce, na Mazurach, pomost międzykulturowy. Temu służy ta konferencja. To także spotkanie z ludźmi tworzącymi historię i kulturę polską. Pragniemy wspierać integrację wyjątkowego ruchu polonijnego na dalekiej Syberii poprzez utworzenie Mówionego Archiwum Historii. Dobrze więc, że mogliśmy się spotkać, by porównać ślady wzajemnej tożsamości.

Nadzieję napawa fakt, że obecnie w miejscach dawnych nekropolii stawia się kamienie pamiątkowe. W stolicy Warmii i Mazur, Olsztynie, na dwóch byłych już cmentarzach ustawiono kamienie z tablicami pamiątkowymi. Jeden postawiono na cmentarzu ewangelickim, mającym już sto dwadzieścia lat, ale przed trzydziestu pięciu laty zrównanym z ziemią. Spoczywał tu m.in. Bogusław Linka, bestialsko pobity przez Prusaków w czasie plebiscytu o przynależność Warmii po I wojnie światowej. Drugą tablicę wraz z kamieniem ustawiono na byłym cmentarzu przyszpitalnym na ulicy Mariańskiej, gdzie chowano zmarłych różnych nacji i wyznań.

Wspólnota dziedzictwa kulturowego

Współczesna Polska jest państwem względnie jednolitym, zarówno pod względem etnicznym, jak i religijnym, a różność postaw wynika z przyjętego ustroju demokratycznego państwa prawa. Zjawiska globalne, takie jak migracja, sprawiają, że w Polsce zaczynają osiedlać się osoby pochodzące z innych państw i kontynentów, wzbogacające naszą kulturę o własną religię i zwyczaje. Możliwość swobodnego i niebywale taniego w skali historii podróżowania sprawia, że sami mieszkańcy Polski ulegają wpływom zewnętrznym, co wzbogaca ich kulturę i sposób rozumienia świata. Niemniej, sytuacja względnej jednorodności kontrastuje z historią Polski, z czasami, gdy mnogość postaw światopoglądowych wynikających z pochodzenia etnicznego i wyznawanych religii była bardzo istotnym czynnikiem kreowania tożsamości państwa.

Fakt istnienia wśród mieszkańców Chakasji ludzi, którzy określają się Mazurami, stał się przyczynkiem do stworzenia Programu Pomost. To inicjatywa społeczna, mająca na

PROGRAM POMOST w Radiu Wnet

Program Pomost powstał jako społeczna inicjatywa w 2007 roku. Od wielu lat działam jako animator społeczny, m.in. prowadzę Archiwum Mówionej Historii, gdzie zapisuję rozmowy z Rodakami z Kresów, których od lat możemy spotkać w moim rodzinnym mieście tj. Mrągowie na Festiwalu Kultury Kresowej. Program Pomost jest dzieckiem Światowego Forum Mediów Polonijnych i przez kilka lat dorastał do obecnej formy. W ubiegłym roku sprowadziłem do Polski ponad osiemdziesięciosobową grupę Polaków z Abakanu i Chakasji. Od 2011 roku wspólnie z redakcją kwartalnika „Rodacy” wydawanego na Syberii, magazynem „Polonia”, „Nowym Dziennikiem” i radiem WPNA 1490 prowadzimy cykl audycji pt. „Program Pomost”. Informacje przekazujemy do magazynu „Polonia” z Chicago oraz do innych pism polonijnych. Współpracujemy z „Monitorem Polonijnym” na Słowacji, „Gazetą Petersburską”, „Głosem Polskim” w Toronto, „Słowem Polskim” wydawanym w Sztokholmie, a także z miesięcznikiem „Generacje”. Animujemy środowisko lokalne, by włączało się w akcję wsparcia dla najbardziej potrzebującej Polonii i Polaków pozostających na Wschodzie. Uważamy, że tylko wspólne działanie daje efekt.

Program Pomost www.radiownet.pl/etery/program-pomost

Program Pomost to obywatelska i społeczna inicjatywa, którą każdy może wesprzeć.

programpomost@gmail.com
Tel: 518921104

celu budzenia świadomości kulturowej wśród współczesnych mieszkańców. Istotą programu jest potrzeba ochrony historii ziemi mazurskiej. Konferencja, której towarzyszyła wystawa olsztyńskiego IPN o migracji grup narodowych i etnicznych w warmińsko-mazurskim po II wojnie światowej była dla nas wyzwaniem. Na konferencji mówiliśmy o początkach osadnictwa pruskiego, o wsiach mazurskich i polskiej inteligencji na Syberii. Obejrzelismy dokumenty filmowe zgromadzone w trakcie wyprawy do Chakasji. Konferencja odbyła się w Olsztynie pod patronatem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego Jacka Protasa.

Dziękujemy Marszałkowi Województwa Warmińsko-Mazurskiego Jackowi Protasowi, władzom Sejmiku Województwa Warmińsko-Mazurskiego, pracownikom Departamentu Ochrony Kultury i Dziedzictwa UMWM oraz wszystkim organizatorom: Stowarzyszeniu Zielone Dzieci z Mrągowa, Fundacji Nasze Dziedzictwo, Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, naszym prelegentom i red. Krzysztofowi Mice oraz redakcji Radia Wnet za patronat, a także Marianowi Modzelewskiemu za sporządzenie dokumentacji fotograficznej z konferencji. P

Kresowiacy w Mrągowie, czyli parę słów o Festiwalu Kultury Kresowej

FESTIWAL KULTURY KRESOWEJ – TO MIĘDZYNARODOWE WYDARZENIE JEST JEDYNĄ TEGO RODZAJU PROPOZYCJĄ W KRAJU I COROCZNIE SPOTYKA SIĘ Z BARDZO PRZYCHYLNYM PRZYJĘCIEM. WYSTĘPY ZESPOŁÓW KRESOWYCH Z LITWY, BIAŁORUSI I UKRAINY RELACJONUJE TVP 2 ORAZ TELEWIZJA POLONIA. MY TEŻ ZAPRASZAMY NA RELACJE W MAGAZYNIE „POLONIA” I PROGRAMIE POMOST RADIA WNĘT.

Gdy zapytałam działaczy i dziennikarzy przybyłych z Kresów do Mrągowa na Festiwal Kultury Kresowej, czego życzą sobie najbardziej, odpowiedzieli: „Pragniemy, aby o nas nie zapomniano, chcemy być bliżej Polski, więc nie tylko myśleć o nas, ale także powiedzcie całemu światu, że jesteśmy!”.

Zatem, spełniając to życzenie, zapraszam do wysłuchania szeregu rozmów, jakie przeprowadziłam w ramach Programu Pomost. W Archiwum Mówionej Historii znajdują się nagrania digitalizacji kresowych życiorysów. Usłyszysz tu Państwo fragmenty kresowych wspomnień i poznaj niezwykłe postaci. Znajdują się tu m.in. wspomnienia najbliższych sąsiadów Czesława Niemena – mistycznego w swej twórczości kresowianka z Wasiliszek, za-

pisane wzruszenie na mszy odprawionej w najstarszym kościele Mrągowa, refleksyjne rozmowy z senator RP Barbarą Borys-Damięcką, wiersze poetów zza Buga, słów parę o przyjaźniach, a także dyskusja o duszy kresowej i o marzeniach – które być może mają szansę przełożyć się na rzeczywistość... a tego życzymy sobie wszyscy.

Festiwal Kultury Kresowej po raz pierwszy został zorganizowany w 1995 r. Organizując go wspomagamy pielęgnowanie polskich tradycji kulturalnych, popularyzację dorobku artystycznego zespołów polonijnych w Macierzy, pomagamy też zespołom i organizacjom Polaków na Kresach w podtrzymywaniu kultury polskiej. W ramach tegorocznego Festiwalu, organizowanego od lat przez mrągowskie Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, przewidziano trzydniowe koncerty zespołów w centrum naszego miasta.

Już dziś wspominam ze wzruszeniem Wieczornicę Kresową z udziałem Teresy Żylis-Gara. Było to niezwykle spotkanie, pieczołowicie przygotowane, w autorskim opracowaniu wyśmienitej Kresowianki. Poprowadzone zostało z fantazją przez Apolonie Skakowską – dyrektor Centrum Kultury Polskiej w Wilnie. Stanowiło poru-

szejącą opowieść o życiu wielkiej artystki światowych scen operowych. Artystka pieczołowicie pielęgnuje tradycje rodziny wywodzącej się z Kresów. Pani Teresa Żylis-Gara jako przyjaciel FKK jest związana sercem z kresową historią i działalnością na rzecz kultury Kresów w rodzinnym Lentwarowie na Wileńszczyźnie, wspomaga też szkołę i młode talenty. Wiele usłyszeliśmy tego wieczora o społecznym wymiarze życia wielkiej Primadonny.

Spędziliśmy czarowny czas wypełniony podziwem i przyjaźnią dwóch kobiet. Apolonia Skakowska i Teresa Żylis-Gara to kobiety nadzwyczajne, obie postrzegam jako artystyczne dusze. Obejrzelśmy zdjęcia ze starych albumów, pojawiły się slajdy na wielkim ekranie kinowej sali. Spotkaniu obu Pań towarzyszył występ polskich artystów z Kresów.

Na FKK odbyły się również liczne wystawy rękodzieła artystycznego oraz warsztatowe spotkania literackie. Można było obejrzeć kilka wystaw: wystawę malarstwa Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zorganizowaną z okazji 10-lecia ich istnienia; plastyczną, poświęconą pamięci Czesława Niemena oraz fotograficzną, autorstwa Jerzego Karpowicza.



Zofia
Wojciechowska

Nie zabrakło także rozmów z czołówką polonijnych działaczy, z udziałem wielu zaproszonych gości i przyjaciół Festiwalu. Wśród nich były: senator Barbara Borys-Damięcka, prof. Teresa Żylis-Gara, Ewa Czerniawska – przyjaciel i dobry duch Festiwalu. Znany fotografik Marian Modzelewski (swoje zdjęcia udostępnia galerii magazynu „Polonia”) czuwał nad oprawą fotograficzną. Agata Dowhań i Mariusz Garnowski z zespołem Sukces jak zwykle porwali publiczność swoim tańcem, muzyką i śpiewem...

Od osiemnastu lat Kresowiaczy z Litwy, Białorusi i Ukrainy przyjeżdżają do Mrągowa na Festiwal Kultury Kresowej, który na wielu płaszczyznach kulturalnych jest pomostem łączącym tradycję z nowoczesnością. Szczególnie tegoroczna gala kresowych występów, która odbyła się w nowym mrągowskim amfiteatrze, podkreśliła różnorodność kulturową i bogactwo tradycji wschodniej.

O kierunku w którym zmierza Festiwal rozmawiano podczas sobotniej konferencji w ratuszu, na której spotkali się organizatorzy, przedstawiciele ośrodków kultury ze Wschodu oraz gospodarz miasta, burmistrz Otolia Siemieniec. Głównym tematem poruszonym

od kilku lat są pieniądze oraz źródła ich pozyskania. „*To, ile mamy środków, pozwala nam ustalać kierunek Festiwalu – mówiła na konferencji Otolia Siemieniec. – Chcemy organizować dla młodzieży warsztaty i to nie tylko wokalne, ale np. teatralne czy filmowe. Aby jednak do tego doszło, potrzebne są pieniądze. Co roku walczymy o wsparcie finansowe i dziękuję wszystkim, którzy przyczyniają się swoją pracą, pomysłami i przekazanymi funduszami do istnienia Festiwalu Kultury Kresowej.*”

W sobotę 11 sierpnia na Koncert Galowy zapraszała Anna Adamowicz, słynna kresowa „Ciotka Franiukowa”. W mrągowskim amfiteatrze nad jeziorem Czos podczas tegorocznego Festiwalu gościliśmy zespoły z Ukrainy: Zespół Tańca Kołomyjka z Kołomyi, Polski Zespół Tańca Barwinek z Krzemieńca, Chór im. Juliusza Zarębskiego z Żytomierza, Chór Kameralny Młode Liście z Baru, Zespół muzyki sakralnej Angelus z Ługańska oraz solistkę z Żółkwi Lubę Sky-

bę; z Białorusi: Chór Społem oraz Zespół Czarna Perła z Mińska, Polski Zespół Pieśni i Tańca Chabry i Zespół Akwarela z Grodna, Grupę wokalną Ars Libero z Brzeźcia, Trio Wokalne Odrodzenie ze Starych Wasiliszek oraz Marię Lebecką z Lidy; z Litwy: Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Wileńszczyzna, Młodzieżowy Zespół Tańca Sto Uśmiechów, Kapelę Wesołe Wilno, Kapelę Podwileńską oraz Kapelę litewską Jauninelis z Wilna.

W tym roku podczas gali kresowej w amfiteatrze poza prezentacją zespołów odbyło się wręczenie nagród. Jedną z nich otrzymał mrągowianin Wojciech Malajkat, otrzymując Honorowe Obywatelstwo Miasta za promocję Mrągowa oraz statuetkę Festiwalu Kultury Kresowej za jego obecność i czynny udział w Festiwalach. Jak każdy nagradzany w Mrągowie, znakomity aktor, prof. Wojciech Malajkat zszedł ze sceny w kowbojskim kapeluszu wręczonym przez burmistrz Otolię Siemieniec. P

WWW.RADIOWNET.PL/ETERY/PROGRAM-POMOST

WWW.RADIOWNET.PL/#/PUBLIKACJE/18-FESTIWAL-KULTURY-KRESOWEJ-W-MRAGOWIE

WWW.RADIOWNET.PL/#/PUBLIKACJE/KRESOWA-WIECZORNICA-OTWARTOSC-SERCAPOD-KAZDYM-WZGEDEM

REKLAMA



Waldemar
Wyszyński

Porady w zakresie prawa gospodarczego
i prawa rynku nieruchomości

Wyszynski and Associates, P.C.

2500 E. Devon, Ste. 250

Des Plaines, IL 60018

Phone: (847) 954-2100

Fax: (847) 823-1517

Email: wyszynskilaw@yahoo.com

Waldemar Wyszyński

Warsztaty liderów z Łotwy, Rosji, Ukrainy i Białorusi

Oni naprawdę są wspaniali! Poznaliśmy się w Programie Pomost przez internetowe strony Radia Wnet i magazynu „Polonia”. Ale jak ważne są spotkania w rzeczywistej przestrzeni mogliśmy przekonać się na wspólnych warsztatach. Nabyte nowe doświadczenia z dziennikarstwa społecznego i zajęcia digitalizacji oraz praca w zainscenizowanej redakcji to czas efektywnie spędzony z trzydziestoosobową grupą liderów i działaczy polskich organizacji zza wschodniej granicy. Stowarzyszenie Edukacja i Nauka na zaproszenie Programu Pomost zorganizowało dla nas wspólne zajęcia. Młodzież na ulicach Warszawy zdobywała informacje do serwisu naszego programu. Celem warsztatów było wsparcie potencjału intelektualnego Polaków mieszkających w Abakanie i Omsku (Rosja), Dobromilu (Ukraina), Dyneburgu (Łotwa) oraz na Brzławszczyźnie (Białoruś) i umożliwienie nawiązania żywych kontaktów pomiędzy przedstawicielami polskich środowisk z czterech państw oraz z młodzieżą polską. W dniu 1 sierpnia liderzy zwiedzili studio nagraniowe oraz poznali pracę redakcji Radia Wnet. Młodzieżowi liderzy zapoznali się tym samym z możliwością internetowych mediów. Odwiedzili strony www magazynu „Polonia”, Kresowego Serwisu Informacyjnego i Programu Pomost. Ich zdjęcia znalazły się na portalu Radia Wnet. Młodzież uczyła się zbierania informacji, tworzenia reportażu, umiejętności autoprezentacji i konstruowania wywiadu. Odbłyły się także bardzo ciekawe



ćwiczenia w terenie, prowadzone przez redaktora Krzysztofa Mikę.

Ostatnio wiele mówimy o różnych projektach i programach, których adresatami są nasi rodacy. Zamiarem Programu Pomost jest pokazanie jednego z takich projektów – prowadzonego dla ludzi młodych w wieku 18-22 lat przez polską organizację NGO.

Cele szczegółowe projektu to umożliwienie pobytu w Polsce młodzieży polskiego pochodzenia oraz ich opiekunom, dostarczenie wiedzy przydatnej uczestnikom do podniesienia ich osobistych kompetencji interpersonalnych, pogłębienie umiejętności posługiwania się językiem polskim, poszerzenie wiedzy na temat polskiej historii, tradycji i dziedzictwa kulturowego oraz umożliwienie nawiązania i kontynuowania aktywnych kontaktów pomiędzy młodzieżą polskiego pochodzenia a jej rówieśnikami z Polski w czasie trwania obozu, a także po jego zakończeniu. Czego się nauczyli?

Mam nadzieję, że postrzegania samych siebie jako ludzi zdolnych i wytrwałych.

Zadanie to zostało zrealizowane dzięki zorganizowaniu edukacyjno-wypoczynkowego letniego obozu w Polsce. 1 sierpnia widok warszawskiego Starego Miasta był dla młodzieży polskiego pochodzenia z Białorusi, Ukrainy, Łotwy i Rosji z pewnością niezapomniany. (Czym jest dzisiejszy patriotyzm? Warto się nad tym zastanowić.) Równolegle, dla nauczycieli języka polskiego z wyżej wymienionych państw zorganizowano zajęcia doskonalące ich warsztat pracy, udzielające informacji na temat nowoczesnych metod nauczania przy wykorzystaniu narzędzi multimedialnych, dostępnych również w Internecie. Relacja z warsztatów w krótkim czasie, bo tego samego wieczora, znalazła się na stronie programu Pomost. Dziś błyskawiczny przepływ informacji nie zastanawia nikogo. Młodzież ze Wschodu pięknie pisze, kaligrafując litery – dziś wśród polskich nastolatków jest to rzadkością.



Zofia
Wojciechowska

Po wakacyjnym wyjeździe do Polski uczestnicy warsztatów przygotowują i zorganizują w swoich regionach wydarzenia promujące polską kulturę, język, historię oraz współczesną Polskę. To wtedy okaże się, jaką Polskę zobaczyli i co jest dla nich ważne.

Projekt pt. „Promocja wiedzy o Polsce”, realizowany przez Stowarzyszenie Edukacja i Nauka, finansowany jest przez MSZ. Do współpracy partnerskiej ze Stowarzyszeniem w niniejszym projekcie dołączyły następujące organizacje: **Kulturalno-Narodowa Organizacja Społeczna „Polonia” Republiki Chakasja, Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Rodzina” w Omsku (Rosja), Związek Polaków na Łotwie (oddział w Dyneburgu) Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (oddział w Dobromiłu, Ukraina).**

Na zorganizowanych warsztatach, w trakcie spotkania z liderami polonijnymi wręczyliśmy przedstawicielom organizacji list od profesora Politechniki Wrocławskiej Wiesława Dudka, który chciałby przekazać kilkanaście pozycji książkowych bibliotece polskiej na Wołyniu. Gościem warsztatów dziennikarskich był Adam Kwiatkowski, poseł na Sejm RP znany jako parlamentarzysta, który w ostatnich wyborach do Sejmu RP pozyskał głosy Polonii. Przyjacielską wizytę na przygotowanej wspólnie konferencji prasowej złożył Voytek Putz – prezes Chicago Chopin Foundation, działacz polonijny z Chicago. Na koniec spotkania Polka z Omska na Syberii, Irina Siniagowska, uraczyła nas koncertem, wykonując pieśni operowe. Irina jest uczennicą Collegium Muzycznego w Omsku, od dzieciństwa uczy się śpiewu po kierunkiem pani Natalii Ogneva.

Spotkanie zrealizowane zostało w ramach działań projektu promującego Polskę autorstwa Stowarzyszenia Edukacja i Nauka przy współpracy z Kresowym Serwisem Informacyjnym oraz redakcją Radia Wnet. W maju br. mieliśmy przyjemność gościć w Programie Pomost Radia Wnet twórców projektu Stowarzyszenia Edukacja i Nauka. W programie prowadzonym przez Zofię Wojciechowską, dziennikarkę Radia WNET, korespondentkę magazynu „Polonia”, będącą także redaktorem Kresowego Serwisu Informacyjnego, Anna Bartnik – kierowniczką projektu – podzieliła się swoimi wspomnieniami z Braśławszczyzny, za co dziękujemy i zachęcamy do posłuchania audycji: www.radiownet.pl/#/publikacje/program-pomost-jubileuszowo

Prowadzenie i opracowanie: red. Zofia Wojciechowska, Program Pomost

współpraca: red. Krzysztof Mika, Tygodnik Wnet Radio Wnet,
red. Andrzej Łukawski, KSI,
red. Ewa Tylus, Radio Wnet,

red. Katarzyna Adamiak-Sroczyńska, Redakcja Radia Wnet

Wsparcie organizacyjne: Stowarzyszenie Zielone Dzieci
Urząd Miasta Mrągowo, wydział promocji

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/WARSZTATY-LIDEROW-W-RADIO-WNET-LOTWA-ROSJA-UKRAINA-BIALORUS

WWW.RADIOWNET.PL/PUBLIKACJE/PIESNI-Z-OMSKA-IRINA-SINIAGOWSKA

REKLAMA

Zostaw kłopoty finansowe za sobą...

Loza Law Offices P.C.

Marek Łoza

ADWOKAT

- UMORZENIE DŁUGÓW PRZEZ BANKRUCTWO
- MODYFIKACJE POŻYCZEK
- SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI, TAKŻE „SHORT SALES”
- OBRONA PRZED PRZEJĘCIEM NIERUCHOMOŚCI PRZEZ BANK W “FORECLOSURE”

2500 East Devon Avenue · Suite 200
Des Plaines, IL 60018

847.297.9977

www.lozalaw.com

Orawa w centrum świata, świat w centrum Orawy

„Szanowni Państwo! Orawa miała trudną i skomplikowaną historię. Ta skalista, góraska ziemia wymagała od nas – Orawian, samozaparca, wytrwałości i solidarności. Ten obelisk jest symbolem orawskiego trudu, ciężkiej pracy, ale również jest symbolem jedności, siły i solidarności, której uczyła nas od pokoleń orawska ziemia. Moi drodzy Orawianie mieszkający tu, na ziemi orawskiej, i ci, którzy z różnych względów opuścili tę ziemię (...). Wszystkich bez wyjątku dziś zapraszam do wspólnego świętowania, do wspólnego stołu orawskiego. Pierwszy Światowy Zjazd Orawian uważam za otwarty!”

Tymi słowami wójt gminy Jabłonka – Antoni Karlak – 19 lipca br. otworzył I Światowy Zjazd Orawian. Przygotowania do tego wydarzenia rozpoczęły się dwa lata przed uroczystością. Pomyślnie zebrania w jedno miejsce rozrzuconych po różnych „dziedzinach” rodaków był wódcą największej orawskiej gminy – Jabłonki, a zarazem główny organizator zjazdu. Z samych Stanów Zjednoczonych przybyło około stu osób i była to najliczniejsza grupa polonijna podczas zjazdu.

Orawa jest krainą geograficzną położoną na terytorium dwóch państw: Polski i Słowacji. Na polską część Orawy składa się czternaście miejscowości (największe to Lipnica Wielka i Jabłonka). Orawa graniczy z Podhalem, Republiką Słowacji oraz z Królową Beskidów i „Matką Niepogod” – Babią Górą. Polska Orawa bywa też nazywana Górną Orawą, natomiast słowacka – Dolną.

I Światowy Zjazd Orawian został objęty honorowym patronatem przez wojewodę oraz marszałka województwa małopolskiego. Utworzono także komitet honorowy zjazdu, w skład którego weszli polscy parlamentarzyści. Ponadto do komitetu honorowego włączono księży na czele z kard. Stanisławem Dziwiszem – metropolitą krakowskim. Oprócz tego utworzono komitet organizacyjny, liczący kilkadziesiąt osób, z przewodniczącą – Grażyną Karlak, który miał dopilnować, aby wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Z racji tego, że orawskie miejscowości znajdują



się w obrębie jurysdykcji czterech gmin: Jabłonki, Lipnicy Wielkiej, Czarnego Dunajca i Raby Wyżnej – gminy te współorganizowały zjazd wraz z pomocą słowackiego miasta Trsteny, Orawskiego Oddziału Towarzystwa Słowaków w Polsce, Klubu Babia Góra przy Związku Podhalań w Północnej Ameryce, Babiogórskiego Parku Narodowego w Zawoi, Muzeum-Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyicy Górnej oraz Towarzystwa Przyjaciół Orawy.

Przez cztery dni trwania zjazdu można było wziąć udział w wielu imprezach, wystawach, prezentacjach czy koncertach: urozmaicony program z pewnością trafił w gusta uczestników. Pierwszym dniem zjazdu był czwartek. W godzinach popołudniowych w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego odbyła się msza św. Następnie miał miejsce koncert organowy w wykonaniu Andrzeja Łuki. Kolejny punkt programu stanowiło poświęcenie i otwarcie Orawskiego Centrum Zdrowia w Jabłonce. Natomiast punktem kulminacyjnym było uroczyste rozpoczęcie I Światowego Zjazdu Orawian. Poprzedziło je odśpiewanie hymnu narodowego, po czym przedstawiciele

wódcy gmin oraz przedstawicielka Klubu Babia Góra z Chicago, Maria Wontorczyk, odstonili obelisk przed urzędem gminy. Ma on upamiętniać to bardzo ważne – z historycznego punktu widzenia – wydarzenie dla Orawy. W tym samym czasie wypuszczono w powietrze kilkaset biało-czerwonych balonów.

Otwarcie zjazdu miało podniosły charakter, ponieważ na placu przed urzędem gminy zagrały jednocześnie „Orawę” orkiestry dęte z gmin: Jabłonka, Lipnica Wielka oraz miast partnerskich gminy Jabłonka: Trstená (Słowacja), Tvrdošín (Słowacja), Nagymányok (Węgry) i Wolborz (Polska), pod kierownictwem dyrygenta wielkopolnickiej orkiestry – Mariana Sułkowskiego. Pierwszy dzień zakończono w Centrum Kultury Górnej Orawy w Jabłonce, gdzie miała miejsce pierwsza część widowiska artystycznego pt. „Co mnie tak dierzy przy tobie Orawo”, które przygotowały orawskie zespoły, m.in.: Orawa z Chicago, rodzinna kapela Żurków z Chicago, Orawiaczy z Lipnicy Wielkiej, Małe Podhale z Jabłonki, Rombarń z Chyżnego.

W drugim dniu rano (piątek, 20 lipca) uczestnicy zjazdu krążyli dookoła Babiej

Góry. Zarówno po stronie orawskiej – w Muzeum-Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej – jak i po drugiej stronie Królowej Beskidów – w siedzibie Babiogórskiego Parku Narodowego w Zawoi – miały miejsce warsztaty, na których przybliżano kulturę orawską oraz walory przyrodnicze tego regionu. Następnie o godzinie 13:00 wójt gminy Jabłonka otworzył I Kiermasz Sztuki na Orawie. Otwarcie to zostało poprzedzone występem zespołu Orawa z Chicago przy akompaniamencie kapeli Orawa, także z „Wietrznego Miasta”, które zaprezentowały orawskie melodie i tańce, m.in. „Jelynioska”, „Kotecke”, „Krzyszowo” i „Tyrci Polke”. Na ponad dwudziestu stoiskach można było podziwiać, a także zakupić przedmioty rękodzielnicze (obrazy, płaskorzeźby, ceramikę, pasterskie rogi, stroje orawskie), wykonane przez twórców pochodzących z Orawy oraz z zaprzyjaźnionych gmin.

O godzinie 14:00 odbyła się konferencja naukowa „Orawa bliżej świata – świat bliżej Orawy”, na której ogłoszono pięć referatów. Andrzej Madeja dokonał rekonstrukcji wyjazdów migracyjnych z Orawy na przestrzeni dziejów oraz ich wpływów na gospodarkę regionu. Jan Łaciak – prezes klubu Babia Góra w Chicago – przytoczył problemy, z jakimi boryka się Polonia w chicagowskiej metropolii. O polskich imigrantach w Niemczech mówił burmistrz zaprzyjaźnionego miasta Reichelsheim – Stefan Lopinsky. Krzysztof Staszkiwicz – dziennikarz, opowiadał o audycjach radiowych „Wiadomości spod Babiej Góry”, których jest redaktorem; audycje te emitowane są w Chicago w pierwszą niedzielę miesiąca w godzinach 13:30-15:30 czasu amerykańskiego. Kolejnym wystąpieniem był wykład dra Antoniego Wontorczyka z Instytutu Psychologii Stosowanej Uniwersytetu Jagiellońskiego – „W labiryncie akulturacji”.

Po konferencji odbyły się tzw. „orawskie posiady” pt. „Czas wspomnień”. Prowadził je wójt Karlak wraz



MARIA I ALEKSANDER
JAZOWSCY Z CHICAGO PRZY
OBELISKU UPAMIĘTNIAJĄCYM
I ŚWIATOWY ZJAZD ORAWIAN

REKLAMA

SAWA'S
Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

*We serve the
best Polish-
American
cuisine for over
40 years*

Tel. 708-343-9040
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

AGNIESZKA E. DĘBICKI

Associates

Polska kancelaria adwokacka
specjalizująca się w:

 **PRAWO
IMIGRACYJNE**

 **PRAWO
NIERUCHOMOŚCI**

4319 N Central Ave • Chicago

773-736-5121

DEBICKILAW.COM

z gośćmi: ks. Władysławem Pisarczykiem, Janem Łaciakiem, Andrzejem Haniaczykiem, Franciszkiem Pindziakiem, Stefanią Solową i Heleną Kowalczyk, którzy zasiedli do stołu na tle orawskiej izby. Mówili oni ze łzami w oczach o czasach swojej młodości, orawskiej religijności i tworzeniu zespołów regionalnych oraz o napotkanych na Orawie ludziach. Następnie kapela z Chicago odśpiewała orawski hymn „Orawa”.

Wieczór drugiego dnia zjazdu przemiął w artystycznym klimacie. Spowodował to koncert „Orawscy artyści dla Orawy”, podczas którego wystąpili: Andrzej Łuka (piano), Stefan Nemtusiak (piano) z bratem Markiem (klarnet), Andrzej Dziubek (wokalista i założyciel zespołu De Press), Mateusz Ziółko – finalista pierwszej edycji programu muzycznego „Mam Talent” (wokal i piano), Anna Dudek – finalistka czwartej edycji „Mam Talent” (wokal), siostry: Gabriela i Dominika Grzybacz (piano i śpiew) oraz zespół ARVA, prezentujący nowe aranżacje muzyczne z wykorzystaniem tekstów zmarłego orawskiego pedagoga i poety – Emila Kowalczyka. Na koniec programu artystycznego wystąpiła Anna Bugajska (śpiew) wraz z Anitą Steckiewicz (piano).

Trzeciego dnia w samo południe na stadionie sportowym w Jabłonce rozegrano turniej piłki nożnej z udziałem drużyn lokalnych oraz z drużyną zespołu Orawa z Chicago. Następnie w tym samym miejscu odbył się koncert zespołu De Press. Zabawa biesiadna na stadionie trwała do późnych godzin wieczornych. O godzinie 19:00, tym razem w Lipnicy Wielkiej – Przywarówce, rozpoczęła się druga część artystyczna widowiska „Co mnie tak dzirzy przy tobie Orawo”. Zespół Orawa z Chicago, zespół Orawiaczy z Lipnicy Wielkiej oraz Gorzowiaczy z Gorzowa Wielkopolskiego zaprezentowali orawskie tańce regionalne. Wystąpiła także orkiestra dęta z Lipnicy Wielkiej. Jednak najważniejszym punktem sobotniego wieczoru była inscenizacja dawnego wesela orawskiego i zwyczajów z nim związanych. Młoda para i orszak weselny, ubrani w stroje orawskie, przybyli na scenę konnymi bryczkami, po czym nastąpiło błogosławieństwo rodziców oraz zabawa weselna połączona m.in. z oczepinami panny młodej. Spotkanie zakończono rozpaleniem orawskiej watry, przy której można było samemu upiec kiełbaski oraz skosztować orawskiego chleba czy ciastek weselnych.

Ostatni dzień zjazdu rozpoczął się mszą św. koncelebrowaną przez orawskiego ks. biskupa Jana Szkodonia w najstarszym kościele na Orawie pw. św. Jana Chrzyciela. O godzinie 14:30 spod urzędu gminy w Jabłonce wyruszył orawski orszak, na początku którego



szli Orawianie niosący flagi państw, z których nasi rodacy przybyli na zjazd. W korowodzie można było zobaczyć barwy następujących państw: Australii, Austrii, Brazylii, Czech, Danii, Hiszpanii, Irlandii, Kanady, Niemiec, Norwegii, Polski, Portugalii, Słowacji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Gdy uczestnicy dotarli na stadion sportowy w Jabłonce, odbyło się oficjalne otwarcie XXI „Orawskiego Lata” oraz nastąpiły podziękowania i przemówienia. Nagrodę Wójta Gminy Jabłonka: „Pasterski Róg” wręczono Janowi Łaciakowi, którego uhonorowano za podtrzymywanie i krzewienie kultury orawskiej w USA. W części artystycznej wystąpili: Orawa z Chicago, muzyka Żurków z Chicago, Małe Podhale z Jabłonki, Rombań z Chyżnego, Orawianie z Lipnicy Wielkiej, Serdocki z Podszkla, Skalniok z Zubrzycy Górnej, zespół folklorystyczny Oravan z Niżnej na Słowacji oraz kapela węgierska z Nagymányok. Po godzinie 21:00 na scenę weszła gwiazda „Orawskiego Lata” – Eleni, która porwała około pięciotysięczną publiczność swoim utworem „Miłość jak wino”. Imprezę zakończył pokaz sztucznych ogni około godziny 23:30.

Jak napisali organizatorzy, zgromadzeniu rozproszonych Orawian na polskiej Orawie miało przyświecać siedem celów: 1. Integracja Orawian, tych żyjących na Orawie i rozrzuconych po całym świecie. 2. Ugruntowanie orawskiej tożsamości, opartej na głębokiej katolickiej wierze, tradycji i przywiązaniu do orawskich zwyczajów. 3. Promocja Orawy jako krainy o bogatej tradycji, kulturze i historii.

4. Przekonanie, że Orawa może łączyć, a nie dzielić.

5. Tworzenie wizerunku Orawy jako miejsca ciekawego, pięknego, atrakcyjnego turystycznie.

6. Przyciągnięcie na Orawę środowisk emigracyjnych.

7. Ukazanie Orawy jako krainy pogranicza, gdzie stykało się kilka etnicznie różnych kultur, krainy tolerancyjnej, otwartej na innych, wpisującej się w ideę Unii Europejskiej „Jedności w różnorodności”. (Więcej informacji na www.zjazdorawian.pl.)

I Światowy Zjazd Orawian z pewnością był jednym z najważniejszych wydarzeń kulturalnych, a także historycznych związanych z Orawą. Ponad dwuletnie przygotowania pokazały, że organizatorzy nie zmarnowali swojego czasu. Różnorodność wydarzeń oraz ich sprawny przebieg sprawiły, że każdy mieszkaniec Orawy, a także przyjezdny, mógł znaleźć coś odpowiedniego dla siebie. Trzeba wspomnieć, że impreza odbyła się nie za pieniądze samorządowe (jak oznajmił wójt Karlak podczas trwania „Orawskiego Lata”), lecz z utworzonego specjalnie na ten cel funduszu, na który sponsorzy wpłacali darowizny. Jednak najważniejsze w zjeździe było zgromadzenie Orawian w jedno miejsce. Zamanifestowano tym samym, że „orawskość” nadal tkwi w sercu każdego emigranta pochodzącego z Orawy. Potrzebne były łyzy radości na lotniskach, dworcach kolejowych, autobusowych czy w innych miejscach, gdzie nieraz po kilkunastu latach rodziny zobaczyły swoich bliskich.

Marek Liszka

Cały Kraków bawi się z Anną Dymną i jej podopiecznymi

9 CZERWCA 2012 ROKU TŁUMY KRAKOWIAN ZGROMADZIŁY SIĘ NA RYNKU, ABY W STRUGACH DESZCZU PODZIWIĄĆ KONCERT FINAŁOWY 8. FESTIWALU ZACZAROWANEJ PIOSENKI IM. MARKA GRECHUTY.

Pierwsza edycja Festiwalu Zaczarowanej Piosenki, którego celem jest promocja uzdolnionych wokalnie osób niepełnosprawnych, odbyła się w czerwcu 2005 roku.

Staly patronat artystyczny sprawuje nad nim Irena Santor. Od roku 2007 oficjalna nazwa konkursu brzmi: Festiwal Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty. Podczas koncertu finałowego Danuta Grechutowa, wdowa po Patronie imprezy, zasiada w jury jako członkini honorowa.

Organizatorem Festiwalu Zaczarowanej Piosenki jest Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Projekt wspierają Telewizja Polska S.A., Narodowe Centrum Kultury, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz inne instytucje państwowe i darczyńcy. Fundacja „Mimo Wszystko” finansuje również funkcjonowanie warszawskiego Biura Festiwalu. Zapewnia także pieniądze na działalność artystyczną uczestników konkursu, która bezpośrednio wiąże się z ich udziałem w tym ogólnopolskim projekcie. Konkurs odbywa się pod stałym honorowym patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Pomysłodawcami Festiwalu są Anna Dymna, Marta Kądziała i Mateusz Dzieduszycki. Kierownictwo muzyczne nad konkursem sprawuje Radosław Labakhua Kiszewski.

Każdego roku w Festiwalu bierze udział kilkaset osób z różnego rodzaju niepełnosprawnościami. Podczas kilkuetapowej selekcji z ich grona wyłania się po sześciu



finalistów w kategoriach do 16 lat i powyżej 16. roku życia. W trakcie koncertu finałowego Festiwalu, który odbywa się na krakowskim Rynku Głównym w ramach Ogólnopolskich Dni Integracji „Zwycięzca Mimo Wszystko”, walczą oni o Statuetki Zaczarowanego Ptaszka oraz roczne stypendia. Utwory wykonują w towarzystwie gwiazd polskiej piosenki tej miary co Anna Maria Jopek, Edyta Górniak, Justyna Steczkowska, Grzegorz Turnau, Grzegorz Markowski, Paweł Kukiz albo Andrzej Piaseczny (regulamin konkursu nie pozwala na udział tych samych gwiazd w kolejnych edycjach imprezy). Co roku finał Festiwalu transmitowany jest przez telewizyjną Dwójkę.

Uczestników Festiwalu traktuje się bez taryfy ulgowej. Dla członków jury liczą się jedynie ich warunki wokalne, osobowość i sceniczna ekspresja. Celem konkursu jest odnajdywanie talentów na miarę Raya Charlesa, Andrea Bocelli'ego albo Stevie'go Wondera – osób, które pomimo niepełnosprawności fizycznej mają szansę zaistnieć ▶

ANNA DYMNA I PIOTR POLK W TRAKCIE PROWADZENIA KONCERTU



Wioleta Wanat



WRĘCZENIE NAGRÓD. I MIEJSCE
– WIKTORIA SMUGA

na profesjonalnej scenie muzycznej. Finałistów konkursu ocenia profesjonalne jury pod przewodnictwem Ewy Błaszczyk. W jego gronie zasiadali dotychczas m.in.: Elżbieta Zapendowska, Jacek Cygan, Andrzej Zarycki, Jan Kanty Pawluśkiewicz i Zbigniew Preisner. Autorem logo Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty, mimowszystko.org/wai/pl/65/894/O_Festiwalu.html)

Tegoroczny koncert rozpoczął się o godzinie 19:30. Już od wczesnych godzin popołudniowych ludzie obserwowali próbę generalną wykonawców i inne przygotowania, które odbywały się na scenie estradowej pod Wieżą Ratuszową. Można było zauważyć niesamowite podekscytowanie i emocje na twarzach młodych uczestników konkursu. Artyści bardzo długo przygotowywali się do tego występu. Zmagania o stypendia i Statuetki Zaczarowanego Ptaszka poprzedziły trwające kilka dni warsztaty wokalne. To właśnie tam młodzi wokaliści mogli kształcić swoje głosy pod okiem najlepszych specjalistów. Ćwiczyli również dykcję oraz interpretację tekstów.



WYSTĘP ZESPOŁU PECTUS



WYSTĘP ANDRZEJA PIASECZNEGO

Uroczystego otwarcia Festiwalu dokonała Pani **Irena Santor**, która jest opiekunką artystyczną konkursu. Koncert poprowadziła jak zawsze **Anna Dymna**, której towarzyszyli **Zbigniew Zamachowski** oraz **Paweł Królikowski**.

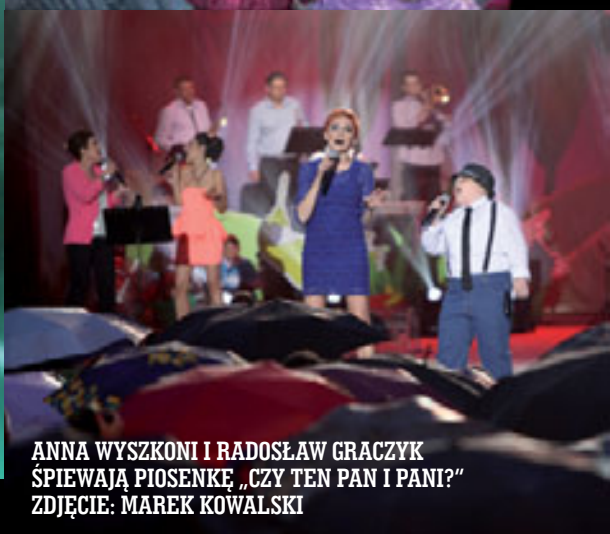
W tym roku zmagania piosenkarzy oceniało niesamowite jury w składzie: **Kasia Klich**, **Andrzej Seweryn**, **Jacek Wójcicki**, **Marek Kościkiewicz**, **Michał Żebrowski**, **Magdalena Waligórska** oraz **przewodniczący – Zbigniew Preisner**.

Festiwal objęła honorowym patronatem małżonka Prezydenta RP Anna Komorowska. Imprezę wsparło finansowo Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wokalistom towarzyszył zespół Kameleon.

A jak wybrano uczestników Festiwalu? Wszystko rozegrało się 5 maja 2012



ZDJĘCIE: MAREK KOWALSKI



ANNA WYSZKONI I RADOŚLAW GRACZYK
SPIEWAJĄ PIOSENKĘ „CZY TEN PAN I PANI?”
ZDJĘCIE: MAREK KOWALSKI

roku podczas półfinałów 8. Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty w Łazienkach Królewskich w Warszawie. Wtedy jury pod przewodnictwem Emiliana Kamińskiego spośród 34 uczestników wyłoniło 12 finalistów konkursu, których podzielono na dwie kategorie. W pierwszej kategorii – dziecięcej – znaleźli się: **Radosław Graczyk**, **Alicja Grzybicka**, **Magdalena Krzemińska**, **Patrycja Nocuń**, **Wiktoria Smuga** oraz **Roland Świstek**. Do drugiej kategorii – dorosłych – zaliczono: **Aleksandrę Gudacz**, **Klaudię Borczyk**, **Annę Rosę**, **Alicję Sówkę**, **Zuzannę Osuchowską** oraz **Krzysztofa Sałapę**. Wszyscy zaprezentowali się w repertuarze **Seweryna Krajewskiego**, który był legendarnym kompozytorem, wokalistą, multiinstrumentalistą oraz autorem wielkich przebojów.



Każdy z występujących to osoba o wyjątkowej osobowości i niesamowitym charakterze. W gronie „zaczarowanych wokalistów” znalazła się **Patrycja Nocuń**. W ubiegłym roku nie zakwalifikowała się do finału Festiwalu Zaczarowanej Piosenki. W tym roku szczęście jej dopisało i półfinałowe jury (w składzie: Emilian Kamiński, Jacek Bończyk, Ewa

Konstancja Bułhak, Jerzy Satanowski, Justyna Sieńczyłło oraz Magdalena Waligórska) zdecydowało, że 16-latkę doskonale sobie poradzi, mimo że **ma 50% ubytku słuchu**. **Anna Ozner**, która pracowała z Patrycją w trakcie warsztatów, stwierdziła, że dziewczyna ma doskonały słuch wewnętrzny. Dla **Krzysztofa Sałapy**, wychowanka Grażyny Światły, muzyka stała się schronieniem. Przez długie lata był **wysmiewany przez rówieśników**, którzy uważali go za „dziwadło”. Obecnie gra w hardrockowej formacji Archangelica. Ogromnego wsparcia udzieliły młodym wykonawcom nauczycielki śpiewu: **Joanna Lewandowska-Zbudniewek, Joanna Lalek, Anna Ozner**, a także **Aurelia Luźnica-Stankiewicz**.

Na Rynku w Krakowie niepełnosprawnym wokalistom towarzyszyły gwiazdy pol-

skiej piosenki. W kategorii do 16 lat wystąpili kolejno:

- 14-letnia **Magdalena Krzemińska** z Koszalina (w duecie z **Łukaszem Zagrobelnym** wykonała piosenkę „Ja tu zostaję”, solo: „Pogoda na szczęście”);
 - 13-letni **Roland Świstek** z Płotów (w duecie z **Kasią Wilk** zaśpiewał „Sacrum”, solo: „Nie jesteś sama”);
 - 14-letnia **Wiktoria Smuga** z Małogoszczu (w duecie z **Grażyną Łobaszewską** zaśpiewała „Czas nas uczy pogody”, solo: „Kto tak ładnie kradnie”);
 - 11-letni **Radosław Graczyk** z Łodzi (w duecie z **Anią Wyszkoni** zaśpiewał „Czy ten pan i pani?”, solo: „Nie zadzieraj nosa”);
 - 16-letnia **Patrycja Nocuń** z Bielawy (w duecie z zespołem **Pectus** zaśpiewała „To, co chciałbym ci dać”, solo: „Słowo jedyne Ty”);
 - 10-letnia **Alicja Grzybicka** z Ostrołeki (w duecie z **Arturem Rojkiem** zaśpiewała „Sprzedawcę marzeń”, solo: „Remedium”).
- Po wszystkich występach nastąpiła przerwa, w trakcie której jurorzy prowadzili obrady. Czas pełnego napięcia oczekiwania zapełnił występ **Łukasza Zagrobelnego**. Werdykt ogłosił **Zbigniew Preisner**, przewodniczący jury. Trzecie miejsce zajęła **Magdalena Krzemińska** (otrzymała stypendium w wysokości 5000 zł); drugie



ANNA DYMNA I PAWEŁ KRÓLIKOWSKI Z WIKTORIĄ SMUGĄ

miejsce przypadło **Radkowi Graczykowi** (stypendium w wysokości 10 000 zł); zwyciężczynią konkursu w kategorii dziecięcej została **Wiktoria Smuga**, której wręczono stypendium w wysokości 24 000 zł. Wszyscy finaliści otrzymali także Statuetki Zaczarowanego Ptaszka.

Po pierwszej części koncertu nastąpiło przekazanie nagród laureatom konkursu poetyckiego „Słowa, dobrze, że jesteście”, którego organizatorem była Spółdzielnia Socjalna „Republika Marzeń Mimo Wszystko Fundacji Anny Dymnej”. Ulewny deszcz wprowadził nadprogramową przerwę, ale nie przegonił, ani występujących, ani tym bardziej widowni podziwiającej młode talenty. ▶



ANNA DYMNA Z PIOTREM POŁKIEM – PROWADZĄ 8. FESTIWAL ZACZAROWANEJ PIOSENKI



KASIA WILK I ROLAND ŚWISTEK Z ANNA DYMNA PO WSPÓLNYM WYSTĘPIE



PATRYCJA NOCUN I ZESPÓŁ PECTUS



ALICJA GRZYBICKA I ARTUR ROJEK PODCZAS WSPÓLNEGO WYSTĘPU

- 29-letnia Anna Rossa z Katowic (w duecie z Arturem Rojkiem zaśpiewała „Długość dźwięku samotności”, solo: „Przemija uroda w nas”);
- 18-letnia Klaudia Borczyk z Bielawy (w duecie z Kasią Wilk zaśpiewała „Do kiedy jestem”, solo: „Co to jest czułość”);
- 29-letni Krzysztof Sałapa z Pruszkowa (w duecie z Grażyną Łobaszewską zaśpiewał „Ołów”, solo: „Wschód słońca nad stadniną”);
- 36-letnia Aleksandra Gudacz z Krakowa (w duecie z Anią Wysocki zaśpiewała „Wiem, że jesteś tam”, solo: „Na kulawej naszej barce”);

W drugiej części koncertu w kategorii wokalistów powyżej 16. roku życia wystąpili:

- 18-letnia Zuzanna Osuchowska z Żyrardowa (w duecie z zespołem Pectus zaśpiewała „Oceany”, solo: „Ludzkie gadanie”);

• 18-letnia Alicja Sówka z Bielawy Koszalina (w duecie z Łukaszem Zagrobelnym wykonała „Ja tu zostaję”, solo: „Chodź, przytul, przebacź”).

Werdykt jury brzmiał: trzecie miejsce dla Zuzanny Osuchowskiej, która otrzymała stypendium w wysokości 5000 zł; drugie miejsce dla Krzysztofa Sałapy (stypendium w wysokości 10 000 zł); zwyciężczynią w tej kategorii została natomiast Klaudia Borczyk i otrzymała 24 000 zł. Zwycięzcom wręczono oczywiście także Statuetki Zaczarowanego Ptaszka.

Do tegorocznej 8. edycji Festiwalu Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty swoje zgłoszenia nadesłało 213 niepełnosprawnych wokalistów. Do półfinałów zakwalifikowano 34, a w finale wystąpiło 12 młodych piosenkarzy.

Po raz kolejny widzownia zebrana na Rynku mogła podziwiać utalentowanych młodych ludzi, których nie ogranicza niepełnosprawność. Filmiki poprzedzające występy kolejnych uczestników pokazały, że zmagania z chorobą uczą wytrwałości i samodyscypliny – cech potrzebnych w dążeniu do spełnienia marzeń.

Za rok czeka nas kolejna edycja Festiwalu Zaczarowanej Piosenki, a wraz z nią nowe młode talenty wokalne, które będzie można podziwiać na scenie pod Ratuszem.



ANNA DYMNA I PIOTR POLK

REKLAMA

LOTUS TRAVEL WORLD, INC

Member of IATAN

tel 773-582-0885
fax 773-582-8394

5770 S. Archer Ave
Chicago, IL 60638

EVE CZACHOWSKA
owner / manager

hours Mon-Fri 10am-6pm
Sat 10am-2pm

www.LotusTravelWorld.com
e-mail lotustravelworld@yahoo.com





RABATY

.US

***Największe zniżki
w Chicago***

WWW.RABATY.US

Wielka impreza u Smoka Wawelskiego

2-3 CZERWCA 2012 R. ODBYŁA SIĘ XII WIELKA PGNIG PARADA SMOKÓW. WSPANIAŁE SMOKI JUŻ PO RAZ DWUNASTY PRZYBYŁY DO KRAKOWA Z NAJDALSZYCH ZAKĄTKÓW POLSKI, ABY WRAZ ZE SWOIMI KOLEGAMI ZAPREZENTOWAĆ SIĘ W GRODZIE KRAKA. OPRÓCZ WIELOBARWNEGO KOROWODU ZORGANIZOWANO TEŻ SMOCZY PIKNIK RODZINNY I WIELKIE WIDOWISKO PLENEROWE NA WIŚLE.

Pierwsza Parada Smoków została zorganizowana w 2000 r. przez Teatr Lalki, Maski i Aktora Groteska w Krakowie. Z kameralnej imprezy w ciągu dwunastu lat parada przerosła się w ogromne wydarzenie, na które przyjeżdżają tłumy miłośników smoków z całej Polski i Europy. Inspiracją do zorganizowania tegorocznej parady stały się dla organizatorów elementy kultury krajów sąsiadujących z Polską. Dzięki temu poznaliśmy najwybitniejszych niemieckich kompozytorów, cerkiewną architekturę Ukrainy, słowackie krajobrazy, baśnie czeskie, a także litewskie dziedzictwo narodowe oraz to, co najciekawsze w kulturze ludowej Białorusi.

Smoczy weekend rozpoczął się od Pikniku Rodzinnego, który trwał dwa dni i odbywał się na Bulwarach Wiślanych w okolicach Smocznej Jamy. Organizatorzy imprezy omówili bardzo ciekawy program dla odwiedzających piknik. Urządzono liczne konkursy, pokazy grup teatralnych, m.in. IV Przegląd Artystyczny *O Smocze Jajo*, koncerty, a także wiele innych atrakcji.

Podczas dwudniowej rodzinnej imprezy wystąpiło wiele zespołów muzycznych i tanecznych. Oprócz artystycznych grup dziecięcych, które reprezentowały domy kultury oraz szkoły tańca, można było zobaczyć także profesjonalnych wykonawców, np. finalistów tegorocznej edycji Przeglądu Artystycznego STUK FAMA.

W sobotę o godzinie 22:00 rozpoczęło się Wielkie Widowisko Plenerowe na Wiśle, w trakcie którego gigantyczne smoki uno-



szące się w powietrzu zatańczyły w rytm muzyki. Podczas pokazu zaprezentowano niezapomnianą muzykę, zapierającą dech w piersiach efekty pirotechniczne, fantastyczną oprawę laserową oraz świetlną, a także gigantyczne kurtyny wodne. Największą atrakcją widowiska były jednak ogromne latające smoki (do 25 m długości i 15 m wysokości), animowane przez aktorów Teatru Groteska. W tym roku w widowisku wzięły udział nowe smoki, które oczarowały swoim pięknem cały Kraków. Fani piłki nożnej mogli podziwiać smocze rozgrywki piłkarskie.

3 czerwca w samo południe przez centrum Krakowa w rytm muzyki i smoczych ryków przemaszerował barwny korowód Wielkiej Parady Smoków, Rycerzy i Dam Dworu. Wzięło w nim udział ponad dwa tysiące dzieci. Towarzyszyli im muzycy, tancerze, żonglerzy oraz szczudlarze. W paradzie uczestniczyło prawie czterdziestu kolegów Smoka Wawelskiego, a o tytuł Najpiękniejszego Smoka walczyło ponad trzydzieści niezwykłych stworów. Wszyscy dostojnie prezentowali swoje wdzięki, dumnie krocząc

po płycie Rynku, aby zakończyć swój pochód na specjalnie przygotowanej scenie koło krakowskich Sukiennic.



Wioleta
Wanat



Najpiękniejszego Smoka. Wygrał Smok AITVARAS z Domu Kultury „Podgórze” w Krakowie. Według legendy to smok przybierający postać koguta z podpalonym ogonem, przynoszący bogactwo.

Ogromną frajdę miały dzieciaki uczestniczące w paradzie, bo to właśnie one animowały zaprojektowane przez siebie i własnoręcznie wykonane, czterometrowe, a czasem i większe, smoki. O godzinie 14:00 nastąpiło rozstrzygnięcie Konkursu na Najpiękniejszego Rycerza i Damę Dworu, a o 14:30 ogłoszono wyniki Konkursu na

Parada zakończyła się sukcesem. Koledzy Smoka Wawelskiego powrócili do swoich domów, a dzieciaki już od dzisiaj planują, jak wykonać nowego smoka, aby móc się dobrze zaprezentować w przyszłym roku, na kolejnym pochodzie.

P





Zombie walk w Krakowie

FACET Z NOŻEM W BRZUCHU, GNIJĄCA PANNA MŁODA, UPIORNA PIELEŃNIARKA CZY ZAKRWAWIONY CHŁOPAK Z OBCIĘTĄ RĘKĄ – TO TYLKO NIELICZNE PRZYKŁADY NIESAMOWITYCH GOŚCI, KTÓRZY 9 CZERWCA W SOBOTNIE POPOŁUDNIE STRASZYLI TURYSTÓW I MIESZKAŃCÓW MIASTA, PRZYPRAWIAJĄC NIEJEDNĄ STARUSZKĘ O PALPITACJĘ SERCA.

Kraków idzie z postępem. Nic więc dziwnego, że i tutaj pojawili się tacy specyficzni goście. A tak na poważnie: co to jest zombie walk?

To „sztuczny tłum” ludzi, którzy przebijają się za zombie, a potem wspólnie maszerują po ulicach miasta,

centrach handlowych, cmentarzach lub innej wydzielonej przestrzeni. Takie marsze odbywają się wzdłuż wyznaczonej wcześniej trasy. Zazwyczaj biorą w nich udział miłośnicy filmów o żywych trupach oraz osoby, które chcą zrobić coś szalonego. O takiej akcji najczęściej można dowiedzieć się z Internetu.

Pierwszy zombie walk zorganizował w październiku 2003 roku w Toronto fan sitcomu „The Munsters”. W marszu wzięło udział sześć osób. Potem urządzano tego typu imprezy w większych miastach na całym świecie, a najczęściej w Ameryce Północnej. Zaczęły one przyciągać tłumy fanów, którzy poświęcali dużo czasu na przygotowanie swoich przebrań.

W Polsce, podążającej za światowymi trendami, pierwszy „marsz zombie” zorganizowano w czerwcu 2007 roku w Warszawie. Wzięło w nim udział około dwustu osób. Od tej pory co roku, zawsze w ostatnią sobotę czerwca, warszawianie straszą przechodniów. Inne miasta nie chciały być gorsze i zaczęły naśladować stolicę. Zombie pojawiły się również w Poznaniu, Łodzi, Tarnowie, Legnicy, Gdańsku oraz w Krakowie.

To właśnie tutaj 9 czerwca w podziemiach jednego z klubów przy ulicy Grodzkiej amatorzy takich imprez przygotowywali się do marszu – tapirowali włosy, nakładali specjalne maski, malowali twarze, zakładali podarte ubrania. Makijaż robili na bazie płynnego lateksu, sztucznej, jadalnej krwi



Wioleta
Wanat



oraz farb. Od godziny 16:00 pojawiali się kolejni uczestnicy. Mieli namalowane blizny oraz krwawiące rany. Część zgromadzonych namalowała sobie podcięte gardła. Przygotowania wymagały ogromnego zaangażowania.

Po 18:00 zombie wyszli na powierzchnię, budząc przy tym spore zainteresowanie przechodniów. Wszystkie stwory wyglądały upiornie i wydawały z siebie przeraźliwe odgłosy. Mimo tego postacie wywoływały uśmiechy na twarzach przechodzących ludzi.

Kim tak naprawdę są zombie? Podobno stwory te żywią się ludźmi. Zabić można je tylko strzałem w głowę albo jej odcięciem. Kierują się niepohamowanym głodem ludzkiego mięsa.

W marszu uczestniczyło wiele osób. Byli m.in. pielęgniarka, upiorny clown, różowy, zakrwawiony królik, hipis z gitarą, panna młoda, gość z nożem w brzuchu, chłopak z wnętrznościami na wierzchu, baletnica oraz wiele innych stworów. ▶



„Żywe trupy” przemaszerowały dookoła Rynku, ulicą Mikołajską przez Mały Rynek, a następnie Starowiślną, aż do ulicy Miodowej. Tam, w klubie Zaraz Wracam, bawiły do białego rana. Na najlepiej ucharakteryzowanych zombie czekały atrakcyjne zniżki. O 22:00 wyświetlono film – o zombie oczywiście. A kolejny marsz już za rok. Aż dreszcze przechodzą na myśl, co tym razem wyjdzie z podziemi.



wietrzne radio

CHICAGO 1080am

**od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe:**

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newswiek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski

Przekształcanie mieszkań lokatorskich na własnościowe

Bogdan Mucha, doktor nauk prawnych jest autorem i współautorem książek oraz wielu tekstów naukowych i publicystycznych. Dzięki współpracy z polskimi kancelariami prawniczymi, bez konieczności wyjazdu do Polski pomoże w sprawach z zakresu prawa polskiego: rozwody, legalizacje rozwodów amerykańskich, podziały majątku, sprawy alimentacyjne, spadkowe, obroty nieruchomościami, sprawy mieszkaniowe, profesjonalne pełnomocnictwa z apostille do kupna, sprzedaży, darowizn. Więcej informacji na stronie www.upowaznienia.com.

Tylko do końca 2012 roku status pewnej grupy spółdzielczych mieszkań lokatorskich może być przekształcony w spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego, co jest zabiegiem finansowo opłacalnym, jeśli dokona się tego w określonym terminie. Wiele osób, którym przysługuje spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu mieszkalnego przebywa w Stanach Zjednoczonych. Przekształcenie dotyczy dwóch rodzajów przypadków.

Pierwsza grupa obejmuje te lokale, które znajdują się w budynkach i blokach położonych na nieuregulowanym gruncie. Oznacza to, że spółdzielnia do której zasobów należą te mieszkania nie jest właścicielem gruntu lub jego wieczystym użytkownikiem. W ramach dawnego budownictwa wybudowano bloki na dowolnych gruntach, nie bacząc, kto jest ich właścicielem i pomimo upływu przeszło 20 lat nie znaleźli właścicieli lub wieczystych użytkowników albo spółdzielnia nie była w stanie tego gruntu nabyć w drodze zasiedzenia.

Do drugiej grupy należą lokale w budynku położonym na nieruchomości, dla której zarząd właściwej spółdzielni nie podjął uchwały określającej przedmiot odrębnej własności lub gdy taka uchwała została zaskarżona do sądu i dalej toczy się postępowanie.

Pomimo braków prawnych związanych z gruntami na których stoją bloki, należy wystąpić do spółdzielni z wnioskiem o zmianę statusu mieszkania z lokatorskiego na własnościowe. Ponieważ procedura jest dłu-

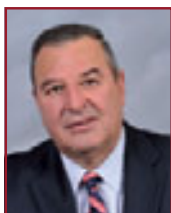
gotrwała, należy to zrobić w najbliższym czasie. Można posłużyć się pełnomocnikiem przebywającym w Polsce, który na mocy specjalnego upoważnienia jest w stanie załatwić wszelkie formalności związane ze zmianą statusu mieszkańca, bez konieczności wyjazdu do kraju. Warto podkreślić, że gdy spółdzielnia określi wielkość spłat, które zostaną uiszczone, ma ona obowiązek dokonać tego przekształcenia w każdym przypadku należącym do jednej z dwóch wyżej wymienionych grup. Odbyna się to na drodze pisemnej umowy zawartej pomiędzy członkiem a spółdzielnią, a nie przez akt notarialny. Na drodze umowy notarialnej następuje przekształcenie spółdzielczego prawa lokatorskiego do lokalu bezpośrednio w odrębną własność, czyli coś na kształt amerykańskiego kondominium, ale tylko w przypadkach, gdy spółdzielnia jest właścicielem gruntu lub jego wieczystym użytkownikiem.

Podobnie dzieje się w przypadku mieszkań tzw. zakładowych, jeśli zostały przekazane nieodpłatnie spółdzielni. Ich lokatorzy w zasadzie mogli je przekształcić za darmo,

otrzymując prawo własności po zapłaceniu ewentualnych zaległości czynszowych lub eksploatacyjnych, ale na skutek licznych odwołań sądowych sprawa trafiła do Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie, który uznał w dniu 14 lutego 2012 r., że odpowiedni (art. 48 ust. 1 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych) przepis jest niezgodny z Konstytucją. Stwierdził on, że wysokość świadczenia finansowego, którego spełnienie warunkuje przeniesienie prawa własności na najemcę lokalu, powinna być racjonalna i obiektywnie uzasadniona. Trybunał uznał ponadto, że można określić wobec najemców niższe od cen rynkowych warunki finansowe nabywania własności dawnych mieszkań zakładowych. Stary przepis utraci swą moc dopiero 23 lutego 2013 r. i w tym czasie należałoby sprawę ewentualnego przekształcenia mieszkania zakładowego załatwić ze spółdzielnią.

Warto na zakończenie dodać, że w przypadku przekształcenia mieszkania lokatorskiego w odrębną własność istnieje obowiązek spłaty części kredytu zaciągniętego przez spółdzielnię na wybudowanie budynku, przypadającej na konkretne mieszkanie. Spółdzielnia ma 6 miesięcy na realizację wniosku członka żądającego dokonania zmiany statusu. Jeśli mieszkanie lokatorskie nabyli rozwiedzeni obecnie małżonkowie, muszą złożyć zgodny wniosek w tej sprawie, chyba, że sąd przydzielił lokal tylko jednemu z nich.

REKLAMA



Dr Bogdan
Mucha

zajmujemy się m. in.:

ROZWODY - SPADKI w Polsce
PEŁNOMOCNICTWA (APOSTILLE)
773.405.9693
5736 W. Belmont, Chicago, IL 60634
Na południowej stronie Chicago za umówieniem.
"Przez Nas Oszczędzisz na Kosztach Wyjazdu"



WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZĄ CENĘ!!!**



AUDYCJE

 JAZZ DSL

 KLATKA STOP

 MOTOWIADOMOŚCI

ETYKIETA

WYWIADY Z...

 FORUM BUDOWLANE

 SPACERKIEM PO KULTURZE

 POLONIJNY MOTOR-SPORT



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM

Zbrodnia bez kary

ROZMOWA Z WIESŁAWEM ADAMCZYKIEM, AUTOREM KSIĄŻKI „KIEDY BÓG ODWRÓCIŁ WZROK”, SYMEM ZAMORDOWANEGO W KATYNIU POLSKIEGO OFICERA, ZESŁANCEM NA SYBIR I ŚWIADKIEM HISTORII, KTÓREJ ROZPOWSZECHNIENIE STAŁO SIĘ JEGO ŻYCIOWYM POWOŁANIEM I MISJĄ ZDAJĄCĄ SIĘ NIE MIEĆ KOŃCA.

Naszej rozmowy nie zamierzałam zaczynać od „guzika”, ale cały plan uległ zmianie, gdy Pan Wiesław położył na mojej dłoni dwa guziki znalezione podczas ekshumacji zwłok polskich oficerów zamordowanych w katyńskim lesie.

Jeden był większy, lekko nadgryziony zębem czasu i warunkami, w jakich przyszło mu przeleżeć – przez lata znajdował się w ciężkiej ziemi poprzecinanej korzeniami drzew, które Rosjanie posadzili, by zatrzeć pamięć o tysiącach polskich oficerów tu pochowanych. Drugi, mniejszy, pochodził prawdopodobnie od mankietu koszuli: wypukły, z orzełkiem i resztkami zaschniętej ziemi w zagłębieniu. Do kogo należały? Do którego z oficerów, pogrzebanych cichaczem w środku nocy?

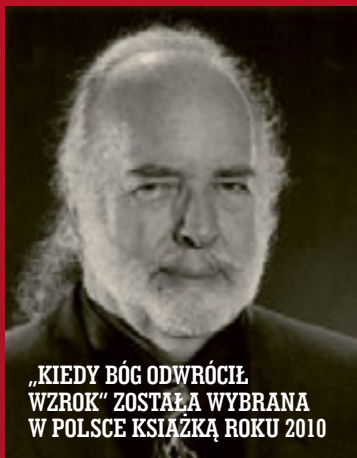
Dreszcz przebiega po kręgosłupie, ponieważ te guziki, choć małe, przedstawiają istotną część historii, która do dzisiaj wydaje się kulą u nogi zarówno Rosji, jak Ameryki i Anglii. Co czuje człowiek, który stracił ojca, tam, w tym lesie? Jakie myśli przechodzą mu przez głowę, gdy trzyma te guziki w ręku? Czy może przypadkowo należą do munduru jego ojca? Jakie byłoby to prawdopodobieństwo? W najlepszym przypadku 1:15000. Nic jednak nie jest przypadkiem i gdyby te dwa guziki mogły opowiedzieć o zbrodni, której były świadkiem, powiedziałyby, że prawda zawsze wyjdzie na wierzch, jak one...

A prawda leżała pod katyńskim lasem jak wrzód sumienia

Pan Wiesław waży w ręku te dwa guziki jak długo poszukiwany skarb. Właściwie można powiedzieć, że historia w tym momencie zatacza koło. 70 lat temu został sierotą i przez ten czas nie mógł zapalić świeczki



Ilona Waksmundzki



„KIEDY BÓG ODWRÓCIŁ WZROK” ZOSTAŁA WYBRANA W POLSCE KSIĄŻKĄ ROKU 2010

Wiesław Adamczyk był małym chłopcem, gdy w maju 1940 roku wraz z matką i rodzeństwem został deportowany na Syberię. Jego ojciec, oficer Wojska Polskiego, wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, zginął jako jedna z 15 tysięcy ofiar zbrodni katyńskiej. Rozdzielenie rodziny i wysiedlenie zapoczątkowało dziesięcioletnią tułaczkę małego Wiesia. Skrajnie trudne warunki życia w Kazachstanie, głód, karkołomna ucieczka z ZSRR, śmierć matki, obozy dla uchodźców, dziesięcioletnia letnia tułaczka – to droga, którą tak jak Autor przeszło tysiące Polaków. W pasjonujących wspomnieniach Wiesław Adamczyk oddaje głos ofiarom sowieckiego

barbarzyństwa. Bezkompromisowa, przejmująca opowieść jest zapisem utraty dziecięcej niewinności i zmagania z rozpaczą, którą odczuwał mały chłopiec. W opracowaniach historycznych II wojny światowej często przemilcza się tę mroczną kartę polskiej historii, która tak samo jak Holocaust była zbrodnią przeciwko ludzkości. Wydarzenia te wciąż jeszcze czekają, by w pełni oddać im historyczną sprawiedliwość. „Znam wiele opisów syberyjskiej odysei oraz innych zapomnianych wojennych dziejów. Żaden jednak nie jest bardziej pouczający, wzruszający i pięknie napisany niż «Kiedy Bóg odwrócił wzrok» – tak w swojej przedmowie komentuje książkę Norman Davies. Wiesław Adamczyk mieszka w Stanach Zjednoczonych. Jest emerytowanym chemikiem oraz doradcą podatkowym i uznanym sportowym brydżystą. Pasją jego życia stało się szerzenie prawdy o Katyniu i zesłaniach Polaków na Syberię.

na grobie swojego ojca oraz jego współtowarzyszy niewoli. 70 lat to życie pokolenia, to szmat czasu. Dla wielu go zabrakło; zginęli świadkowie historii, którą potem dowolnie i z uporem zmieniano jak makijaż błazna, spychano na peryferie pamięci, z której sztychano i naciągano zależnie od nastroju politycznego i wygody panujących.

Ilona Waksmundzki: Mam wrażenie, że jest w Panu wciąż ten mały Wiesio, który stracił najpierw dom, później ojca, mamę i swoją ojczyznę, że wciąż poszukuje Pan prawdy i sprawiedliwości.

Wiesław Adamczyk: Rzeczywiście, rzadko kiedy człowiek w moim wieku przyzna się, że wciąż jest w nim małe dziecko. Dalej jestem tym sześciolatkiem, który

stracił swoich rodziców i ojczyznę, i który wciąż szuka sprawiedliwości – nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla tych, którzy na zawsze pozostali w syberyjskiej ziemi oraz tych, którzy zostali skrytobójczo zamordowani. Czy ktokolwiek może sobie wyobrazić tragedię dziecka, w przeciągu paru lat pozbawionego ojca, mamy, domu i ojczyzny? Jak dziecko może żyć z taką tragedią? Jak można nie tęsknić za rodzicami i ukochanym domem, który był oazą spokoju oraz za radosnymi latami w nim spędzonymi?

Rzeczywiście, prawda leżała tam, pod katyńskim lasem, jak wrzód sumienia Sowietów oraz zachodnich aliantów, naszych przyjaciół, którzy nie tylko nas zdradzili i kłamali, ale którzy nigdy nie wyjawili cał-

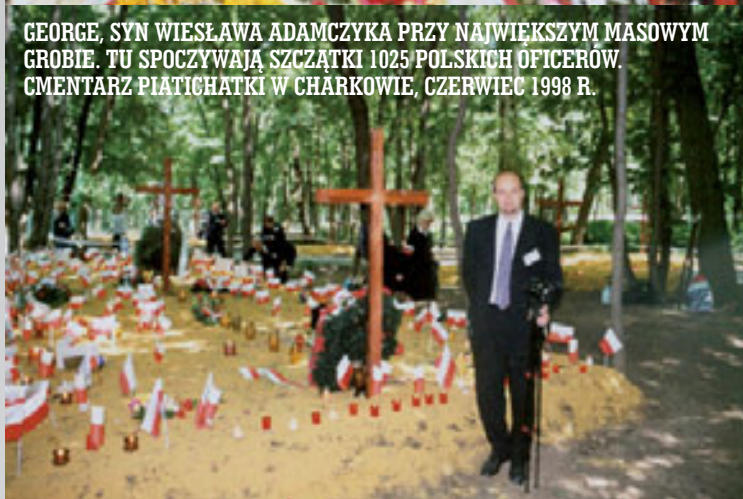
WIESŁAW ADAMCZYK NA CMENTARZU PIATICHATKI W CHARKOWIE, CZERWIEC 1998 R.



GEORGE ADAMCZYK, SYN WIESŁAWA I WNUK KAPITANA JANA ADAMCZYKA Z DR EWĄ GRUNER-ŻARNOCH. CMENTARZ PIATICHATKI W CHARKOWIE, CZERWIEC 1998 R.



GEORGE, SYN WIESŁAWA ADAMCZYKA PRZY NAJWIĘKSZYM MASOWYM GROBIE. TU SPOCZYWAJĄ SZCZĄTKI 1025 POLSKICH OFICERÓW. CMENTARZ PIATICHATKI W CHARKOWIE, CZERWIEC 1998 R.



PREZYDENCI RP ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI I UKRAINY, LEONID KUCZMA NA OTWARTCIU CMENTARZA W CHARKOWIE, CZERWIEC 1998 R.



kowej prawdy. Przez dziesięciolecia trwają nie tylko kłamstwa, ale, co gorsza, „zmo-wa milczenia”.

I: Z zawodu był Pan chemikiem, konsultantem finansowym i brydżystą turniejowym, który nigdy nie brał żadnych kursów dziennikarskich i pisarskich. Zatem jak to się stało, że bez pisarskiego przygotowania napisał Pan książkę wydaną potem przez Uniwersytet Chicagowski, przetłumaczoną na dwa języki, a w Polsce uznaną za bestseller 2010 roku?

Jedną z najtrudniejszych rzeczy w USA jest wydanie książki

W: Jedną z najtrudniejszych rzeczy w USA jest wydanie książki, szczególnie o tematyce historycznej. Musiałem więc znaleźć klucz do jej napisania w taki sposób, żeby nie tylko zaciekawiła wydawnictwo, ale przede wszystkim żeby dotarła do serca i duszy czytelników. Zacząłem od studiowania pisarskiego rzemiosła i powoli, metodą prób i błędów, strona po stronie zaczęła

powstawać „żywa historia” widziana oczami małego chłopca. Jak widać moja metoda sprawdziła się, bo książka została wydana przez szacowne wydawnictwo Chicagowskiego Uniwersytetu, co było zamierzoną i przemyślaną przeze mnie taktyką.

I: Pańska opowieść czekała ponad 60 lat, by ujrzeć światło dzienne. Jak to się stało, że zdecydował się Pan ją opowiedzieć?

W: Muszę przyznać, że wyjazd do Charkowa w 1998 roku był jednym z bodźców do napisania tej historii, szczególnie po moim wywiadzie dla telewizji BBC, gdy moje wypowiedzi poszły w świat. Dziennikarka, która ze mną rozmawiała, powiedziała, że stał przed nią krzepki, dorosły człowiek, z siwymi włosami i brodą, który mówił głosem sześciolatniego chłopca, żegnającego się ze swoim odchodzącym na wojnę ojcem. Ten moment był bezsprzecznie dodatkową motywacją do wydania moich wspomnień.

I: Jak doszło do tego, że znany pisarz i historyk, Norman Davies, napisał przedmowę do pańskiej książki?

W: Przed wydaniem książki Jagna Wright i Aneta Naszyńska z Anglii zrobiły film „Zapomniana Odyseja” i zwróciły się do mnie z prośbą o jego rozpowszechnienie w USA oraz Kanadzie. Było to dla mnie dużym wyzwaniem, ponieważ musiałem interesująco zareklamować film dokumentalny, opowiadający o deportacjach Polaków na Syberię i do Kazachstanu – tak, żeby chcieli go zobaczyć nie tylko Polacy, ale też Amerykanie. Premiera filmu odbyła się w polskim konsulacie w Chicago. Przyszło na nią wielu ludzi i pokaz okazał się sukcesem. Po tym wydarzeniu zostałem zaproszony do WTTW 11 z filmem i jako jego komentator. Jakis czas potem, gdy napisałem swoją książkę, tym razem Jagna Wright przyszła mi z pomocą. Okazało się, że zna Normana Daviesa, który za jej pośrednictwem przeczytał mój manuskrypt i ku mojemu ogromnemu zadowoleniu napisał przedmowę do tej książki.

I: Jak pańska książka została przyjęta w Ameryce?

W: W skrócie mogę powiedzieć, że cztery znane w Ameryce gazety dały piękne re- ▶

cenzie o mojej książce, a według „Chicago Tribune” została uznana za jedną z najlepszych książek 2004 roku.

I: Odnosił Pan sukces w Ameryce, ale pańskim pragnieniem było wydanie tej książki w Polsce. Jak do tego doszło?

W: Uniwersytet Chicagowski znalazł wydawcę w Polsce. Dla mnie najważniejsze było, żeby ta książka dotarła również do polskich czytelników, by po latach ukrywania prawdy przez polski komunistyczny rząd Polacy mogli usłyszeć o tragedii swoich rodaków widzianej oczami małego chłopca.

I: Jest Pan więc człowiekiem, który rozpowszechnia żywą historię. Nie przesadzę, jeśli powiem, że krzewienie prawdy stało się Pana powołaniem i życiową misją.

W: To wcale nie przesada. Poświęciłem na rozgłaszanie prawdy o naszej polskiej tragedii 15 lat swojej emerytury. Podkreślałem, że nie napisałem książki historycznej. „Kiedy Bóg odwrócił wzrok” jest pamiętnikiem i opowiada historię nie tylko mojej rodziny, ale dziesiątków tysięcy innych rodzin. Po jej przeczytaniu i Amerykanie i Polacy przyznawali, że dowiedzieli się bardzo dużo o polskiej historii.

I: Jak Pan rozpowszechnia tę prawdę?

W: Poza tym, że napisałem książkę, jestem czynnie zaangażowany w sprawę rozpowszechniania prawdy o sowieckich zbrodniach ukrywanych przez polski rząd komunistyczny oraz przez naszych zachodnich przyjaciół. W Ameryce brałem udział w audycjach radiowych i telewizyjnych, jak również w czterech filmach dokumentalnych, z których film „Officer's Wife” („Żona Oficera”) został wyprodukowany w Hollywood. W 2010 roku brałem udział w edukacyjnym sympozjum „Poland in the Rockies” w Canmore w Kanadzie, którego celem było podkreślenie polskiej tożsamości na tle historycznym. W Polskim Instytucie Sztuki i Nauki w Nowym Jorku miałem wykład pt. „Polskie Dzieci na Wypchnięciu”, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem. Mój wkład w propagowanie prawdy objawia się konkretnym działaniem i może dlatego to, co robię, jest zauważane oraz doceniane zarówno przez dzisiejszych polityków jak i media, których jestem częstym gościem. W Polsce również byłem zapraszany do udziału w audycjach telewizyjnych i radiowych, wywiadach w mediach, prelekcjach w szkołach i różnego rodzaju instytucjach. Mówiąc o tym, co stało się nam, Polakom, żyję nadzieją, że udzielam głosu dziesiątkom tysięcy ofiar, które nie mogą upomnieć się o sprawiedliwość.



Milowy krok w szukaniu prawdy i sprawiedliwości

I: Niektórzy politycy doceniają pańskie wysiłki. Ma Pan na swoim koncie liczne wyrazy aprobaty od takich polityków, jak Rahm Emmanuel – kongresman i doradca prezydenta Obamy, a obecnie major miasta Chicago, kongresman Jerry Kuczka, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, Marek Kwiatkowski (Wielki Mistrz Kapituły Orderu Świętego Stanisława). Doceniają Pana również instytucje: Polsko-Amerykański Kongres Stanu Illinois, a także Amerykański Instytut Polskiej Kultury na Florydzie.

W: Tak, rzeczywiście muszę przyznać, że cieszą mnie te wyróżnienia, bo świadczą o tym, że moje wysiłki są zauważane i doceniane. Drogocennym wyróżnieniem było dla mnie zaproszenie na oficjalne otwarcie cmentarza polskich oficerów zamordowanych w Charkowie.

I: To musiało być dla Pana ogromne przeżycie.

W: Przeżycie nie do wyobrażenia. Po 58 latach mogłem w końcu osobiście złożyć mojemu zamordowanemu ojcu i jego towarzyszom należny hołd. Wyjazd z Chicago przypadł akurat na Dzień Ojca, a towarzyszył mi mój syn, George, który również chciał zapalić świeczkę na grobie nieznanego mu dziadka, co spotęgowało emocjonalność tej pielgrzymki. Byłem bardzo poddenerwowany, bo to była podróż tą samą trasą, jaką nas wywozili na Syberię. Odżyły wspomnienia, a emocje brały górę i bałem się tego tak oczekiwanego „spotkania” z grobem mego ojca. Nie byłem

w stanie skupić myśli, nie wiedziałem jak się zachowam, gdy stanę nad jego grobem.

I: Czy po pielgrzymce do Charkowa znalazł Pan spokój duszy?

W: Jedynym, głównym celem mojego życia było odnalezienie grobu ojca i oddanie jemu i jego współtowarzyszom wiecznego hołdu. I to się stało. W drodze do Charkowa dowiedziałem się jednak, że około 1970 roku kości zamordowanych oficerów zostały zbezczeszczone na rozkaz sowieckich władz; zmielono je maszyną i – żeby po raz kolejny ukryć prawdę – posadzono na nich drzewa. Nie ma chyba człowieka na świecie, który znalazłby spokój duszy wiedząc, że kości jego ojca zostały zmielone przez maszyną i rozrzucone buldożerem. Resztki tych kości wychodziły na wierzch, przebijając się przez korzenie i ziemię, tak, jakby chciały powiedzieć: „prawda zawsze wyjdzie na wierzch”. Prawda nadal jest ukrywana. Spokoju więc nie znalazłem, ale to przeżycie natchnęło mnie do głoszenia prawdy i szukania sprawiedliwości.

Czy ci ludzie nigdy się nie nauczą?

I: Jechał Pan więc tą samą trasą, co 58 lat wcześniej, tylko już w zupełnie innych warunkach i w innym celu, a w dodatku pod eskortą Reprezentacyjnej Kompanii Wojska Polskiego.

W: Muszę się przyznać, że przed samym przekroczeniem teraźniejszej granicy ukraińskiej, mimo że jestem dorosłym człowiekiem i na dodatek znajdowałem się w towarzystwie telewizji oraz pod eskortą Reprezentacyjnej Kompanii Wojska Polskiego, ogarnął mnie strach i odżyły te straszne wspomnienia sprzed 58 lat. Ale gdy stanęliśmy na dworcu w Charkowie i orkiestra zagrała na nasze przywitanie „Marsz Pierwszej Brygady Legionów”, niepokój powoli ustępował zdumieniu. Policja ukraińska otoczyła kordonem tłum gapiów, oddzielając nas tak, żebyśmy nie mieli z nimi kontaktu. Nie mogłem uwierzyć, że po ośmiu latach od upadku komunizmu wciąż stał tam dumnie wyprostowany posąg Lenina. Ktoś rzucił komentarz: „czy ci ludzie nigdy się nie nauczą?”.

Przedstawiciele Ameryki i Anglii wygodnie zabrakło...

I: Jak wyglądało spotkanie rodzin katyńskich na cmentarzu?

W: Zawieziono nas autobusami na cmentarz Piatichatki w Charkowie. To przytłaczające miejsce, jak wspominałem wcześniej sprofanowane kilkakrotnie przez NKWD.



PIELGRZYMKA DO CHARKOWA.
STACJA W OLKUSZU, CZERWIEC 1998 R.



OFICJALNE OTWARCIE CMENTARZA PIĄTICHATKI
W CHARKOWIE, CZERWIEC 1998 R.

Okazało się, że jest tam 15 polskich masywnych grobów i odnalezienie właściwego było trudne. Reszta grobów należała do pomordowanych sowieckich obywateli. Mszę ekumeniczną odprawił gen. dyw. ks. bp L. Głódź, warty honorowe złożone z jednego ukraińskiego i jednego polskiego żołnierza stanęły przy grobach koło ołtarza i zagrano marsza żałobnego Chopina. Obecni byli prezydent Ukrainy Leonid Kuczma i prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Przedstawiciele rządów Ameryki i Anglii wygodnie zabrakło. Cóż, może musieliby tłumaczyć się mediom z powodu swojej wizyty. Akt Erekcyny odczytał płk. Wiesław Grudziński, a symboliczny kamień węgielny został położony przez prezydentów Polski i Ukrainy. Później złożyłem wieńce, a ponieważ nie wiedziałem, gdzie może spoczywać mój ojciec, chodziłem z bólem serca od grobu do grobu, by pomodlić się i oddać hołd. Drzewa szumiły tak, jak pewnie wtedy, gdy wrzucali ich do tych dołów. Łzy napłynęły do oczu. „Kocham cię, ojcze” powiedziałem, a wtedy podszedł do mnie mój syn, który przejęty chwilą podał mi znaną łuskę z karabinu na pamiątkę tego dnia.

Moja noga już nigdy nie postanie na tej nieludzkiej ziemi

I: Czy powtórzyłby Pan tę podróż?

W: Nie, nigdy bym nie powtórzył tej drogi. Gdy na dworcu w Charkowie polska telewizja zapytała mnie o to samo, odpowiedziałem: „moja noga już nigdy nie postanie na tej nieludzkiej ziemi”. Moje słowa poszły na całą Polskę; telewizja wyemitowała tę wypowiedź i to właśnie uratowało mi życie.

I: Nie bardzo rozumiem, jak ta wypowiedź miała uratować pańskie życie.

W: Otóż w 2010 roku zadzwoniła do mnie poznana w Charkowie dr Ewa Gruner-Żarnoch, prezes Rodziny Katyńskiej w Szczecinie, która w latach 1995-1996 uczestniczyła w gruntownych ekshumacjach katyńskich mogił. Przeżyła wtedy szok, gdy wśród szczątków rozpoznała zegarek i sygnet swojego ojca. Zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy chciałbym polecieć do Smoleńska z innymi rodzinami katyńskimi, dla których zarezerwowano miejsca w samolocie prezydenckim. Pomimo że bardzo chciałem przyjąć zaproszenie, przypomniałem sobie, co powiedziałem w 1998 roku po powrocie z Charkowa: że nie postawię nigdy więcej nogi na tej nieludzkiej ziemi. Nie mogłem teraz zaprzeczyć sam sobie. Z bólem serca odmówiłem. Jestem wdzięczny sobie, że dotrzymałem słowa i nie polecałem. Dzisiaj byśmy nie rozmawiali.

Sprawiedliwość spóźniona, odłożona, czy też uniemożliwiona?

I: Był Pan gościem zaproszonym przez Case Western Reserve University – Law School w Cleveland, gdzie poproszono Pana, syna zamordowanego w Katyniu oficera, o wykład na temat katyńskiej zbrodni. Jaki był tam pański udział i dlaczego było to ważne spotkanie?

W: W lutym 2011 roku uczestniczyłem w Case Western Reserve University w symposium pt. „Katyn: Justice delayed or Justice denied?”, co można przetłumaczyć na polski jako „Katyn: sprawiedliwość spóźniona, odłożona, czy uniemożliwiona?”. Symposium przewodniczył prof. Michael Scharf z Case Western Reserve University, a główne wystąpienie należało do mecenas Marii Szonert-Biniendy – organizatorki symposium. Dla Polaków było to bardzo ważne spotkanie, ponieważ traktowało o zbrodni katyńskiej, a analizowane było przez wybitne umysły

prawnicze. W wykładzie, który zatytułowałem „Living in the shadows of Katyn” („Życie w cieniu Katynia”), opowiedziałem o tragedii mojej rodziny: jak wygląda życie człowieka, który jest potomkiem zamordowanego w Katyniu oficera. Byłem mile zaskoczony, że eksperci prawa o ludobójstwie, sędzia z Sierra Leone i prokuratorzy po moim wykładzie nagrodzili mnie oklaskami na stojąco, szczególnie, że wykłady – a w tym i mój – były transmitowane na cały świat, co z pewnością nie umknęło uwagi KGB w Moskwie.

Konsekwencją mojego wykładu w Cleveland było zaproszenie mnie na Kapitol w Washingtonie, żebym wygłosił zamykającą przemowę. Z Chicago zaproszeni zostali również sędzina Aurelia Puciński oraz Prezes Polonii Amerykańskiej, Frank Spula. W 72. rocznicę sowieckiej agresji na Polskę miała tam miejsce konferencja poświęcona zbrodni katyńskiej: „Katyn – Niedokończona Sprawa”, sponsorowana przez 15 cywilnych i akademickich organizacji w Ameryce. W podsumowaniu naszego spotkania, zwracając się do amerykańskiego kongresu wyraziłem prośbę, żeby wszystkie dokumenty przechowywane w amerykańskich archiwach, dotyczące katyńskiej zbrodni, zostały po latach „zmony milczenia” ujawnione, nie tylko w imię zasad sprawiedliwości w któ-



WIESŁAW ADAMCZYK
JAKO KADET-OFCER.
CHICAGO 1955 R.

re wierzymy i wyznajemy, ale przede wszystkim by oddać hołd ofiarom katyńskiego mordu i całemu polskiemu narodowi.

Panna Maria - pierwsza polska osada w Ameryce

Panna Maria jest położona na porośniętej dziką trawą równinie, w dolinie rzeki Antonio i Cibolo w Teksasie. Żyzna ziemia w okolicach San Antonio zauroczyła franciszkanina, ojca Leopolda Bonawenturę Marię Moczygębę, który przybył na te tereny, by nieść

Był rok 1852. Warunki życia na Śląsku były ciężkie, więc zwiedzeni możliwością pracy na żyznej teksańskiej ziemi rodacy przybyli tu ze swoimi rodzinami, nie zdając sobie sprawy, jaki czeka ich los. Wielkie było ich zdziwienie, gdy po trudach podróży najpierw statkiem, a później wozami zaprzężonymi w woły, dotarli wreszcie

sprzedali wszystko, co posiadali. Chcąc nie chcąc, zmuszeni zostali więc do zorganizowania sobie życia w dalekim i obcym kraju.

Ojciec Moczygęba w swoim entuzjazmie zapomniał napomknąć rodakom o zupełnie innych warunkach panujących w Teksasie, do których sam zdążył się już przyzwyczaić. Ziemi owszem, było bardzo dużo, ale należało włożyć mnóstwo pracy w jej zagospodarowanie: wykarczować, wybudować domostwa dla rodzin, szkołę dla dzieci i kościół, bez którego Ślązakom trudno było sobie wyobrazić nowy początek. Szybko więc, nie bacząc na niewygodę i niesprzyjające warunki, Ślązacy wzięli się za budowę kościółka pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Z budową owego kościoła związanych jest wiele opowieści i anegdot. Śląski naród, nienawykły do upałów, komarów i jadowitych węży, mimo dobrej woli i chęci do pracy zaczął podupadać na zdrowiu, a niewielki cmentarzyk powoli zapełniał się nowymi grobami. Okazało się, że budowa kościoła wchodząca powoli na teren cmentarza zagraża świętemu spokojowi zmarłych, postanowiono więc przenieść szanowne szczątki dalej, by móc dokończyć pracę. No i zaczęło się. A to dachówki same odpadały z kościelnego dachu, a to rusztowanie zawaliło się z hukiem w środku nocy, a to jakieś zimne dłonie dotykały modlących się. Ludzie szeptałi po kątach, że to wina przeniesienia szczątków i że duchy tam pochowanych rozrabiają z niezadowolenia, iż zakłóca się im spokój po śmierci. Nie dosyć, że ojciec Moczygęba wywłócił ich z biednej, ale przyjaznej wioski do tego diabelskiego miejsca, to jeszcze dusze umarłych nie mogą teraz przez niego spocząć w spokoju.

Ojciec Moczygęba coraz bardziej tracił w oczach Ślązaków, którzy nie tak wyobrażali sobie Teksas. Ich pierwsze Boże Narodzenie nie wyglądało radośnie. Z daleka od ojczyzny i tradycji, coraz częściej oskarżali ojca Moczygębę o swój marny byt, choroby i tęsknotę za krajem. Zaniepokojony, ojciec Moczygęba postanowił wynagrodzić biedę rodakom i własnym kosztem wydał dla nich świąteczną ucztę, na którą przygotował wiele smakołyków.



kapłańską posługę grupie niemieckich osadników. Zamarzyło się księdzu Moczygębie sprowadzenie tu swoich rodaków z Górnego Śląska, a jego marzenie wkrótce się spełniło, gdy stu pierwszych osadników przybyło na tę ziemię za chlebem.

w grudniu do wybranego przez ojca Moczygębę miejsca. Przywitały ich rozłożyste dąb oraz łąny dzikich traw, w których czały się jadowite węże i jaszczurki. Znaleźli też setki tysięcy leżącej odłogiem, nigdy nie uprawianej ziemi.

Przygotowani na zimny grudzień Ślązacy wyglądali groteskowo w swoich ciepłych, gęsto tkanych ubraniach. Umęczeni podróżą i ciężkimi warunkami pogodowymi, dalecy byli od euforii. Część z nich zmarła w ciągu ośmiotygodniowej podróży, a wielu chorowało. Sytuacja wyglądała tragicznie. Niektórzy chcieli wracać, ale niestety nie mieli do czego. By przyjechać do Ameryki



Ilona
Waksmundzki

Jednym z nich była gotowana w wielkim kotle zupa. Po uroczystej mszy wymizerywany naród zasiadł przy wspólnym stole i nabożnie czekał na smakowicie pachnącą zupę, którą ojciec Moczygęba zaczął rozlewać wielką chochlą. Niejeden już sięgał z niecierpliwością po łyżkę, gdy z jednego z talerzy rzucił się na środek stołu na wpeł ugotowany, jadowity wąż, który w kulturze chrześcijańskiej jest symbolem szatana. Prerażeni tym ludzie rzucili się z krzykiem od stołu, a biedny ojciec Moczygęba stracił ostatnią być może szansę pojednania z krajanami. Nie był to bowiem najszcześliwszy dla Ślązaków omen. Parę rodzin zdecydowało się opuścić tę „przeklętą” osadę i wyruszyło w nieznaną. Ci, którzy zostali, postanowili dokończyć budowę kościoła i zapuścić korzenie w osadzie, którą nazwali Panna Maria od przywiezionego ze sobą sztandaru ze świętą Marią.

Ojciec Moczygęba, mimo niepowodzenia w stosunkach z rodakami, na zawsze wpisał się w karty amerykańskiej historii jako człowiek czynu, wiary i walki o lepszą przyszłość. Sam był synem śląskiej ziemi. Urodzony pod zaborami, znalazł wolność w krzewieniu wiary poza granicami swojego kraju. Jako misjonarz przyjechał do Ameryki, by pełnić misję i pomagać niemieckim emigrantom, których spora grupa

przybyła do Teksasu. Tutaj właśnie, zachęceni zdobycami niemieckich osadników, postanowił zgromadzić swoich własnych rodaków, nękanych pod pruskim zaborem. Odwieczny głód ziemi w Polsce spowodował momentalną reakcję ludzi.

Jak już wspomnieliśmy, po przybyciu na miejsce zastali ojca Moczygębę pod sławnym dzisiaj dębem, w otoczeniu komarów, polnych koników, jaszczurek i jadowitych węży. Zdani na siebie, swoją odrębność kulturową i językową, byli narażeni na drwiny i akty przemocy ze strony tubylców. Prawo w tych czasach nie należało do najmocniejszych stron systemu rodzącej się Ameryki, często więc byli łupieni i zastraszani. Parę lat trwała walka emigrantów z nowymi warunkami atmosferycznymi, chorobami, suszą, malarią i zewnętrznymi wrogami. Wielu przypłaciło tę wyprawę życiem, a reszta straciła wolę budowania marzeń z piasku.

Te ciężkie warunki sprawiły, że niechęć do ojca Leopolda była wystarczająco duża, aby zmuszony został do opuszczenia Panny Marii, by nigdy już nie powrócić do niej żywym. Dopiero jego szczątki zostały przeniesione z Detroit, gdzie zmarł, pod słynny dąb, w którym to miejscu odprawił dla przybyłych swoją pierwszą mszę.

Lata mijały w Pannie Marii, a jej mieszkańcy nie porzucili tego niegościnnego

miejsca; postanowili je oswoić i upiększyć swoim unikalnym folklorem wtopionym w teksański klimat. Nikt i nic nie było w stanie im przeszkodzić. W Pannie Marii powstała pierwsza w Ameryce polska szkoła imienia Świętego Józefa, prowadzona przez ojca Felixa Zwiarowskiego, który starą szopę przystosował do nauki dla swoich 32 uczniów. Dzisiaj mieści się w niej muzeum miasta: każdy może tam wejść i cofnąć się w czasie o 150 lat, gdy nasi rodacy zdobywali nieprzyjazną ziemię i pokonywali choroby oraz przeciwności losu, by zbudować do dzisiaj prosperujące miasteczko. Na cmentarnych nagrobkach ciągle można znaleźć nazwiska pierwszych osadników miasteczka.

W drodze z San Antonio (około 50 mil) można zahaczyć o to polskie miasto w sercu Teksasu i zatrzymać się w miejscowym Bed and Breakfast, gdzie wciąż słychać życie małego miasteczka o poranku, a wieczorem melodię dzwonu z pobliskiego kościoła, na który nasi rodacy wytrwale składali pieniądze. Czas tutaj się zatrzymał; uspione miasteczko zaprasza tych wszystkich, którzy będą chcieli dotknąć ściany starego kościoła i dębu szumiącego tak samo, jak szumiął dla naszych rodaków 150 lat temu.



REKLAMA



Chateau Spa



**FACIALS
WAXING
BODY WRAPS
NAIL CARE**

for
Men · Women · Teenagers

SCHAUMBURG, IL

SCHAUMBURGSIPA.COM

CALL TO MAKE AN APPOINTMENT

SYLWIA MARCINCZYK · (847) 382 9691



Niespełnione marzenie „Igły”

Z KRZYSZTOFEM IGNACZAKIEM, „LIBERO” POLSKIEGO ZESPOŁU, PO ZAKOŃCZONYM DRUGIM MECZU REPREZENTACJI NARODOWYCH USA I POLSKI W SIATKÓWCE W RAMACH ROZGRYWEK ŚWIATOWEJ LIGI SIATKÓWKI (FIVB VOLLEYBALL WORLD LEAGUE) W HALI SPORTOWEJ SEARS CENTRE ARENA W HOFFMAN ESTATE, IL, ROZMAWIA ANDRZEJ KENTLA.

Andrzej Kentla: Być może jesteś zdziwiony, dlaczego z grona dziewiętnastu wspaniałych siatkarzy polskiego zespołu, który przyjechał do Chicago, by rozegrać mecze z reprezentacją USA, o rozmowę poprosiłem właśnie Ciebie. Cieszysz się opinią bardzo emocjonalnego zawodnika, a Twoja wypowiedź: „Lubię sobie pogadać i gdyby

zakazano mi mówić, to zabiłbym się własnymi myślami” sprowokowała mnie do tego właśnie wyboru. Jestem przekonany, że uzyskam dobry wywiad...

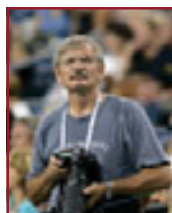
Krzysztof Ignaczak: Postaram się nie zawieść pańskich oczekiwań.

A: Od wielu lat grasz w reprezentacji Polski na pozycji „libero”. Powiedziałeś też, że „Pan Ruben Acosta, prezydent międzynarodowej federacji siatkówki FIVB, chyba dla mnie wymyślił pozycję libero w 1998 roku”. Czy mógłbyś rozwinąć tę myśl?

K: Przez to, że siatkówka poszła w kierunku siły fizycznej i warunków fizycznych, zaczęło dla mnie brakować miejsca w reprezentacji w tamtych czasach, bo na siatkarza

byłem trochę za niski. Teraz ta tendencja się zmieniła, ale tę pozycję stworzono po to, aby utrzymać piłkę dłużej w grze. Miałem takie, a nie inne predyspozycje, i zauważyli je trenerzy. Na tę pozycję nadają się znakomicie, bo jestem szybki w nogach, umiejętności techniczne mam dosyć wysokie i trenerzy zdecydowali, że to będzie moja pozycja i chyba mieli rację, co widać na załączonym obrazku.

A: To prawda, ale nie zawsze marzyłeś o tej pozycji. Kiedyś, trochę wcześniej, chciałeś grać na innych pozycjach. Były trener polskiej reprezentacji, Hubert Wagner, w 2001 roku pokusił się o opinię na Twój temat, którą dziś, z perspektywy czasu, musimy



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

uznać za nie do końca słuszną, biorąc pod uwagę cały wachlarz Twoich zawodniczych osiągnięć, zarówno w lidze, jak i kadrze narodowej. Wagner powiedział wtedy: „Ten chłopak może być dobrym libero. (...) Ma jednak pewne ewidentne wady techniczne. (...) Będzie grał lepiej, gorzej, ale nigdy nie bardzo dobrze”.

K: Każda krytyczna uwaga, czy nawet fala krytyki, jeśli jest konstruktywna, może mieć pozytywny wpływ na rozwój kariery zawodniczej poszczególnych siatkarzy. Trener Wagner miał swoje wizje odnośnie każdego zawodnika. Polska jest wolnym krajem i swoje myśli czy opinie można wypowiadać na szerszym forum. Ja się tymi opiniami specjalnie nie przejmowałem, a wręcz przeciwnie, starałem się udowodnić, że to jest właśnie pozycja dla mnie i będę na niej grał dobrze.

A: Wasza grupa w tegorocznej edycji rozgrywek Światowej Ligi Siatkówki jest wyjątkowa, ponieważ grają w niej aktualni mistrzowie świata, mistrzowie Europy i drużyna mistrzów olimpijskich. Jak oceniasz szansę polskiego zespołu na uzyskanie dobrego, może nawet medalowego miejsca podczas zbliżających się w lipcu finałów Światowej Ligi Siatkówki w Sopocie?

K: Przed trenerem Anastasim stało bardzo trudne zadanie. Ma do dyspozycji grupę młodych ludzi, którzy są bardzo ambitni i tak na dobrą sprawę ten zespół został zbudowany w tym roku. Kilka pozycji zostało zmienionych i potrzebujemy trochę czasu, żeby zgrać się jako zespół. Jednak już teraz widać, że w konfrontacji z najlepszymi nie za dużo odstawiamy. Wiemy, nad czym musimy pracować oraz jakie elementy musimy poprawić, żeby nawiązywać walkę i wygrywać. Myślę, że to udowodniliśmy, dwukrotnie pokonując zespół Stanów Zjednoczonych, który jest mistrzem olimpijskim. Podobnie mecze z Brazylią stały na bardzo wysokim poziomie, przegraliśmy w końcówkach i można te porażki złożyć na karb tego, że jest to drużyna bardzo młoda i dlatego brakuje nam takiego szelmowskiego zachowania w końcówkach meczów, i trochę szanowania piłki. Myślę, że będziemy walczyć, ambicji nam w tych finałach nie zabraknie, ale musimy pamiętać, że to jest tylko sport. Jeżeli będziemy grać i utrzymywać tak wysoki poziom sportowy jak do tej pory, to możemy zająć wysoko.

A: Przed meczami z ekipą Stanów Zjednoczonych na terenie USA w swoich wypowiedziach uważałeś Amerykanów za faworytów tych pojedynków, wskazując na filary amerykańskiej drużyny: Reida Priddy'ego i Clay'a Stanley'a, zawodników, którzy przesądzili o zwycięstwie Ameryka-

nów na Olimpiadzie w Beijing. Czy wynik tych dwóch spotkań potwierdza Twoją opinię? Czy jesteście usatysfakcjonowani wywiezieniem z Ameryki jednego zwycięstwa nad utytułowanymi rywalami?

K: Czujemy lekki niedosyt, bo dzisiaj zagraлиśmy słabsze spotkanie niż wczoraj, a mogliśmy również dzisiaj wygrać i myślę, że nasze błędy zadecydowały o tym, że tego nie zrobiliśmy. Zespół Stanów Zjednoczonych skrzętnie to wykorzystał i dlatego jesteśmy zli na siebie, bo była szansa wywieźć stąd dwa zwycięstwa, a tak udało się wygrać tylko raz.

A: Wasz trener Andrea Anastasi na wczorajszej konferencji prasowej po pierwszym zwycięskim meczu powiedział, że jest bardzo zadowolony ze swojego zespołu i nie zamierza niczego zmieniać w sposobie gry. Trener amerykańskiego zespołu, Alan

Knipe, wprowadził pewne zmiany i przyniosły one gospodarzom pożądane rezultaty. **K:** Amerykanie trochę zmienili dzisiaj taktykę. Siatkówka obecnie jest grą bardziej taktyczno-techniczną i taktyka odgrywa tutaj dużą rolę. Decydują niuanse i może Amerykanie lekko pozmieniali pewne rzeczy, ale wydaje mi się, że o ich dzisiejszym zwycięstwie zadecydował element zagrywki i przyjęcia zagrywki, który umożliwił im dobre i skuteczne ustawienie bloku, a to w dzisiejszej siatkówce w dużej mierze decyduje o wygraniu spotkania.

A: Po raz pierwszy w tegorocznej edycji Światowej Ligi Siatkówki w polskiej reprezentacji zabrakło Twojego kolegi, który czasami zastępował Cię na pozycji „libero”, Piotra Gacka. Jest jednak inny młody siatkarz, Paweł Zatorski, który prawdopodob-



POŁONIJNI KIBICE SIATKÓWKI
BARBARA I DARIUSZ
KASPEREK Z KRZYSZTOFEM
IGNACZAKIEM PO DRUGIM
MECZU BIAŁO-CZERWONYCH
Z REPREZENTACJĄ USA

nie zastąpi Cię w przyszłości. Jak oceniasz jego umiejętności i szanse na stałe miejsce w reprezentacji na tej pozycji?

K: Paweł jest bardzo dobrym zawodnikiem na pozycji „libero”. Już w tym momencie jest on zawodnikiem wysokiej klasy, który z pełną odpowiedzialnością może mnie zastąpić w meczu i trener może wykorzystywać jego umiejętności. Sądzę, że jest przed nim świetlana przyszłość: zbiera dodatkowe doświadczenie rozgrywając kolejne spotkania, dlatego na pewno już wkrótce zobaczymy go na boisku.

A: 16 września 2005 roku w tragicznym wypadku samochodowym na austriackiej autostradzie zginął Twój serdeczny przyjaciel, kolega z reprezentacji Arkadiusz Gołaś. Po jego śmierci Polski Związek Piłki Siatkowej podjął decyzję, że jego numer (Arek grał w reprezentacji z numerem 16) będzie zawieszony. Żaden inny zawodnik miał nie grać w kadrze Polski z tym numerem. Później, po konsultacjach z FIVB, okazało się, że ze względów czysto proceduralnych jest to niemożliwe i wtedy zapadła decyzja, że od tej pory z numerem 16 będzie grał w reprezentacji Krzysztof Ignaczak. Jak przyjąłeś tę decyzję, jakie znaczenie miał dla Ciebie ten fakt?

K: To była decyzja podjęta przez całą drużynę. Związek chciał zablokować ten numer, natomiast tak jak pan powiedział, procedury na to nie pozwoliły i wówczas koledzy z drużyny oraz rodzice Arka wyrazili zgodę, że jako jego najbliższy przyjaciel mogę zagrać z jego numerem i dopóki będę występował na parkietach siatkarskich, to będę grał z numerem 16, aby tę pamięć o Arku kultywować i żeby wszyscy pamiętali o znakomitej sylwetce, jaką był Arek Gołaś.

A: Jednym z Twoich marzeń na zakończenie kariery zawodniczej w reprezentacji Polski w piłce siatkowej jest Twój udział z naszym zespołem w igrzyskach olimpijskich w Londynie w przyszłym roku. Jak widzisz szanse biało-czerwonych na osiągnięcie tego celu?

K: Mam nadzieję, że się zakwalifikujemy. Jestem tutaj po to, aby tej drużynie pomagać i z całego serca życzę sobie i kolegom z reprezentacji, abyśmy pojechali na tę olimpiadę i zdobyli upragniony medal olimpijski. Wtedy czułbym się spełniony i mógłbym zakończyć swoją karierę reprezentacyjną.

A: Krzysztofie, dziękuję za rozmowę, życzę uzyskania jak najlepszych rezultatów na lipcowych finałach Światowej Ligi Siatkówki w Sopocie oraz spełnienia marzeń olimpijskich.

PS. Na zakończonych w Sopocie finałach Światowej Ligi Siatkówki polski zespół wywalczył brązowy medal, zajmując trzecie miejsce za zespołami Rosji i Brazylii. Krzysztof Ignaczak został uznany za najlepszego „libero” edycji 2011 FIVB Volleyball World League.

W tegorocznych finałach Światowej Ligi Siatkówki w Sofii polski zespół pod kierownictwem włoskiego trenera Andrei Anastasio po raz pierwszy w dwudziestodwuletniej historii tych zawodów wywalczył złoty medal, pokonując w finałowym pojedynku, w niedzielę, 8 lipca 2012, mistrzów olimpijskich z Beijing – siatkarzy amerykańskich. Polacy, po zakwalifikowaniu się do grona 12 zespołów uczestniczących w turnieju olimpijskim w Londynie, uważani byli za pretendentów do medalu olimpijskiego, a wielu kibiców siatkówki w Polsce oraz wielu dziennikarzy sportowych upatrywało w naszych siatkarzach głównego faworyta w londyńskich zawodach. Porażka biało-czerwonych

w eliminacjach grupowych turnieju olimpijskiego z plasującym się na 25. miejscu w światowym rankingu zespołem Australii została uznana za największą niespodziankę sportów zespołowych na igrzyskach olimpijskich w Londynie. Dwie niespodziewane porażki polskich siatkarzy w pierwszej fazie olimpijskiego turnieju z zespołami Bułgarii i Australii skomplikowały podopiecznym trenera Anastasio drogę do medalu. Przesądziły one o tym, że Polacy, zamiast trafić na słabszy zespół z przeciwnej grupy, musieli rozegrać ćwierćfinałowy pojedynek z najsilniejszym zespołem londyńskiej olimpiady – z siatkarzami z Rosji. Mecz Polska-Rosja zakończył się rezultatem 0:3 (17:25, 23:25, 21:25). Medalowe marzenia polskich siatkarzy rozprysły się jak mydlana bańka. Na tym samym etapie nasz zespół zakończył również swoje występy na poprzednich igrzyskach olimpijskich w Atenach w roku 2004 oraz w Pekinie w 2008 roku. P



2012 Western & Southern Open, Cincinnati, August 13-19, 2012

Wswoich komentarzach z turniejów tenisowych, które mam okazję oglądać i fotografować, bardzo często koncentruję się na zawodnikach sprawiających uzyskanymi rezultatami największe niespodzianki oraz na rekordach ustanawianych zazwyczaj przez najlepszych tenisistów WTA i ATP Tour. Tym razem także nie będzie inaczej. Moje refleksje z tegorocznego turnieju Western & Southern Open ograniczę również do dwóch wyżej wspomnianych aspektów.

Pięte zwycięstwo Federera w Cincinnati

Nie była to niewątpliwie największa niespodzianka turnieju, ale z całą pewnością mieliśmy do czynienia z wydarzeniem o znaczeniu historycznym. Zwycięstwo szwajcarskiego tenisisty nad Serbem Novakiem Djokovicem 6-0, 7-6 (7) w trwającym 80 minut pojedynku finałowym zapisało się złotymi zgłoskami w annałach turnieju w Cincinnati. Federer jest jedynym zawodnikiem, który odniósł turniejowe zwycięstwo w Cincinnati pięć razy. Poprzednie, czwarte zwycięstwo Federera w Cincinnati w 2010 roku wyrównało rekord, który dzielili między sobą George Lott, Bobby Riggs, i Mats Wilander.

Po raz pierwszy w historii turnieju w Cincinnati, w okresie tzw. „open era”, w finale spotkali się zawodnicy piastujący pierwszą i drugą pozycję w rankingu. Odnosząc to historyczne zwycięstwo, Federer stał się pierwszym tenisistą w wieku powyżej 30 lat, który dokonał tego wyczynu, od czasów zwycięstwa 34-letniego Andre Agassiego



ROGER FEDERER, PIĘCIOKROTNY ZWYCIĘZCA
TURNIEJU SINGLOWEGO WESTERN & SOUTHERN
OPEN CELEBRUJE ZWYCIĘSTWO W FINAŁOWYM
POJEDYNKU Z NOVAKIEM DJOKOVICEM



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

**FINALIŚCI TURNIEJU
SINGLOWEGO NOVAK DJOKOVIC
& ROGER FEDERER**


w 2004 roku. Wart podkreślenia jest również fakt, że zarówno Federer jak i Djokovic w drodze do finału nie przegrali żadnego seta. Djokovic po raz pierwszy w czasie 28 meczów – podczas których rozegrał z Federerem 82 sety – „dostał od Szwajcara kanarka” (czeska terminologia na określenie zwycięstwa w secie 6-0). W rekordowym czasie trwającego tylko 20 minut pierwszego seta Federer wykorzystał trzy spośród czterech okazji na przełamanie serwu przeciwnika. Upokarzający rezultat pierwszego seta 0-6 był przede wszystkim konsekwencją słabej dyspozycji serwisowej Serba. Novak wprowadził do gry tylko 50% pierwszego serwu, natomiast na rozegranych 10 punktów przy drugim serwie wygrał tylko jeden.

W drugim secie serbski tenisista odnalazł dawną wysoką formę doprowadzając do tajbreaka, a w nim obronił jedną piłkę meczową, samemu serwując o setowe zwycięstwo przy stanie 7-6. Jednakże zwycięskie, decydujące o wyniku spotkania uderzenie Federera z forehandu po przekątnej przekreśliło szanse Novaka na wyrównanie meczu. Przegrana z Federerem była czwartą porażką Serba w finałowych pojedynkach na kortach Lindner Family Tennis Center w Cincinnati. Dla Federera tryumf na turnieju w Cincinnati był jego 16. zwycięstwem nad Djokovicem w historii spotkań pomiędzy tymi zawodnikami w ATP Tour, przy 12 porażkach. Szwajcar wyjechał z Cincinnati z 1000 dodatkowych punktów do rankingu, bogatszy o \$535,600. Bez względu na wynik uzyskany w zbliżającym się US Open zachowa on pozycję lidera rankingu ATP Tour.

Swoim zwycięstwem w Western & Southern Open Federer wyrównał należący do Nadala rekord 21 zwycięstw w turniejach Masters 1000.

**Angelique Kerber
czarnym koniem turnieju w Cincinnati**

24-letnia Niemka polskiego pochodzenia Angelique Kerber była niewątpliwie sprawczynią największej niespodzianki na tegorocznym turnieju w Cincinnati. Jej ćwierćfinałowe, w pełni zasłużone zwycięstwo 6-4, 6-4 nad zwyciężczynią tegorocznego turnieju wimbledońskiego oraz złotą medalistką w turnieju singlowym i deblowym na igrzyskach olimpijskich w Londynie, Sereną Williams, jest największym sukcesem w jej dotychczasowej karierze. Potwierdzeniem wysokiej formy Angelique było także jej półfinałowe zwycięstwo nad wyżej notowaną w rankingu zwyciężczynią Wimbledonu z 2011 roku, Czeszką Petrą Kvitovą 6-1, 2-6, 6-4.



ANGELIQUE KERBER
W FINAŁOWYM
POJEDYNKU Z LI NA

Zdjęcie: Andrzej Kentla

Chociaż przed niedzielnym finałem nie upatrywano w Angelique faworytki do wygrania tytułu mistrzowskiego, to wielu kibiców i dziennikarzy sportowych akredytowanych na tym turnieju nie uważało wcale, że niemiecka zawodniczka znajduje się na zupełnie straconej pozycji, bez szans na końcowe zwycięstwo. Potwierdzeniem tych opinii był wynik pierwszego seta wygranego przez Niemkę 6-1. Jednakże mimo przegrania pierwszego seta i niekorzystnego wyniku na początku drugiego, 1-3, Li Na odzyskała pewność siebie i odrobiła straty, wygrywając drugą odsłonę 6-3. Trzeci set odbywał się już pod dyktando Chinki, która wykorzystując słabą dyspozycję podania serwisowego przeciwniczki przycisnęła pedał gazu, wygrywając decydujący o wyniku spotkania set 6-1. Porażka Angelique Kerber z Li Na była jej drugą porażką w 20 trzysetowych pojedynkach rozegranych w tym sezonie. Pozostałe 18 zakończyło się zwycięstwem Angelique. Finałowy pojedynek Angelique był szóstym spotkaniem z Li Na w rywalizacji WTA Tour. Pięć z nich wygrała Li Na, tylko raz zwyciężyła Kerber.

REKLAMA

ORION

NIGHT CLUB

OTWARTE CAŁY TYDZIEŃ OD 11AM DO 2AM
W SOBOTE DYSKOTEKI DO 3 AM
W NIEDZIELE MUZYKA LAT 80, 90
ORAZ MUZYKA GÓRALSKA NA ŻYCZENIE

5772 S ARCHER AVE
CHICAGO, IL 60638
773-767-6599

Szukaj nas na



ORGANIZUJEMY PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE
CHRZCINY, KOMUNIE, URODZINY ITP.

POLECAMY KUCHNIE POLSKĄ I TRADYCYJNE DANIA GÓRALSKIE
KWAŚNICA · PLACEK PO ZBÓJNICKU · KOTLET A LA ORION

oraz

NAJWIĘKSZY KOTLET SCHABOWY W CHICAGO!





ANGELIQUE KERBER
W FINAŁOWYM
POJEDYNKU Z LI NA

Angelique Kerber finalistką turnieju tenisowego w Cincinnati

Z FINALISTKĄ TURNIEJU TENISOWEGO 2012 WESTERN & SOUTHERN OPEN W CINCINNATI, ANGELIQUE KERBER, PO JEJ ZWYCIĘSKIM MECZU PÓŁFINAŁOWYM Z PETRĄ KVIŤOVÁ, ROZMAWIAJĄ: KAZIMIERZ BOBROWSKI I ANDRZEJ KENTŁA.

Kazimierz Bobrowski: Angelique, ponieważ stajesz się coraz bardziej popularna dzięki sukcesom odnoszonym na WTA Tour, chcielibyśmy przybliżyć Twoją sylwetkę polonijnym kibicom tenisa w Chicago, spośród których wielu uważa Cię za Polkę oraz docenia to, że mówisz po polsku i zawsze chętnie odwiedzasz ojczysty kraj swoich rodziców i dziadków.



Andrzej
Kentla

akmediaservices@me.com

Angelique Kerber: Dziękuję bardzo, chętnie odpowiem na każde pytanie.

K: Angelique, czy oprócz tenisa uprawiasz także inne sporty?

A: Oczywiście. Moim drugim ulubionym sportem po tenisie jest pływanie. Lubię grać w tenisa, ale również bardzo lubię pływać.

K: Kto jest Twoją ulubioną koleżanką na WTA Tour?

A: Trudno mi wyszczególnić tę jedną ulubioną, ponieważ mam wiele koleżanek czy przyjaciółek wśród dziewczyn z którymi gram i współzawodniczę w WTA Tour. Ze zrozumiałych powodów moimi dobrymi koleżankami są Niemki z którymi często trenuję, znakomicie dogadują się też z Polkami

i chętnie spędzam z nimi wolny czas, ale nie mogę wymienić jakiejś jednej wyjątkowej, ponieważ wszystkie traktuję jednakowo.

Andrzej Kentla: Dla wielu zawodników turniej w Cincinnati jest barometrem sprawdzającym formę przed US Open. Często, chociaż nie zawsze, zwycięzcy turnieju w Cincinnati wygrywali trzy tygodnie później turniej nowojorski. Ile pewności siebie daje Ci forma jaką osiągnęłaś i to, że dotarłaś do finału tak znaczącego turnieju jakim jest Western & Southern Open tuż przed ostatnim turniejem wielkoszlemowym w Nowym Jorku?

A: Na pewno dużo. Myślę, że jestem w dobrej formie. Moim celem był start w tym turnieju, aby poprzez rozegranie wielu

meczów dobrze przygotować się do startu w US Open i bardzo się cieszę, że wracam do Nowego Jorku z przekonaniem, iż uzyskam tam dobre wyniki, tym bardziej, że w ubiegłym roku dotarłam tam do półfinału.

And: Wynik dzisiejszego meczu półfinałowego z Petrą Kvitovą został rozstrzygnięty w trzech setach. Pierwszego seta wygrałaś zdecydowanie 6-1. Drugiego seta przegrałaś 2-6. Co się stało w drugim secie i co zadecydowało o tym, że w trzecim, decydującym o wyniku spotkaniu, przechyliłaś szalę zwycięstwa na swoją stronę?

A: Myślę, że dobrze zaczęłam mecz. Petra zagrała znacznie lepiej w drugim secie. Ja trochę się wycofałam i moja przeciwniczka nie pozwoliła mi na kontynuowanie mojej dotychczasowej gry. W trzecim secie poprawiłam koncentrację nad swoją grą, nad planem, z jakim przystąpiłam do tego spotkania. Myślę, że nieustępliwość i walka do końca o każdy punkt przesądziły o tym, że wygrałam ten mecz.

And: Jakie wskazówki otrzymałaś od trenera Torbena Beltza, kiedy poprosiłaś go na krótką rozmowę w czasie jednej z przerw między gemami?

A: Wskazówki trenera ograniczyły się w zasadzie do przypomnienia mi ustaleń i założeń, które opracowaliśmy przed meczem.

And: Z jaką strategią przystąpiłaś do dzisiejszego spotkania?

A: Podstawowe założenia strategiczne dotyczyły prowadzenia takiej gry, która zmuszałaby moją przeciwniczkę do ciągłej zmiany pozycji na korcie. Jeżeli Petra ma wystarczająco dużo czasu na zajęcie dobrej pozycji do uderzenia piłki, to wtedy jest bardzo niebezpieczna i wtedy można tylko patrzeć, jak strzela winnery (uderzenia kończące akcje ofensywne – A. Kentla). Wytrącenie jej z równowagi daje szansę na zdobycie punktu czy wygranie gema. Oczywiście, żeby wyegzekwować tego typu strategię trzeba również samemu bardzo dobrze poruszać się po korcie i skutecznie atakować każdą krótszą piłkę odegraną przez przeciwniczkę.

K: Jak często bywasz i trenujesz w Puszczykowie pod Poznaniem?

A: Jeśli tylko czas na to pozwala, staram się przyjeżdżać do Puszczykowa jak najczęściej. Bardzo lubię tam przyjeżdżać. Mam tam swoją rodzinę i traktuję to miejsce jako swoją bazę treningową.


And: Co trzeba zrobić, aby wygrać jutrzejszy finał z Li Na?

A: Dobre pytanie, nie potrafię jednak na nie teraz odpowiedzieć, ponieważ nie rozmawiałam jeszcze na ten temat z moim trenerem.

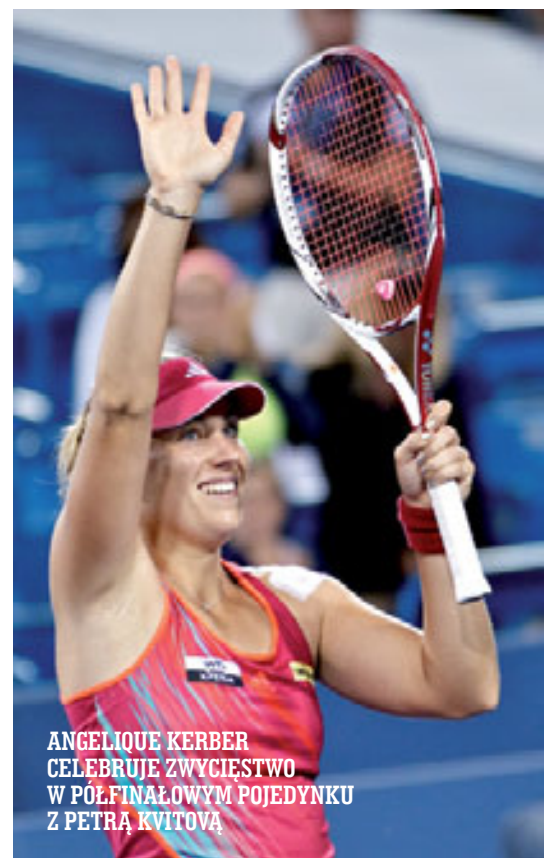
K: Angelique, gdyby członkowie Twojej rodziny czy najbliżsi przyjaciele, którzy Cię dobrze znają, mieli w trzech, czterech słowach scharakteryzować Twoją osobę, to jakimi sformułowaniami by się posłużyli?

A: Myślę, że jestem spokojna, można mi ufać, jestem wesoła i szczerą.

And: Gratulujemy udanego występu na turnieju w Cincinnati, życzymy zwycięstwa w jutrzejszym finale i przekazujemy gratulacje oraz pozdrowienia od kibiców z Nowego Jorku i Chicago.

A: Dziękuję serdecznie. Ja również pozdrawiam wszystkich moich polonijnych kibiców. 

Kazimierz Bobrowski
& Andrzej Kentla



ANGELIQUE KERBER
CELEBRUJE ZWYCIĘSTWO
W PÓLFINAŁOWYM POJEDYNKU
Z PETRĄ KVIŃOVĄ

REKLAMA



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziółarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office
(312)842-2775

Westmont Office
(630)789-2350

Northbrook Office
(847)770-6295

www.liferising.com

Koniec ery współzależnienia

Wyszłam za mąż w wieku 24 lat. Nigdy nie chciałam poślubić alkoholika. Wystarczyło, że mój ojciec pił. Tak bardzo starałam się znaleźć dobrego męża. To, że Krzysztof ma problemy z alkoholem, wyszło na jaw podczas naszej podróży poślubnej, kiedy pewnego popołudnia wyszedł z naszego pokoju w hotelu i wrócił dopiero o 6:00 rano. Wtedy również nie przejrzałam na oczy – o nie, on nie jest alkoholikiem. Nie on. Bronił się przed prawdą przez wiele lat. Wierzyłam w jego kłamstwa. Tak naprawdę wierzyłam w swoje własne kłamstwa. Tak wiele spodziewałam się po tym małżeństwie. Miałam tyle planów i marzeń. Żadne z nich nie ziściło się. Mój dom i rodzina – ludzie, którzy powinni zapewniać ciepło, bezpieczeństwo, wygodę, zaufanie, szacunek; miejsce, które powinno być oazą miłości – stały się pułapką. Nie mogłam znaleźć z niej wyjścia. Powtarzałam sobie cały czas, że może będzie lepiej. W końcu te wszystkie problemy wypływają z jego winy. On jest alkoholikiem. Kiedy się z tego wyleczy, nasze małżeństwo stanie się lepsze.

Potem zaczęłam się jednak zastanawiać, czy miałam rację. Od pół roku był trzeźwy. Chodził na zebrania Anonimowych Alkoholików. Czuję się lepiej. Ja nie. W wieku 32 lat czułam się jak zgorzkniała, stojąca nad grobem staruszka. Co stało się ze mną?

Pamiętam, jak czekałam na jego powrót do domu. Zawsze przepełniały mnie niespokojne myśli. Czy on naprawdę jest w pracy? Może zabrał jakąś kobietę na lunch? Może ma romans? Może urwał się z pracy, żeby skoczyć z kolegami na drinka? Może jednak jest w pracy i znowu stwarza tam problemy? Nawiasem mówiąc ciekawe, jak długo się tam utrzyma. Jeszcze jeden tydzień? Miesiąc? A potem jak zwykle zwolni się sam albo go wyleją. Powoli ogarniała

mnie wściekłość – ja nie piję, nie biorę narkotyków, nie tracę pracy, nie okłamuję tych, których kocham. To ja chronię rodzinę przed rozpadem. Płacę rachunki, utrzymuję dom z marnej pensji męża, ratuję go w krytycznych sytuacjach. To ja sama muszę stawiać czoła trudnościom i dosłownie chorować ze zmartwienia w ciężkich chwilach.

Kiedy dzieci wróciły ze szkoły, uświadomiłam sobie, że krzyczę na nie bez powodu. Nie zdumiało mnie to. One też nie były zdziwione. Przed powrotem męża z pracy zmusiłam się do przyrządzenia kolacji. Jedliśmy, prawie nie rozmawiając.

– Miałem dziś dobry dzień – powiedział Krzysztof.

– To dobrze – odparłam.

– A ty jaki miałas? – spytał. Popatrzyłam na niego tak, że mogłabym go zabić wzrokiem. Odwrócił oczy. Słyszał to, co działo się w mojej duszy. Zwykle dzielił nas tylko krok od piekielnej awantury, od wyliczania sobie minionych zniewag i wzajemnego grożenia rozwodem. Dawniej wyzywaliśmy się w tych kłótniach, a teraz mieliśmy już dosyć. Milczeliśmy więc.

Po kolacji zmywałam naczynia, a on oglądał telewizję. Jak zwykle ja pracuję, a ty się bawisz albo odpoczywasz. Ja się martwię, a ty jesteś odprężony. Ja przejmuję się, a ty nie. Ty czujesz się dobrze, a ja cierpię. Niech cię diabli!

Mimo że byłam bardzo zmęczona, moment pójścia do łóżka odkładałam. Nasze wspólne spanie było tak samo pełne napięcia jak budzenie się, wstawanie czy czuwanie. Albo nie odzywaliśmy się do siebie, odsuwając się jak najdalej, albo mąż czynił próby – jak gdyby wszystko między nami układało się świetnie – nakłonił mnie do miłości. W każdej z tych sytuacji byliśmy spięci. Jeśli próbował mnie dotknąć, zamieniałam się w sopol lodu. Jak mógł oczekiwać, że będę się z nim kochać? Jak mógł mnie dotykać, jak gdyby nic się nie stało? Zwykle odsuwałam się od niego, mówiąc ostrym tonem: „Nie, jestem za bardzo zmęczona”. Już dawno zapomniałam o pożądaniu. Dawno temu zapomniałam o potrzebie kochania i bycia kochaną. Zamroziłam tę część siebie, która czuła i kochała. Musiałam to zrobić, żeby przetrwać.



Teraz, kiedy jest trzeźwy od 6 miesięcy, tkwię po uszy w przeszłości. Nie mam absolutnie żadnej nadziei, że coś zmieni się na lepsze. Dotąd nie miałam żadnego celu, oprócz troszczenia się o innych, a i tego nie robiłam zbyt dobrze. Stało się ze mną coś strasznego, coś, czego nie potrafiłam wytłumaczyć. To coś zrujnowało mi życie. Pijaństwo męża niepostrzeżenie dosięgło również mnie, a skutki tego stały się moimi problemami. Nie jest to już ważne, z czyjej winy to się stało. Straciłam kontrolę.”

Współzależnienie to termin odnoszący się do bliskich członków rodziny osoby uzależnionej, jak w przypadku naszej historii. Osoba współzależniona traci często poczucie własnego ja, nie wie co czuje i jakie są jej potrzeby. Na skutek swoistej „obsesji” na punkcie osoby uzależnionej odkłada swoje priorytety na bok i angażuje się w opiekę, biorąc odpowiedzialność za wszystko na własne barki. Ponieważ jest to niewykonalne, zaczyna wierzyć, że jest z nią coś nie tak, skoro nie potrafi przywrócić rodzinie normalnego porządku. Zaczyna drążyć ją złość, depresja, niezadowolony, a także chroniczne dolegliwości somatyczne.

Alkoholizm jest chorobą wywierającą ogromny wpływ na życie emocjonalne najbliższej rodziny. Najbardziej narażeni są: mąż, żona, matka, ojciec, rodzeństwo lub dzieci osoby uzależnionej. Im bardziej ich uczucia zostaną wypaczone, tym mniej osoby te będą w stanie pomóc alkoholikowi. Ich wysiłki mogą być – i często się stają – szkodliwe, a nie pomocne. Często



Katarzyna
Pilewicz

na przykład żony oskarżane są o wszystkie nieporozumienia w małżeństwie alkoholika. Może to doprowadzić do takiego stanu, że same wierzą w prawdziwość tych oskarżeń. Tymczasem alkoholizm jest chorobą. Żona nie jest odpowiedzialna za alkoholizm, tak jak nie byłaby odpowiedzialna za cukrzycę czy gruźlicę swego męża. Jeżeli żona nie jest odpowiedzialna za rozwój alkoholizmu u męża, nie jest ona również odpowiedzialna za jego zdrowienie. Ta sama zasada odnosi się do wszystkich członków rodziny, a szczególnie tej osoby, która jest najważniejsza w życiu alkoholika. Nie może ona „leczyć” jego choroby. Nawet lekarz nie powinien leczyć własnej poważnej choroby i rzadko kiedy wystąpi w roli lekarza w stosunku do najbliższego członka rodziny, szczególnie żony lub dziecka.

Pierwszą „bronią” alkoholika jest jego zdolność do wzbudzania złości, prowokowania emocjonalnego wybuchu. Jeśli żona lub inny członek rodziny jest zły i nastawiony wrogo, to nie jest w stanie w niczym pomóc alkoholikowi. Świadomie czy nieświadomie, alkoholik przerzuca na innych uczucie nienawiści do samego siebie. Jeśli natomiast spotyka się to ze złością i wrogą postawą rodziny, to wówczas jest całkowicie przekonany o racji swoich uczuć, picie staje się w jego pojęciu zupełnie usprawiedliwione. Pojawia się zatem dodatkowy powód, aby pić więcej.

Drugą „bronią” alkoholika jest umiejętność wzbudzania ciągłego stanu wewnętrznego niepokoju wśród członków swej rodziny. Zmusza ich to do usiłowania zrobienia za alkoholika tego, co może być dokonane jedynie przez niego samego. Wystawienie czeku bez pokrycia jest bardzo dobrym przykładem takiego właśnie postępowania. Czek może być podpisany przed piciem albo w czasie picia. Osoba uzależniona nie ma pieniędzy na pokrycie wystawionego czeku. Jednakże kiedy strach rodziny przed skutkami braku pokrycia stanie się dostatecznie silny, to postarają się oni o pieniądze i wykupią ten czek. Uwalnia to od niepokoju rodzinę, a także samego alkoholika, lecz jednocześnie pokazuje mu sposób, w jaki będzie mógł w przyszłości rozwiązywać swoje problemy. Alkoholik uczy się, że rodzina nie pozwoli mu cierpieć z powodu konsekwencji jego picia i że może oczekiwać pomocy, jeśli kiedykolwiek jeszcze popełni błąd.

Jednym z największych błędów w podejściu do alkoholika jest brak zrozumienia znaczenia miłości. Żona nie powinna twierdzić: „gdybyś mnie kochał, przestałbyś pić”. Ciągłe picie jest jedynie dowodem istnienia choroby. Nie powiedziałaaby ona przecież:

„gdybyś mnie kochał, to nie miałbyś gruźlicy”. Choroba jest stanem, nie czynem. Miłość nie może istnieć bez sprawiedliwości. Musi ona także zawierać współczucie, co oznacza znoszenie przykrości lub cierpienie wespół z chorym. Współczucie nie oznacza jednak, że należy cierpieć wskutek niesprawiedliwości popełnionych przez alkoholika. Niestety, rodziny alkoholików często cierpią z tego właśnie powodu. Alkohol jest środkiem znieczulającym. Pijąc, alkoholik znieczula się na ból. Na tym polega przyjemność ucieczki w picie. Picie staje się sposobem rozwiązywania problemów osobistych, środkiem usuwającym wszystkie nieprzyjemności, uczucie lęku, napięcia nerwowe i urazy. Picie pozwala alkoholikowi na krótkotrwałe uniknięcie bólu, wzmagając jednocześnie wstyd i poczucie winy. Dla członków rodziny natomiast picie osoby uzależnionej jest bolesne, powoduje cierpienie, napięcia, urazy i lęki. Miłość powoli ginie.

Jedynym sposobem zachowania uczucia miłości jest nauczenie się sposobów unikania cierpienia podczas aktywnego picia oraz odmowa ponoszenia konsekwencji z tego powodu. To jest właśnie prawdziwe współczucie i żaden stosunek uczuciowy istniejący bez sprawiedliwości i współczucia nie może być miłością. Poznanie istoty alkoholizmu jako choroby i odwaga stosowania tej wiedzy w praktyce są niezbędne, aby miłość w małżeństwie nie została zastąpiona przez lęk. Niestety, wiele rodzin cierpi przez picie i jego skutki, sądząc w imię źle pojętej miłości do alkoholika, że jest to konieczne. W rzeczywistości tragicznym rezultatem tego przekonania jest zachęcenie chorego do dalszego picia i powodowanie, że lęk i urazy opanowują uczucia członków rodziny. Dlatego właśnie – jeśli choroba ma ulec powstrzymaniu, a powracanie do zdrowia ma zostać zapoczątkowane – członkowie rodziny, a szczególnie najbliżsi krewni alkoholika, potrzebują pomocy. W przeciwnym razie cała rodzina staje się chora emocjonalnie. A taki stan jest niczym innym, jak tylko jeszcze jednym objawem postępu choroby.

Częstym błędem jest usiłowanie uchronienia alkoholika od alkoholu poprzez sprawadzanie każdego wysiłku do utrzymania go z dala od butelki lub butelki z dala od niego. Tego nie da się osiągnąć bez pozbawienia osoby uzależnionej wolności. Rodzinie trudno pogodzić się z myślą, że powinna zaniechać prób powstrzymania alkoholika od picia, bo każda butelka odebrana dzisiaj wraca jutro, zmuszając do ponownej walki o nią. Celem jest wygranie walki z całą chorobą.

Motywowanie do tego, aby alkoholik sam nabrał chęci do zaprzestania picia i przyjął

pomoc specjalistów jest skuteczniejsze od usiłowania odebrania mu butelki. Jedynym sposobem wdrożenia tego rodzaju motywacji jest pozwolenie mu na picie po to, by konsekwencje picia stały się bardzo dotkliwie i zmuszały alkoholika do ucieczki od nieznośnego bólu spowodowanego piciem. Oznacza to konieczność okazywania mu miłości i zrozumienia w czasie jego trzeźwienia, przy jednoczesnym niepowstrzymywaniu go od picia i nieochronianiu go przed wszelkimi konsekwencjami nadmiernego picia. Wiąże się to niewątpliwie z cierpieniem, lecz sens ma jedynie cierpienie razem z nim wskutek konsekwencji picia, a nie cierpienie płynące z pomagania choremu w jego ucieczce od ponoszenia konsekwencji. Oznacza to często znoszenie nieprzyjemności, mniejszych lub większych dolegliwości materialnych, utratę pracy, a w niektórych przypadkach nawet czasową separację.

Jeśli osoba uzależniona zdecyduje się na leczenie, nie należy oczekiwać, że wszystkie wcześniejsze problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a sam alkoholik stanie się teraz wzorowym mężem, ojcem lub bratem. Najczęściej jest tak, że w początkowym okresie zdrowienia uzależniony staje się tak pochłonięty wysiłkami związanymi ze swoim leczeniem i trzeźwością, jak dotychczas był pochłonięty piciem. Zdarza się to szczególnie często, kiedy alkoholik zetknie się ze wspólnotą Anonimowych Alkoholików i zastosuje się do ich metody leczenia. Osoby uzależnione spędzają każdy wieczór w gronie innych zdrowiejących alkoholików. Najlepszym sposobem uniknięcia nieporozumień jest przystąpienie rodziny do grupy Al-Anon oraz uczęszczanie na otwarte spotkania AA. Al-Anon jest wspólnotą dla członków rodzin alkoholików, a branie udziału w jej spotkaniach jest równie ważne dla rekonwalescencji emocjonalnej rodziny, jak AA dla samego alkoholika.

Kiedyś przeczytałam pewne mądre zdanie anonimowej osoby, które na zawsze utkwiło mi w pamięci: „Miłość to pozwolić ukochanej osobie odejść, by mogła przeżyć własne konsekwencje swoich czynów”. Czasem trzeba się tego nauczyć. To może zapoczątkować koniec ery współuzależnienia. P

**Katarzyna Pilewicz
MA, LPC, CADC**

Absolwentka Adler School of Professional Psychology, Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism and Substance Abuse (NICA SA).

Tel. 847 907 1166,

e-mail: kpilewicz@nicasa.org

Chłopak, który potrafi patrzeć poza horyzonty. Prawdziwe oblicze Jana Meli. Ogromna tragedia kontra niesamowita osobowość

ŻYJE PEŁNIĄ ŻYCIA, PODRÓŻUJE, JEST PREZESEM FUNDACJI „POZA HORYZONTY”, A PRZEDĘ WSZYSTKIM MŁODYM CZŁOWIEKIEM Z PASJĄ. O TYM, CO DZIEJE SIĘ W JEGO ŻYCIU, Z JANEM MELĄ ROZMAWIA WIOLETA WANAT.

Wioleta Wanat: Dla tych, którzy Cię nie znają jesteś osobą niepełnosprawną, którą mijają w swoim codziennym życiu na ulicy. Dla pozostałych ludzi jesteś wielkim podróżnikiem, zdobywcą dwóch biegunów. Kim tak naprawdę jest Jan Mela?

Jan Mela: Każdy człowiek ma tak, że daną ilość informacji pokazuje na zewnątrz, a część pozostawia sobie w środku. Ja mam bardzo dziwne życie. Moim zadaniem bardzo często jest jeżdżenie do obcych ludzi i uzewnętrznianie się. To tak jakbym skalpelem rozcinał swój brzuch i pokazywał wszystko, co mam w środku. Często jeżdżę na różnego rodzaju spotkania motywacyjne do szkół podstawowych, gimnazjów, liceów oraz uczelni wyższych, szpitali, hospicjów, domów dziecka czy zakładów karnych, aby tych ludzi motywować do działania, do zmian. Moim narzędziem jest historia mojego życia i przykład tego, że mimo iż się wiele straci, nie ma się swoich wzorców, pieniędzy, nazwiska i nie pochodzi się z najlepszej dzielnicy Warszawy – tylko z przedmieścia małego Malborka – to można osiągnąć sukces.



Wioleta Wanat

W: Dlaczego zdecydowałeś się opowiadać swoją historię innym ludziom? Czy była to Twoja inicjatywa, czy ktoś Cię do tego zachęcił?

J: W moim życiu bardzo mało jest takich rzeczy, które ja sam sobie powybierałem. Ja

nienawidzę wyborów. Mam takie ogromne szczęście, że większość ważnych rzeczy układa mi się w jakiś sposób spontanicznie.

W: Jak to wygląda? Możesz podać przykłady?

Jan Mela – ur. 30 grudnia 1988 w Gdańsku. Jest polskim polarnikiem, najmłodszym w historii zdobywcą obydwu biegunów (zdobył je w ciągu jednego roku). Jest jednocześnie pierwszym niepełnosprawnym, który dokonał takiego wyczynu. Założył fundację „Poza Horyzonty”. Jest współautorem programu podróżniczego w Radiu Kraków – Między biegunami.

Jan Mela stracił lewe podudzie i prawe przedramię w wyniku porażenia prądem, którego doznał w 2002 roku w Malborku, kiedy wszedł podczas deszczu do niezabezpieczonej stacji transformatorowej. Odzyskawszy przytomność dotarł o własnych siłach do domu. Został niezwłocznie przewieziony do szpitala w Gdańsku, gdzie po trzech miesiącach leczenia podjęto decyzję o amputacji kończyn.

Zdobywca wielu nagród:

- Człowiek bez barier (2004),
- Fenomen Przekroju (2005),
- Kolos w kategorii Wyczyn Roku za zdobycie w ciągu jednego roku, w wieku 15 lat, obydwu biegunów Ziemi (2005),
- Nagroda 5, 10 i dalej im. Marcina Kołodyńskiego (2005),
- Nagroda Statuetka „Kryształków Zwierciadła” za działania na rzecz innych niepełnosprawnych w ramach fundacji „Poza Horyzonty” (2009).

Uczestnik wielu niesamowitych wypraw:

- 2004: „Razem na Biegun”. Kontakt z Markiem Kamińskim nawiązał z pomocą Natalii Ostrowskiej, żony Wojciecha Ostrowskiego, a także rodziców. Wyprawa obejmowała obydwie bieguny Ziemi (północny i południowy) w jednym roku. Na biegun północny dotarł razem z Markiem Kamińskim, Wojciechem Ostrowskim i Wojciechem Moskałem.
- 2008: Wyprawa na najwyższy szczyt Afryki – Kilimandżaro.
- 2009: Wyprawa na najwyższy szczyt Kaukazu – Elbrus; w wyprawie uczestniczył też niewidomy od urodzenia Łukasz Żelechowski oraz Piotr Pogon, który od 20 lat walczy z chorobą nowotworową i przeszedł resekcję płuca.
- 2010: Wyprawa wspinaczkowa na liczący ponad 1000 metrów szczyt El Capitan w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych. W wyprawie brał udział Andrzej Szczęsny, paraolimpijczyk i narciarz zjazdowy, który przeszedł amputację nogi.

J: Jest ich bardzo wiele. Właśnie zastanawiam się nad zmianą mieszkania i nagle objawia mi się ktoś, kto potrzebuje kogoś do mieszkania. Chcę jechać w jakąś podróż i bardzo często jadę autostopem w innym kierunku niż dotychczas planowałem. Tak naprawdę każde moje doświadczenie życiowe było konsekwencją wcześniejszych wydarzeń. To wszystko układa się w jeden spójny ciąg.

W: Dlaczego pomagasz innym?

J: Pomagam innym, ponieważ mnie też pomogło wiele osób, kiedy tego potrzebowałem. Zobaczyłem, że w naszym kraju i na całym świecie jest masa ludzi, którzy chcą pomagać i którzy dzielą się sobą. My, Polacy, mamy bardzo często taką skłonność do narzekania. Widzimy tylko czubek swojego nosa. Jest dużo takich osób. Spotykam również takich, którzy chcą pomagać i są od tego uzależnieni. Dużo im to daje. Pomaganie to jest inwestowanie nie tylko w kogoś, ale również w siebie. Ja w to głęboko wierzę. Zobaczyłem, że mnóstwo ludzi potrzebuje pomocy. Mnie w moich trudnych życiowych sytuacjach wiele ludzi pomogło, więc uważam, że jeżeli mam jakieś narzędzie czy siłę do tego, żeby pomagać innym, to mam społeczny obowiązek dzielenia się tym.

W: Cofnijmy się w czasie. Jak wyglądało Twoje życie przed wypadkiem? Byłeś zwyczajnym nastolatkiem. Co lubiłeś robić i czym się interesowałeś? Czy to wszystko zmieniło się po tym wydarzeniu?

J: Na pewno zmieniło się moje podejście do mnóstwa rzeczy. Człowiek jest jak czysta kartka, która przez całe życie się zapisuje. Tych zapisanych stron przed wypadkiem miałem dużo mniej. Nie potrafię dzisiaj ocenić siebie, jakim byłem kiedyś. Na pewno wiele moich cech wzmocniło się przez ten wypadek. On mi pokazał, że z każdego problemu, z każdej trudności można wyjść. Z każdą trudnością można sobie w jakiś sposób poradzić. Moje życie dostarczyło mi dowodów, że się da.

W: W 2002 roku Twoje życie stanęło do góry nogami. Mając 13 lat w wypadku straciłeś rękę i nogę. Jak poradziłeś sobie z taką zmianą, która spadła na Ciebie w tak nieoczekiwanym momencie? Jak dochodziłeś do tego, żeby być na takim etapie życia, na którym teraz jesteś?

J: Mój wypadek i radzenie sobie z tym wypadkiem to był bardzo długi proces. Uważam, że każdy człowiek ma jakiś schemat przechodzenia przez traumatyczne wydarzenia. Na początku człowiek wypiera to wszystko. Jest okres ogromnego buntu. W efekcie po zastanowieniu, co się dzieje, dochodzimy do pewnej mądrości. Każde doświadczenie coś

nam daje i każde nas wzbogaca. Mówi się, że cierpienie uszlachetnia człowieka. Jest w tym część prawdy.

Dla mnie ten wypadek był ogromną próbą. Każdy z nas ma swoje życie. Masz imię, nazwisko. Masz biały kolor skóry, jesteś kobietą, jesteś obywatelką Polski, być może jesteś katoliczką. Każdy ma mnóstwo takich etykiet, które dopóki nie dojdą do jakiejś granicy, to tak naprawdę nic nie znaczą, są puste. Masa ludzi po prostu żyje, nie zastanawiając się nad tym wszystkim. W gruncie rzeczy jeżeli twoje życie nie jest narażone na jakiś ogromny problem, trudność czy próbę, to tak naprawdę nie musisz sobie zadawać pytania, czy chcesz żyć. Dostałaś życie, więc żyj i się tym nie przejmuj. Żyj z dnia na dzień. Przychodzi jednak taki dzień, kiedy musimy o coś zawalczyć w naszym życiu i te sprawy stają się bardzo ważne.

W: Możesz podać przykład?

J: Nazywamy siebie katolikami. Chodzimy do kościoła. Wielu ludzi chodząc do kościoła niewiele słyszy czy nawet czuje. Wiedzą, że mniej uciążliwe jest odstanie godzinę w kościele raz w tygodniu, niż kłótnia z rodzicami, gdy nie mają ochoty na nabożeństwo – więc chodzą. Gdybyśmy żyli w kraju arabskim i stanąłby przed nami gość z karabinem i zapytał – w co wierzysz, i musielibyśmy na to odpowiedzieć, wielu dopiero wtedy by się nad tym zastanowiło i stwierdziło: mam to gdzieś, albo: to jest dla mnie bardzo ważne. Podobnie czułem się po swoim wypadku. Ktoś stanął z karabinem i zapytał mnie: stary, czy ty chcesz żyć w taki sposób? Wiedziałem, że jeżeli odpowiem „tak”, to będę miał na początku życie pełne cierpienia. Tak było, kiedy leżałem przez trzy miesiące po wypadku w szpitalu, kiedy lekarze walczyli o moje życie i musieli mi amputować rękę i nogę. To był czas ogromnego cierpienia fizycznego, które przekładało się na psychiczne.

W: Co wtedy czułeś?

J: Musiałem sobie zadać pytanie: czy żyć? A może w chwili nieuwagi lekarzy spróbować coś sobie zrobić – targnąć się na życie, wyskoczyć z okna? Człowiekowi w takiej chwili przychodzą różne pomysły do głowy. Wtedy zastanawiasz się: żyć czy nie żyć i odpowiadasz sobie w końcu: tak, chcę żyć! Po tym przychodzi kolejne pytanie: o jakie życie teraz walczysz? Czy ta gra jest warta świeczki? Jeżeli to ma być życie kaleki... Jeżeli moim celem walki przez te trzy miesiące w szpitalu jest, żeby wyjść i cieszyć się tym, że żyję, że egzystuję, że jestem kaleką, czyli kimś wątpliwym, niewidzącym w życiu sensu, ofiarą losu – to takie życie jest do bani – nie ma o co walczyć. Wtedy postanowiłem sobie,

że chcę żyć i mieć godne życie. A o godności swojego życia decyduję przede wszystkim ja. Wszystko zależy od tego, jak pokieruję swoim życiem.

W: Jak to zrobić?

J: W tym momencie pomógł mi bardzo mój tata. Wy tłumaczył mi różnicę pomiędzy słowem niepełnosprawność a kalectwo. Niepełnosprawność jest pewnym stanem ciała. Ktoś, kto straci wzrok, słuch, jeździ na wózku – jest niepełnosprawny i najprawdopodobniej przez resztę swojego życia niepełnosprawny będzie. To jest coś, co trzeba zaakceptować. To jest jakaś wada, problem, utrudnienie. Naturalna rzecz, każdy z nas jest w pewien sposób niepełnosprawny, tylko tego czasem nie widać. Kalectwo jest czymś, co siedzi w naszej głowie. Żyjemy w przekonaniu, że jesteśmy do niczego, nic nam się nie uda. Wiedziałem, że z kalectwem muszę walczyć.

W: Jak z tym walczyłeś?

J: Musiałem nauczyć się walczyć z myśleniem o sobie jako kalece. Musiałem nauczyć się żyć aktywnie, używać jednej ręki, chodzić na protezie. Wiedziałem, że nie chcę się zamykać w jakimś takim azylu osób niepełnosprawnych, więc muszę się nauczyć żyć na równi z osobami zdrowymi. Wiedziałem, że muszę się starać bardziej i bardziej na to zapracować, żeby być traktowany na równi, jak człowiek zdrowy.

W: A jak Ty podchodzisz do siebie i swojej niepełnosprawności?

J: Traktuję siebie jak człowieka zupełnie sprawnego i tak staram się zachowywać i żyć zupełnie aktywnie. Nigdy nie chciałem być na czyjejs łasce. Tak jak inni niepełnosprawni nie potrzebują litości. Pomoc i wsparcie – tak, ale przez motywację, a nie wyręczanie. Wyręczając wcale się nie pomaga.

W: Życie Cię nie oszczędzało: oglądałeś pożar rodzinnego domu, młodszy brat utonął na Twoich oczach, a Ty sam w wypadku straciłeś rękę i nogę. Jak to robisz, że pomimo tylu przeciwności losu potrafisz iść do przodu z uśmiechem na twarzy, dając przykład innym ludziom?

J: Nie mam innego wyjścia. (śmiech) Człowiek albo idzie do przodu, albo się cofa. Stojąc w miejscu cofamy się. Jedyłą opcją jest obierać kolejne cele i iść przed siebie. W pewnym momencie zrozumiałem, że siedzenie w miejscu i użalanie się nad sobą, patrzyenie wstecz, zastanawianie się, co by było gdyby coś się potoczyło inaczej, co by było gdybym nie dopuścił do pożaru, co by było gdybym uratował mojego młodszego brata, albo nie wszedł do tego transforma-

torą, gdyby życie wyglądało inaczej – że to nam w niczym nie pomaga.

Gdybyś miała wybór i mogła cofnąć czas, to byś się nigdy nie potknęła. Nigdy nie popełniłabyś żadnego błędu. Byłabyś idealna. To też oznacza, że byłabyś nudna i nieszczęśliwa. Życie natomiast cieszy tylko wtedy, kiedy odczuwamy kontrasty. Ładna pogoda cieszy nas wtedy, kiedy przychodzi po burzowym dniu. Cieszy nas właśnie taki kontrast i takich kontrastów trzeba szukać. Bolesne doświadczenia dają nam możliwość cieszenia się z tego, co mamy. Zrozumiałem, że nie ma sensu stać w miejscu. Spotykam cały czas w życiu wiele osób niepełnosprawnych i wiele osób chorych. Osób, których problemy są dużo większe niż moje. Ludzi, którzy mają gorzej. Kiedy ich widzę, to myślę sobie, że życie zależy od perspektywy z jakiej patrzę. Jeżeli wychodzę na ulicę i widzę ludzi zdrowych, którzy chodzą normalnie, którzy mają dwie ręce, to wiadomo, że pod względem zdrowia jestem od nich słabszy. Gdzieś tam po drugiej stronie, może parę budynków stąd, są ludzie, którzy mają gorzej i oni też żyją i też dają sobie radę. Oni też pewnie zadawali sobie pytanie, czy warto żyć. Powiedzieli sobie, że warto, więc z pewnej perspektywy jestem ogromnym szczęściarzem i staram się tym szczęściem cieszyć.

W: Po wypadku musiałeś przeżywać bardzo ciężkie chwile. Kto pomógł Ci w tym momencie najbardziej?

J: Wtedy największym wsparciem byli dla mnie rodzice. Byli przy mnie cały czas. To wcale nie było proste. Kiedy leżałem w szpitalu na pewno nie byłem ani trochę wyrozumiały. Krzyczałem! Czas amputacji ręki i nogi to był ogromny wielodniowy ból. Lekarze zmienili mi wtedy leki na ten najsilniejszy – morfinę. W tym okresie często następnego dnia po podaniu leku nie wiedziałem, co robiłem. Mama wtedy przechodziła trudne chwile. Opowiadała mi, że krzyczałem, że to wszystko przez nią. Mówiłem, że Piotruś umarł przez nich i to jest ich wina. Ja absolutnie tego nie pamiętałem. Dziś wyobrażam sobie, co wtedy czuła, kiedy każdego dnia przez trzy miesiące przyjeżdżała do syna z Malborka do Gdańska ponad godzinę drogi, pomimo tego, że miała męża, jeszcze dwie córki oraz pracę, i musiała to wszystko jakoś pogodzić. Przyjeżdżała i spotykała kogoś tak niewdzięcznego jak ja. Mimo to mogłem zawsze na nich liczyć.

W: Po wypadku pomógł Ci Marek Kamiński. Jak to się stało, że pojawił się on w Twoim życiu?

J: Plan był taki, że miałem go poznać będąc jeszcze w szpitalu. Moja mama zaprosiła go

do mnie jako człowieka, który w życiu wiele doświadczył i przeszedł, który nieraz w życiu też musiał iść pod prąd. Mama uznała, że będzie on dobrą osobą do zmotywowania mnie. Do pokazania, że wypadek nie musi oznaczać końca świata. Marek oczywiście się zgodził i przyjął zaproszenie. Mieszkał wtedy w Gdańsku, a ja leżałem w tym samym mieście w szpitalu. Nie był to jakiś wielki logistyczny problem. W związku z dużą liczbą moich operacji pod narkozą, z przyczyn czasowych nie udało się jednak zorganizować tego spotkania i temat ucichł.

W: Kiedy doszło do waszego spotkania?

J: Z mojego punktu widzenia wyglądało to tak: miał przyjść Marek, zgodził się, ale nie przyszedł. Dopiero parę miesięcy po wyjściu ze szpitala pierwszy raz się z nim spotkałem. W międzyczasie Marek razem z przyjaciółmi zastanawiał się, jak może mi pomóc. To wtedy w głowie Marka pojawił się pomysł wyprawy na biegun.

W: Skąd taki pomysł?

J: Marek jest osobą pozytywnie szaloną, która stara się przełamywać wszelkiego rodzaju stereotypy i schematy myślowe. Akurat wtedy wpadł na taki pomysł. Dlaczego akurat wtedy – to chyba czysty przypadek.

W: Dlaczego właśnie Marek Kamiński? Dlaczego Twoja mama zdecydowała się właśnie na niego?

J: Nie mam bladego pojęcia. Czasami robi się coś – tak po prostu. Nie sądzę, żeby urządziła sobie casting, kogo by tutaj wybrać. Moja mama studiowała kiedyś z żoną jego przyjaciela. Któregoś razu spotkała go w kinie i pomyślała, że fajnie by było, jakby mnie odwiedził. On się zgodził. To było bardzo spontaniczne i nieplanowane.

W: Czy to dzięki jego fundacji dostałeś protezę nogi?

J: Można powiedzieć, że tak. Protezę dostałem bezpośrednio od firmy protetycznej, która takie protezy wykonuje. To wiąże się z pewną śmieszną historią.

W: Czy możesz nam ją opowiedzieć?

J: Kiedy zaczęliśmy się przygotowywać do wyprawy, to było oczywiste, że potrzebuję dobrej protezy. Na początku używałem takiej protezy z dofinansowania z NFZ-u, na której absolutnie nie da się uprawiać żadnego sportu. Na tej protezie nie mogłbym wyruszyć na taką wyprawę. Razem z rodzicami zaczęliśmy badać rynek. Pewnego razu pojechaliśmy do Warszawy. Moja ciocia powiedziała nam, że przyjeżdża tam taki protetyk z firmy skandynawskiej, która

produkuje bardzo dobre protezy. Podczas spotkania zaczęliśmy się wypytywać o protezy. Jednym z naszych pytań było: jak taka proteza nogi sprawdziłaby się w warunkach -30, -35 stopni w Arktyce? Pytanie to nie było raczej standardowe jak dla protetyka, więc wzbudziło jego zainteresowanie.

W: Jak zareagował?

J: Był bardzo zaskoczony. Zaczął dopytywać o co chodzi. Powiedzieliśmy mu o pomysle wyprawy i że zaczęliśmy się do tego przygotowywać. Mężczyzna zadzwonił do nas tydzień później. Powiedział nam, że dzwonił do właściciela firmy i szefowi spodobał się taki dziwny pomysł. Firma sama postanowiła mi przekazać taką protezę, za darmo. To było coś niesamowitego. Siłą rzeczy stali się oni pierwszymi sponsorami tej wyprawy, których pozyskaliśmy w tak nietypowy sposób. To było świetne, zwłaszcza, że taka proteza jest warta około 40 tysięcy złotych. Dla nas to było niesamowite wsparcie.

W: Co sprawiło, że zacząłeś podróżować? Czy wcześniej podróżowałeś? A może to Marek Kamiński zaraził Cię tą pasją?

J: Jakieś myśli i chęci podróżowania miałem od zawsze. Człowiek zawsze chciałby przejechać świat dookoła. Pytanie tylko, co robimy ze swoim życiem, żeby rzeczywiście dopiąć swego. Na ile zależy nam na tych marzeniach. Bardzo często jest tak, że wmawiamy sobie, iż są one nierealne i nawet się za nie nie zabieramy. Wyprawa na biegun nigdy nie była moim marzeniem. Tak naprawdę to ona i jej sukces pokazały mi, że skoro udało się to zrobić, to droga wolna i można robić wszystko. Jeżeli się mocno postaramy, to się uda.

W: Jesteś niesamowitą osobą. W ciągu roku udało Ci się zdobyć dwa bieguny. Skąd taki pomysł?

J: Pomysł nie był mój. Zaraził mnie nim Marek Kamiński. Pomysł kolejnej wyprawy na drugi biegun również był spontaniczny. Po półtorarocznych przygotowaniach udało nam się wszystko zaplanować. Biegun północny zdobyliśmy cudem. Było bardzo ciężko. Nie planowaliśmy kolejnej wyprawy. Dopiero z czasem, kiedy przekonaaliśmy się, że jak dużym oddźwiękiem spotkała się ta wyprawa i ile osób dzwoniło, pisało do nas listy oraz maile z informacjami, że bardzo potrzebowali takiego przykładu bohaterstwa. Imponowało im to, że dokonał tego zwykły człowiek, z chorobami, problemami, człowiek niepełnosprawny, z którym utożsamia się więcej osób niż z takim Rambo. Po tej wyprawie szkoły, szpitale zaczęły mnie zapraszać na spotkania motywacyjne. Kiedy zetknęliśmy

się z taką reakcją, postanowiliśmy zorganizować kolejną wyprawę, aby dopiąć swego i zrobić krok dalej.

W: Ile trwały te wyprawy?

J: Nie były bardzo długie. Sam marsz na biegun północny trwał 10 dni. Na biegun południowy natomiast 15 dni. Były to kilkunastodniowe egzaminy.

W: Nie bałeś się takich odważnych wypraw?

J: Bardzo się bałem. Strach jest zupełnie naturalny. Strach pomaga nam unikać niebezpieczeństw. Uważam, że nie jest to żaden powód do wstydu. Człowiek, który się nie boi, jest człowiekiem głupim.

W: Jakie były najtrudniejsze etapy tych wypraw?

J: Najtrudniejsza była psychika. Poradzenie sobie z tym wszystkim, co się dzieje. Z tymi wszystkimi emocjami, czasami z monotonią przestrzenną terenu, który nas otacza. Taka wyprawa potrafi być fascynująca, ale może być po prostu śmiertelnie nudna, bo świat wokół nas się nie zmienia. Wszystko wokół nas jest białe, niebieskie, śnieg, lód i nic więcej.

W: Nie zniechęcało Cię to do dalszego marszu?

J: Zniechęcało. I to bardzo. Widziałem jednak, jak wiele pracy już włożyliśmy w ten cały projekt. Wiedziałem, że mimo iż fizycznie tylko nasza czwórka drepcze na ten biegun, to oprócz nas jest jeszcze wielka grupa ludzi, bez których ten projekt by się nie odbył. To oni siedzieli gdzieś w domach i trzymali za nas kciuki i w pewnym sensie szli tam razem z nami. Wiedziałem, że nie mogę przez lenistwo czy zmęczenie ich zawieść i zmarnować ich pracy.

W: Pierwszymi podróżami, gdzie sprawdziłeś swoje siły, były wyprawy na bieguny. Co skłoniło Cię do wzięcia udziału w wyprawie na Kilimandżaro?

J: Spontan. Zadzwoiła Anna Dymna, którą trochę znałem, bo przyjeżdżałem na jej „Festiwal Zaczarowanej Piosenki” do Krakowa. Dla mnie to superokazja do spotkania wielu ludzi niepełnosprawnych, którzy są dużo bardziej sprawni niż niejeden sprawny człowiek. Pewnego dnia zadzwoniła do mnie Pani Anna i zapytała, czy chciałbym wziąć udział w takiej wyprawie i zgodziłem się.

W: Ile czasu trwały przygotowania do tej wyprawy?

J: Przygotowania trwały kilka miesięcy. Większość osób, które brały udział w tej wyprawie to osoby w jakiś sposób mocno zahartowa-

ne. Byli to sportowcy, którzy dbają o swoją kondycję każdego dnia.

W: Razem z Tobą w wyprawie uczestniczyli niewidomy chłopak, dziewczyna na wózku i mężczyzna z nowotworem. Każdy z Was miał jakiś problem, z którym musiał zmagać się w inny sposób. Powiedz, jak daliście sobie radę w tym specyficznym teamie?

J: Dla mnie to było wielkie zderzenie z taką niepełnosprawnością. Nie miałem bladego pojęcia, jak takie osoby się zachowują i jak dają sobie radę w tak ekstremalnych warunkach. Była to dla mnie zupełnie inna wyprawa. Wejście na szczyt było sprawą drugo- czy trzeciorzędną. Najważniejsze było wzajemne wsparcie. Nie wiedziałem, jakie potrzeby mają takie osoby, z czym mogą mieć trudności. Potem zobaczyłem, że każdy człowiek chce być potrzebny i może być użyteczny, jeżeli da mu się tylko taką możliwość.

W: Jak to wyglądało?

J: Niewidomego można ciągnąć ze sobą za rękę i robić wszystko za niego, bo on nic nie widzi. Łatwiej jest powiedzieć: stary, ty siadaj, ja zrobię to za Ciebie, bo coś jeszcze zepsujesz. Ale równie dobrze można go poinstruować: robisz parę kroków w tę, albo idziesz 50 metrów na godzinę trzecią i tam masz to i to. Takie osoby mają niewiarygodną wyobraźnię przestrzenną. Dają sobie świetnie radę. To była dla mnie niesamowita wyprawa, która pokazała, jak można te swoje niedoskonałości uzupełniać. Człowiek niewidomy może spokojnie pchać kogoś na wózku. A osoba na wózku może być oczami tego, który nie widzi. To była ważna lekcja uzupełniania się i tego, że na wszystko jest jakiś sposób.

W: W 2008 roku założyłeś fundację „Poza Horyzonty”, której jesteś prezesem. Skąd taki pomysł? Czy inspiracją była może fundacja Pani Anny Dymnej?

J: Po części tak. Widziałem, jak wiele jest osób potrzebujących. Wiele osób potrzebuje wsparcia, pomocy, motywacji oraz narzędzi i protez. Dlatego postanowiłem stworzyć tę fundację.

W: Czym ona się zajmuje?

J: Jest to fundacja, która siłą rzeczy jak większość innych fundacji po prostu wyręcza państwo. Gdybym mieszkał w Norwegii i uległ wypadkowi takiemu jak tutaj – byłbym „ustawiony” na całe życie. Siedziałbym sobie w domu i dzwonił do firm protetycznych pytając, jakie mają nowinki w tym zakresie. (śmiech) W Polsce człowiek niepełnosprawny nie ma pracy. Dostaje śmiesznej wysokości rentę, która ma mu wystarczyć

na całe życie. Ludzie wpadają w błędne koło. Nie mają pieniędzy, bo nie mogą iść do pracy. Do pracy nie pójdą, bo nie mają ręki czy nogi. Na protezę nie zapracują, bo nie dostaną pracy i pieniędzy. Wszystko się zamyka. Takie osoby są często na uboczu. Dlatego postanowiłem, że zamiast narzekać na państwo muszę wziąć sprawy w swoje ręce i pomóc tylu osobom, ilu się da. Stąd pomysł na utworzenie fundacji. Stworzyłem ją po to, aby pomagać tym, którzy na to zasługują. To, że akurat ja miałem takie szczęście i dostałem protezę za darmo, to przypadek, ale równie dobrze to ja mógłbym się ubiegać o dofinansowanie i kombinować jak tutaj znaleź 40 tysięcy złotych. Byłby to dla mnie kosmiczny problem, zresztą jak dla wielu pozostałych ludzi będących w podobnej sytuacji. Trzeba więc pomagać tam, gdzie ta pomoc jest potrzebna.

W: Skąd fundacja bierze pieniądze na pomoc niepełnosprawnym ludziom?

J: Pozyskujemy pieniądze z 1% podatku, poprzez różnego rodzaju wpłaty własne od darczyńców, zbiórki publiczne, organizację wydarzeń charytatywnych: koncertów, zawodów. Mam coś takiego jak „klub wspieracza”. Każdy człowiek może zadeklarować jakąś miesięczną kwotę, którą chce wpłacać na nasze konto. Czasem prowadzę szkolenia korporacyjne dla kadry menadżerskiej i z tego też pozyskujemy konkretne pieniądze na działalność fundacji. Pieniądzy zawsze brakuje. Jeżeli ktoś mi zada pytanie, ilu osobom pomogliśmy, to mogę odpowiedzieć, że kilkunastu. Gdybyśmy się zajmowali kupowaniem trampków, mógłbym powiedzieć: słuchajcie, w tym miesiącu pomogłem 200 osobom. Wybrałem sobie jednak taką działkę, gdzie jedna proteza kosztuje od kilkunastu do kilkudziesięciu, a nawet stu tysięcy złotych. Mimo to zamiast zakładać ręce wolę walczyć o każdą z tych osób.

W: Ile do tej pory kupiliście protez?

J: Kilkanaście. Czasami różnice w cenach są przeogromne. W zależności od wieku danej osoby. Zupełnie inaczej wygląda proteza dla kilkumiesięcznego dziecka, a inaczej dla nastolatka, który nadal rośnie i musi częściej ją wymieniać. Jeszcze inaczej dla studenta, który jest nastawiony na działanie. Zupełnie inaczej dla osoby dorosłej, starszej, dla której jest ważna stabilność protezy. To też zależy od poziomu amputacji, czy ktoś ma amputowaną samą stopę, czy nogę już na wysokości uda. W tym drugim przypadku są potrzebne protezy z mechanicznym kolaniem, w którym siedzi mechaniczny procesor czy bateria. Taka proteza kosztuje nawet do stu, stu dwudziestu tysięcy zło-

tych. Te różnice są przeogromne. Staramy się pomagać tam, gdzie możemy. Idzie to bardzo wolno, ale gdyby nie ta pomoc, to takie osoby zostałyby całkowicie same, zupełnie bez nadziei.

W: Na jakiej zasadzie wybieracie osoby, którym pomagacie?

J: Każda osoba, która chce się ubiegać o wsparcie naszej fundacji wypełnia specjalny formularz, który potem czytamy. Spędzamy wiele godzin czytając i przeglądając różne sytuacje. Zastanawiamy się, w jaki sposób można tym osobom pomóc. Czasami zdarza się, że mamy kontakt z firmą, która postanawia np. zorganizować bal charytatywny i chce przekazać pieniądze na jakąś konkretną osobę podając swoje wytyczne. Na przykład ma być to osoba z małopolski, najlepiej dziecko. Jeżeli mamy akurat takiego kandydata, to pomagamy w ten sposób. Jeżeli zdarza nam się, że w ramach jakiegoś projektu dostajemy dofinansowanie np. 10 tysięcy i możemy zrobić z tymi pieniędzmi co chcemy, to wtedy wybieramy osoby najmniej medialne. Pomagamy tam, gdzie jest najmniejsza szansa pomocy i gdzie ta pomoc jest najbardziej potrzebna.

W: Co jest w tym najtrudniejsze?

J: Najtrudniejszy jest wybór. Tutaj mamy największy dylemat. Przeglądając te wszystkie podania zastanawiam się nad tym, kim ja jestem, żeby decydować, kto dostanie nowe nogi za miesiąc, a kto za rok. Trzeba znaleźć jakiś sposób. Gdybyśmy każde pieniądze dzielili po równo dla wszystkich ludzi, którzy się zgłaszają, to efekt byłby taki, że przez pierwsze trzy lata nikomu nie kupilibyśmy żadnej protezy.

W: Ile takich wniosków wpływa w ciąg miesiąca?

J: Bardzo dużo. W tej chwili mamy listę około 60 podopiecznych z całej Polski. To jest tylko cząstka tego, co przychodzi. Niestety muszę teraz odmawiać ludziom, czyli prosić ich, aby pisali np. za pół roku. To jest bez sensu, abym przyjął listę 400 osób i powiedział każdemu, kto do mnie zadzwoni: pomożemy Ci, skoro wiem, że tą osobą zajmiemy się dopiero za rok albo półtora, bo teraz musimy pomagać tym, którzy są na liście już od dawna. U nas ważne jest prawo chronologii. Jeżeli ktoś starał się o pomoc bardzo dawno, to ma w pewien sposób pierwszeństwo. Bywa tak, że spływa do nas kilka wniosków miesięcznie.

W: Twoja fundacja zorganizowała do tej pory już trzy projekty (wyprawę siedmiu osób na Elbrus (5642 m n.p.m.), start teamu

biegowego – Jasiolek Mela Team – w największym na świecie i najbardziej prestiżowym maratonie – ING New York City Marathon oraz wspinaczkową wyprawę na El Capitan w Kalifornii). Może przybliżysz je naszym Czytelnikom?

J: Tak naprawdę najbliższe mojemu sercu są takie projekty, które dopiero teraz zaczynamy. Mamy takie założenie, żeby co roku robić jedną większą wyprawę integracyjną. Pierwszą wyprawą była wyprawa na Elbrus w Rosji. Druga to wyprawa wspinaczkowa na El Capitan w Parku Yosemite w Kalifornii. Trzeci projekt to udział w maratonie.

W tamtym roku zorganizowaliśmy integracyjną wyprawę w Beskid Niski dla 10 osób niepełnosprawnych i to ten projekt jest najbliższy mojemu sercu. Patrząc z zewnątrz jest najmniej spektakularny, ale najbardziej cenny, ponieważ moim zdaniem o wielkości wyprawy nie decyduje wysokość szczytu, ale to, co taka wyprawa daje uczestnikom. Uważam, że nie ma sensu kolekcjonować szczytów. Po tych wyprawach na bieguny, Elbrusie, Kilimandżaro, objazdach po festiwalach podróźniczych, przyznam się, że nieraz słyszałem propozycje uczestnictwa w kolejnej wyprawie na jakąś górę. Dla mnie każda moja wyprawa miała jakiś cel większy niż zdobycie samego szczytu. Dla mnie zdobycie kolejnego szczytu tylko dlatego, aby się pochwalić: słuchajcie, zdobyłem K2, to jest siódma góra korony ziemi, którą zdobyłem – nie ma najmniejszego sensu. Za to zrobienie wyprawy z grupą osób, dla których wyrwanie się z domu jest jakimś cudem, jest naprawdę dużym osiągnięciem. To jest coś niesamowitego. Robimy w tym roku podobną wyprawę w Bieszczady pod koniec września. Osoby, które zaprosiliśmy do projektu, już teraz regularnie dzwonią, cieszą się, chodzą na treningi. Są to osoby, które często nie chciały chodzić na rehabilitację, a teraz nagle zaczynają walczyć!

W tamtym roku mieliśmy kilka takich osób, które uczestniczyły w naszym projekcie. Mówię znajomemu: przygotuj się dobrze do matury, bo wiem od twojej mamy, że masz złe oceny – jak ci się uda, to pójdziesz z nami. I chłopak w dwa miesiące poprawia oceny na świetne stopnie, żeby tylko wziąć udział w naszej wyprawie. To jest kwestia motywacji i bardzo mnie cieszy, kiedy ci ludzie widzą nagle swoją wartość. Mówią sobie: ja, chłopak z małej wsi, bez ręki czy nogi, zawsze wytykany palcami, teraz mogę być pokazywany w całkiem inny sposób, jako wzorzec. Są to osoby, które spotykam w szpitalach, czasem po próbach samobójczych, a które potem dzwonią do mnie po paru latach i same

motywują inne osoby do działania. Dla mnie największym celem fundacji jest зараżanie ludzi energią i sprawianiem, żeby się czuli ludźmi wartościowymi.

W: Jesteś niesamowitym człowiekiem. Jan Mela to osoba niepełnosprawna, godna naśladowania i podziwiana za ogromną odwagę oraz niespotykaną osobowość. Wielu moich kolegów na pewno zadawało Ci podobne pytania dotyczące Twoich wypraw i walki z niepełnosprawnością. Czytelnicy magazynu „Polonia” chcieliby się dowiedzieć o Tobie jak najwięcej, jakim jesteś człowiekiem „od kuchni”. Zadam więc kilka pytań na zasadzie szybkich skojarzeń.

Mam na imię Jan i...

– Jestem ciekawy świata.

Moje ulubione zajęcie to...

– Majsterkowanie.

Najbardziej kocham...

– Moją ukochaną dziewczynę.

Moje największe marzenie to...

– Założyć rodzinę.

Najbardziej chciałbym zobaczyć...

– Zorze polarne.

Mój ulubiony kolor to...

– Pomarańczowy.

Najbardziej nie lubię...

– Nieszczerości.

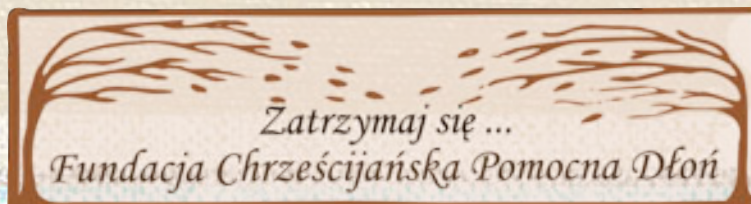
W przyszłości chciałbym zostać...

– Operatorem kina.

W życiu najbardziej cenię...

– Wyobraźnię u ludzi. Bo my kreujemy świat, który nas otacza i to my sami sprawiamy, że jesteśmy szczęśliwi albo smutni. To my sami nadajemy sens przedmiotom. Używając wyobraźni, będąc w jednym miejscu można przenieść się w zupełnie inne. Kiedy pojechaliśmy na biegun północny i zśliśmy gęsiego jeden za drugim w odstępach maksimum dwa metry, tak naprawdę każdy z nas był w całkiem innym miejscu. Bardzo cenię w ludziach, kiedy potrafią używać wyobraźni do radości, do bycia w życiu szczęśliwym. Nie można być zbyt realistą, bo to czasami jest takie uderzenie głową o beton. Czasem warto się oderwać.

W: Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów w życiu osobistym i działalności fundacji.



Witamy Państwa serdecznie.

W imieniu zarządu pragniemy przedstawić Państwu działania naszej Fundacji. Działamy w Polsce i staramy się pozyskiwać darczyńców w różnych krajach. Realizujemy na zasadach etyki chrześcijańskiej następujące cele:

- pomoc społeczna, działalność charytatywna;
- podejmowanie różnorodnych działań mających na celu pomoc najsłabszym grupom społecznym;
- dożywanie dzieci i dorosłych.

Mamy zamiar objąć swoją działalnością ubogie tereny wiejskie. Naszym planem jest:

- utworzenie Chrześcijańskiego Rodzinnego Domu Opieki Społecznej, do czego potrzebny jest zakup domu;
- powołanie Chrześcijańskiej Kawiarenko-Czytelni;
- przybliżanie społeczeństwu Pisma Świętego;
- ciągły rozwój i nowe inicjatywy.

W tym miejscu zwracamy się z ogromną prośbą do wszystkich Czytelników o wsparcie finansowe naszej Fundacji. Nie mamy jeszcze funduszy, pracę swoją dopiero zaczynamy. Prosimy również o rozważenie możliwości systematycznego wspierania naszych działań, co pozwoli nam zachować płynność finansową w realizacji planów. Jesteśmy otwarci na wszelkie sugestie i współpracę. (kontakt: zatrzymaj-się@wp.pl)

Słowa, których potrzebujesz:

**„Na Biblii każde pokolenie będzie się odmładzało,
A miernikiem życia i siłą narodu będzie zawsze
Jego stosunek do Biblii”.**

J. W. Goethe

**„Nasz wiek charakteryzuje doskonałość
środków i zamęt wokół celów”.**

Albert Einstein

W obecnych niestabilnych czasach, w których panuje relatywność i brak autorytetu, szczególnie potrzebujemy wartości pewnych, niewzruszonych i całkowicie godnych zaufania. Potrzebujemy fundamentu, na którym można budować i oprzeć swoje życie. Skąty, niewzruszonej wobec wyzwań współczesnego świata i wszelkich przeciwności. Jest skała. Jest autorytet. W świecie, w którym autorytety jedne po drugich upadają i zawodzą, odkryjemy ten jedyny i niezmienny, ponadczasowy i zawsze aktualny – Biblię. Jakie słowa zapewnią nam poczucie stabilności i bezpieczeństwa we wszystkich sytuacjach? Gdzie znajdziemy ostateczny, niezmienny wzorzec wszelkiej prawdy? Skąd weźmiemy siłę do zmiany swojego życia? Tylko Słowa zawarte w Biblii spełniają te wymagania. Dlaczego? Bo są to Słowa Żywego Boga. Jaką mają moc? Przeczytajmy, co mówi Salomon: „Synu mój, zwróć uwagę na moje słowa, nakłoń ucha do moich mów! Nie spuszczaaj ich z oczu, zachowaj je w głębi serca, bo są życiem dla tych, którzy je znajdują i lekarstwem dla całego ich ciała” (Przyp. 4, 20–22). Bóg mówi: „Gdyż Ja, Pan, wypowiem Słowo, a co Ja wypowiem, to się stanie...” (Ezech. 12, 25). A co Bóg mówi do ciebie dziś? Jakie Słowo z Biblii swoją mocą wpłynie na twoje życie?

Pośrodku problemów i wyzwań życia wróć do Biblii, bo w niej znajdziesz siłę do zmiany, pomoc i ochronę.

Pamiętaj! Bóg ma w swoim Słowie zawsze pozytywną odpowiedź dla ciebie.

(Opracowano przez członków Fundacji. Cytaty pochodzą z Biblii wydanej przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne.)

(kontakt do Fundacji: zatrzymaj-się@wp.pl)

Drodzy Państwo, jeśli uznacie, że warto wspierać działalność naszej Fundacji, podajemy dane do wpłat. Uprzejmie prosimy o dopisek: darowizna na cele statutowe.

**FUNDACJA CHRZEŚCIJAŃSKA „POMOCNA DŁOŃ”, 09–213 GOZDOWO, UL. GOZDAWY 18, (POLSKA)
BANK SPÓŁDZIELCZY W SIERPCU, FILIA W ROŚCISZEWIE, 09–204 ROŚCISZEWO
31 90 15 0001 2001 2600 0488 0001**

BARDZO SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA WSZELKIE DAROWIZNY.

Topaz



NATURA WOŁA. URZEKAJĄCY ŚWIAT KAMIENI SZLACHTNYCH I NATURALNYCH

Najpiękniejsze okazy żółtego topazu – kamienia słońca, królów i magów – znajdowano na wyspie ZABARGAD. Pliniusz Starszy w swojej „Naturalis historia” nazwał tę wyspę TOPAZOS z uwagi na rozbitek, którzy znaleźli na niej ów minerał. Nazwano go topazas. Określenie to oznacza: poszukiwany, znaleziony.

Wyspa ta związana jest z wieloma legendami. Jedna z nich głosi, że jej mieszkańcy mieli wyłączne prawo do zbierania słonecznych kamieni. Powiadano, że w nocy cudnie lśniły słonecznym blaskiem. Inna legenda mówi o piratach ukrywających się na wyspie Morza Czerwonego – Citys, którzy właśnie tam znaleźli ten żółty

kamień i nadali mu miano: poszukiwany – znaleziony.

Dawniej wszystkie kamienie barwy żółtej określano mianem topazu. Obecnie wiemy, że minerał ten występuje w kilku kolorach. Najcenniejszy jest topaz barwy złocisto-żółtej i bursztynowo-złotej. Następnie kamienie o zabarwieniu różowym, niebieskim, zielonym, bezbarwne (b. rzadko), fioletowe i wreszcie na końcu cenowej listy plasując się topazy dymne. Choć niektóre barwy poprawiane są przez ingerencję człowieka, topaz pozostaje niezaprzeczalnie pięknym kamieniem z powodu czystości, wspaniałego blasku i dużej twardości (poz. 8 w skali Mohsa) – pod tym względem ustępując tylko diamentom i korundom (rubin, szafir).

Topaz to kolejny cud martwej natury. To kamień królewski o barwie złotego wina, która kojarzyła się od zawsze ze złotym blaskiem korony i dworskich klejnotów.



Dawniej zdobył ludzi wysoko urodzonych, przystrajał insygnia królewskie, korony, berła, rękocięci białej broni, naczynia liturgiczne i wiele innych przedmiotów codziennego użytku. Stał się więc symbolem przepychu i bogactwa. W dzisiejszej dobie jest lubianym i docenianym kamieniem dostępnym dla ogółu osób ceniących piękno i jednocześnie delikatną biżuterię, która z racji urody samego topazu należy do wyjątkowo eleganckiej i jest noszona na każdej okazji.

Minerał ten jest wyspowym krzemianem glinu, który zawiera w sobie fluor, inklu-

zje ciekłe i gazowe, najczęściej z ciekłego dwutlenku węgla.



Jego nazwa pochodzi z sanskrytu. „Topas” w tłumaczeniu znaczy „ogień”. Obecnie naturalny topaz poddaje się obróbce termicznej (4700°C), uzyskując kamienie pod wspólną nazwą topazów mistycznych, o fantastycznej barwie i blasku.

Występuje w Brazylii, na Uralu, Syberii, Cejlonie, Madagaskarze, w południowo-zachodniej Afryce, Rodezji, Nigerii, Japonii, Australii, na Tasmanii, w USA, a także w Polsce na Dolnym Śląsku, w Karkonoszach i w Górach Izerskich (Kamień koło Mirska).

W XVIII stuleciu najbardziej znanym złożem topazu był Schneckenstein (Niemcy)

Topaz Braganza

*Poprzez wieki podziwiany jako diament urodziwy
pięknem błyszczał B(a)raganza,
jako pierwszy, najpiękniejszy, dla królewic przynależny,
osadzony w monarszej koronie...
ogniem mamiał,
westchnięciem był przyczyną, lecz okazał się topazem.*

*Komu ufać, komu dać dziś wiarę,
czy to prawda, czy bonanza*?
Albo rubin, ten Timura, czy też księcia Edwardesa,
podziwiane całe lata jako rubiny,
okazały się spinelami czerwonymi.*

*Te klejnoty wieki zachwycały,
choć straciły zawyżoną wartość,
pozostały nadal piękne, podziwiane za precudną
i dziewiczą barwę... dziś zmieniły nie urodę – tylko nazwę.*


w Górach Kruszcowych. Dwudziestoczymetrowe urwisko dostarczało przepięknych żółtych kryształów, z których w najpiękniejszej 485 sztuk oprawiono angielską koronę królewską. Urwisko to do dnia dzisiejszego jest wyjątkowo uroczym rezerwatem przyrody. Z kolei norweskie złoża słyną z wielkich kryształów o wadze ok. 80 kg. Choć kryształy wielkości głowy ludzkiej w różnych złożach nie są rzadkością, warto jednak przypomnieć, że w 1965 roku na Ukrainie znaleziony został stukilogramowy topaz.



Danuta Konefał

służą także znakom Panny i Bliźniąt. Topaz jest kamieniem listopada i talizmanem dla osób urodzonych w środę. Jako kamień urodzinowy dodatkowo sprzyja w sposób szczególny, gdyż wibracjom jego przypisuje się doskonałe samopoczucie, spokój wewnętrzny i ożywczą siłę vitalną.

Topaz jako antidotum działa pozytywnie na umysł i ośrodek koncentracji mózgu. Jego tajemna siła ujawnia się przed burzą, gdyż silnie naładowana atmosfera powoduje dodatkowe elektryzowanie się kamienia. Amulet z topazu włożony pod poduszkę uspakaja nerwy i energetyzuje ciało podczas snu. Sam kamień może służyć jako talizman zapewniający silną wolę i inne królewskie przymioty. Topaz wpływa przede wszystkim na przenikliwość umysłu. Osoby, które urodziły się w jego znaku, mają też charakteryzować się niezwykłą urodą.

Zwróćmy uwagę na królewski kamień, którego niepodważalna uroda przez stulecia nieprzerwanie zachwyca i zdobi. Przepiękny topaz działa wspaniale na nasze poczucie piękna w słoneczny dzień, a w nocy sprawia, że mamy błogi i ożywczy sen. 

Literatura:

K. Nassau, „The origins of colour in minerals”, USA Kansas.

W. Heflik, „Gemologia”.

R. Liddicoat, „Handbook of Gem Identification”, Santa Monica.

L. Natkanić, „Nowa Antykwa”, Kraków 1996.

Słynne topazy to duża grupa kryształów o masie ok. 60 kg, znajdująca się w Brytyjskim Muzeum Historii Naturalnej. Do tego zbioru należą również piękny, ciemnoniebieski kryształ o masie 3,6 kg, o wymiarach 18x13x5 cm oraz olbrzymi, bezbarwny topaz o wadze ok. 13 kg – obydwie pochodzą z Brazylii. Za największy w zbiorach uchodzi nieprzeźroczysty topaz pochodzący z Setersdalen w Norwegii, o wadze 62 kg.

Największe zainteresowanie budzi jednak znaleziony w XVII stuleciu słynny, bezbarwny, o silnym ogniu topaz Braganza o masie 1680 karatów. Była weń oprawiona portugalska korona, a on sam uchodził do niedawna za największy diament. Obecnie uważa się, że jest to bezbarwny topaz o silnej luminescencji.

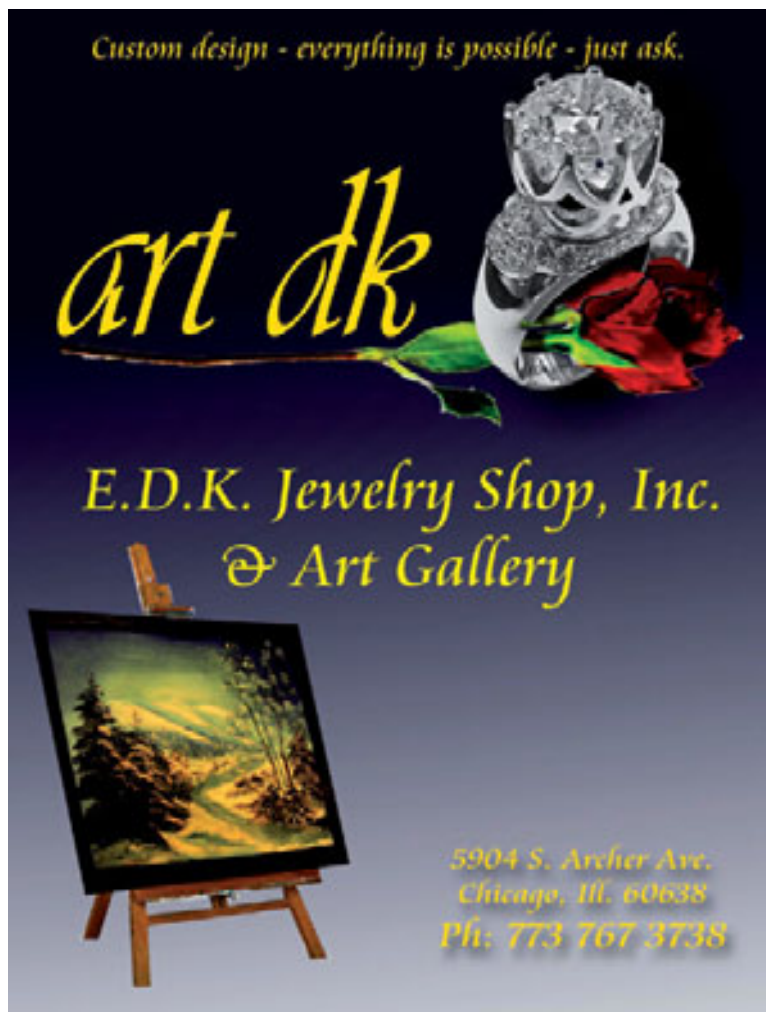
W tradycji ezoterycznej przepiękny, złocisty topaz to kamień Merkurego – posłańca bogów, mistrza dialektyki, opiekuna prawników. Już starożytni wierzyli, że ciepła barwa topazu w cudowny sposób wpływa na koncentrację myśli, słowem daje siłę wyrazu i moc przekonywania. Zaleca z topazem noszony był przez trykatów i bunów, adwokatów i ludzi pióra.

Dziś uważa się, że topaz, wspomagając pracę płuc, zapobiega przeziębieniom i gruźlicy, łagodzi stresy i chroni przed niebezpieczeństwem, wnosząc do życia światło.

Według horoskopu Majów planetą topazu jest Merkury – patron Panny i Bliźniąt, który symbolizuje młodość i życie, promieniując wokół zarażającą energią vitalną. Taką energią skupiają w sobie kamienie przypisane Merkuremu, a są to: żółty szafir, topaz, cytryn, kwarcowe „tygrysie oko” i żółty agat. Te kamienne amulety

REKLAMA

Custom design - everything is possible - just ask.

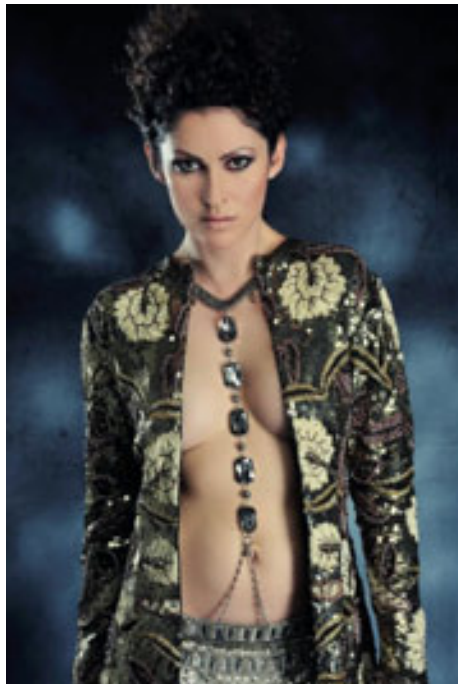


art dk

E.D.K. Jewelry Shop, Inc.
& Art Gallery

5904 S. Archer Ave.
 Chicago, Ill. 60638
 Ph: 773 767 3738

PASJA PROJEKTOWANIA - wyjątkowa biżuteria Joanny Boryckiej



Nie bez powodu mówi się, że kobiety są jak sroki – lubią błyskotki. Ale nie byle jakie! Myli się ten, kto myśli, że wybór biżuterii to sprawa prosta, a każda kolia czy bransoleta jest odpowiednim dodatkiem do wyciągniętej z szafy sukienki. Najlepiej bowiem, żeby biżuteria, szczególnie ta zakładana na wielkie wyjścia, była wyjątkowa, niebanalna i podkreślająca piękno nie tylko kreacji, ale także urodę noszącej ją kobiety. Dobrze, żeby przykuwała uwagę



Paulina
Kowalska

i zachwycała, ale jednocześnie nie przyćmiewała blasku swojej posiadaczki. Mówiąc krótko – odpowiedni dobór biżuterii to sprawa fundamentalna.

Wiedzą o tym nie tylko wszystkie kobiety, ale przede wszystkim projektanci, w szczególności projektanci biżuterii. Prześcigają się oni w kreowaniu nowych form, wzorów, tworzeniu oryginalnych połączeń kształtów, kolorów i kruszców. Starają się, aby kobieta miała szansę poczuć się wyjątkowo w biżuterii dopasowanej do swojej kreacji, ale także osobowości. Co więcej – zapanowała moda także na coraz bardziej wymyślną biżuterię dla mężczyzn, co stanowi nowe wyzwanie i pole do popisu dla wyobraźni artystycznej projektantów.

Jedno jest pewne: projektowanie i tworzenie biżuterii to nie tylko rzemiosło, ale przede wszystkim wyobraźnia oraz pasja. O trudach i radościach wiążących się z tym fachem, inspiracjach i sukcesach, z Joanną Borycką, chicagowską projektantką biżuterii, właścicielką firmy Avaasi, rozmawia Paulina Kowalska.

Paulina Kowalska: Skąd wziął się pomysł na tworzenie biżuterii modowej? Kiedy zaczęła się Pani przygoda?

Joanna Borycka: Odkąd pamiętam, zawsze lubiłam tworzyć wyroby artystyczne. Jeszcze w czasach liceum robiłam oryginalne bluzeczki na szydełku, plecaczki pozszywane z latek z naszytymi oprawkami okularów, patchworki w domki Muminków i tym podobne rzeczy. Następnie oferowałam je różnym galeriom. Pamiętam, że wszystko sprzedawało się jak świeże bułeczki. Pomysł projektowania biżuterii zrodził się sześć lat temu, kiedy to pracowałam w butikku z pięknymi, modnymi ubraniami i wspinałką biżuterią, która była bardzo droga, a mnie nie było na nią stać. Postanowiłam więc sama stworzyć coś podobnego... I od tego się zaczęło. Zrobiłam pierwszy naszyj-



nik, który spodał się klientom i znajomym. To pierwsze dzieło oczywiście podarowałam mojemu największemu fanowi – czyli mojej mamusi Grażynce. Wkrótce zaczęłam sprzedawać moją biżuterię w tym

właśnie butikku i pomimo że już tam nie pracuję, to nadal można tam nabyć wyroby mojego autorstwa. Muszę przyznać, że na początku traktowałam wyrób biżuterii tylko jako hobby, aczkolwiek w miarę upływu czasu moja pasja przerodziła się w pracę na pełnych obrotach.

P: Jak wyglądały początki? Co było najtrudniejsze?

J: Początki były fascynujące! Wiele rzeczy było dla mnie nowych i dostarczało mi wielu pozytywnych emocji. Wymienić tu mogę chociażby pierwsze targi z pięknymi kamieniami, poszukiwania atrakcyjnych elementów do projektowania czy odkrywanie nowych technik. Natomiast najtrudniejsze dla mnie jako artysty było radzenie sobie ze stroną biznesową. Na szczęście nie mam problemów z projektowaniem, a na brak pomysłów również nie mogę narzekać.

P: Jaki moment uważa Pani za przełomowy w życiu firmy? Kiedy rozwój Avaasi nabrał tempa?

J: Myślę, że był to rok 2008, kiedy pewnej nocy przygotowując się do pokazu mody zaprojektowałam kolekcję nazwaną „Body Chains”. Kolekcję tę tworzyły trójwymiarowe dzieła stworzone z łańcuchów i kamieni – głównie kryształów, które zostały zaprojektowane do noszenia w formie „kamizel” lub tak zwanych „peleryn”. Od tej pory biżuteria Avaasi (wówczas jeszcze pod nazwą Fab

Studio) stała się rozpoznawalna na rynku chicagowskim i sprzedawana w najbardziej prominentnych butikach na terenie miasta i przedmieść.

P: Co sprawia Pani największą przyjemność w projektowaniu biżuterii?

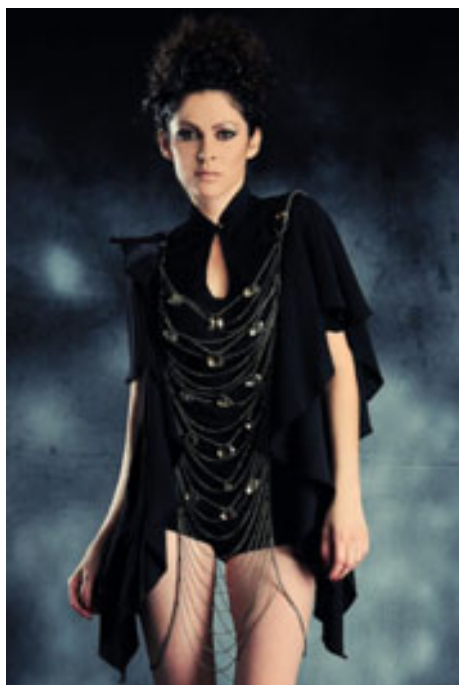
J: Olbrzymią przyjemność sprawia mi patrzenie na piękno materiałów, których używam do moich projektów, a jeszcze większą zadowolenie moich fantastycznych klientów, które jest dla mnie bezcenne.

P: Czy jest jakiś rodzaj biżuterii, który lubi Pani projektować najbardziej? Dlaczego akurat ten?

J: Tak, oczywiście jest taki rodzaj. Są to moje największe unikatowe naszyjniki/peleryny, które w połączeniu z ciekawą garderobą dają bardzo ekstrawagancki i przyciągający uwagę efekt.

P: Czy do któregoś produktu ma Pani szczególny sentyment? Dlaczego?

J: Jest kilka takich produktów, które są jedyne w swoim rodzaju i postanowiłam je zatrzymać dla siebie albo podarować moim najbliższym, żeby zachować je w swoim otoczeniu. Należy do nich między innymi bransoleta z pereł z przepiękną klamrą w stylu vintage z kryształami Swarovskiego. Zarówno klamra, jak i kamienie użyte do tego projektu są wyjątkowe oraz jedyne w swoim rodzaju i myślę, że ta właśnie bransoleta przez długi czas przynosiła mi szczęście. Dlatego też uznałam, że moja mama jest najlepszą osobą, której mogę ją podarować.



P: Z jakich surowców wykonywana jest biżuteria Avaasi? Dlaczego akurat z takimi surowcami postanowiła Pani pracować?

J: Avaasi zawiera kilka kolekcji, które głównie wykonywane są z metali półszlachetnych, srebra, skóry, jak również przepięknych kamieni, kryształów i pereł. Uwielbiam naturę, dlatego też staram się jak najczęściej używać materiałów przez nią stworzonych, czyli naturalnych kamieni, zarówno w stanie surowym, jak i obrobionych przez człowieka. Wybieram je osobiście, by mieć pewność najlepszej jakości, do której przywiązuję szczególną wagę. Stawiam na jakość, nie na ilość.

P: Na pewno każdy zgodzi się z opinią, że biżuteria Pani autorstwa jest bardzo oryginalna i wyjątkowa. Jakie są Pani aktualne inspiracje, skąd czerpie Pani pomysły na tak niepowtarzalne wyroby?

J: Dziękuję uprzejmie za tak wspaniały komplement. Jest mi niezmiernie przyjemnie i cieszę się z tak miłej opinii. Często pomysły pochodzą w moich snach, ale również już podczas samej pracy, gdy bawię się i pracuję nad „kompozycją nowego dzieła”. Zawsze jednak próbuję uaktualniać i udoskonalać moje projekty z myślą, by były zarówno wygodne w noszeniu, co jest dla mnie niezmiernie ważne, jak i żeby podkreślały urok osoby, którą zdobią.

P: Jak scharakteryzowałaby Pani swoją klientelę? Do kogo skierowana jest oferta Avaasi?

J: Oferta Avaasi skierowana jest do szerokiej grupy klientów – od kobiet lubiących nosić biżuterię na co dzień, po osoby o bardzo ekstrawaganckim stylu ubierania. Wszyscy moi klienci to osoby ceniące sobie indywidualizm, oryginalność, modę, sztukę oraz lubiące wyróżniać się z otoczenia.

P: Biżuteria Avaasi wykorzystywana była w wielu pokazach mody i programach telewizyjnych. Które z nich uważa Pani za najważniejsze? Które miały dla Pani największe znaczenie?

J: Myślę, że za najważniejsze z takich wydarzeń można uznać pokaz Gen Art w 2009 w Millennium Park podczas chicagowskiego tygodnia mody oraz prezentowanie mojej biżuterii przez modelki w programie telewizyjnym „Oprah Show”.

P: Produkty Avaasi zachwycają nie tylko przeciętnych „zjadaczy chleba”, ale także celebrytów ze świata filmu czy muzyki.

**Proszę się po-
jakie znane
ze świata
nesu noszą
rię.**

J: Do znaności, które siedam z naszej czają się: wraz z córką z filmu „Zmierzch”, Wilmer Valderrama z „The 70's show”, Andrew Wyatt z popularnej grupy Miike Snow, piosenkarka Lykke Li, Dave Mustaine z legendarnego Megadeth, natomiast z Polski między innymi Jan Borysewicz z grupy Lady Pank, Kayah, Agnieszka Chylińska oraz aktorka Ania Dereszowska.

**chwalić,
nam osoby
show-biz-
Pani biżute-**

nych osobi-
re są w po-
produktów
kolekcji zali-
Demi Moore

Rumer Willis, Kristen Stewart zna-

na przede wszystkim z filmu „Zmierzch”, Wilmer Valderrama z „The 70's show”, Andrew Wyatt z popularnej grupy Miike Snow, piosenkarka Lykke Li, Dave Mustaine z legendarnego Megadeth, natomiast z Polski między innymi Jan Borysewicz z grupy Lady Pank, Kayah, Agnieszka Chylińska oraz aktorka Ania Dereszowska.

P: Jak aktualnie wygląda firma Avaasi? Ile butików obejmuje i gdzie? Czy planuje Pani dalszą ekspansję?

J: Obecnie biżuteria Avaasi reprezentowana jest przez renomowane butiki w Chicago, Nowym Jorku i Miami. W dalszym ciągu pracujemy nad zdobyciem rynku zarówno amerykańskiego, jak i europejskiego.

P: Jakie są Pani zawodowe plany, cele i marzenia zarówno na tę najbliższą, jak i dalszą przyszłość? Jakich wydarzeń możemy się wkrótce spodziewać?

J: W chwili obecnej pracuję nad ukończeniem kolekcji Wiosna/Lato 2013, która, mam nadzieję, będzie cieszyć się dużą popularnością, gdyż jest to kolekcja bardzo lekka, delikatna i uniwersalna. Mogą ją nosić kobiety bez ograniczeń wiekowych, a ponadto będzie ona dostępna w dość przyjaznych cenach. W dalszych planach jest stworzenie kolekcji dla mężczyzn, gdyż zauważyłam bardzo duże zapotrzebowanie na tego typu produkty. Mogę również zapewnić, że Avaasi dalej będzie zaskakiwać nowościami i oryginalnością.

P: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w realizacji planów.

Sztuczne serce dla dzieci!

Wyślij datek – bądź lepszym człowiekiem

Z POMYSŁOWACĄ PROJEKTU JANEM SARNA – DYREKTOREM GENERALNYM FUNDACJI ROZWOJU KARDIOCHIRURGII IM. PROF. ZBIGNIEWA RELIGI – SPECJALNIE DLA MAGAZYNU „POLONIA” ROZMAWIA WIOLETA WANAT.



Fundacja Rozwoju Kardiologii im. prof. Zbigniewa Religi została założona w 1991 r. z inicjatywy samego prof. Religi. Misją Fundacji jest wspieranie rozwoju polskiej kardiologii oraz wprowadzanie do praktyki klinicznej nowoczesnych technik i technologii w zakresie leczenia serca. Główne kierunki badawcze to prace nad protezami serca i zastawek serca oraz badania w zakresie robotyki medycznej i bioinżynierii. W Fundacji funkcjonuje bank tkanek, w którym opracowywane są zastawki serca, rogówki, ścięgna i opatrunki ze skóry. Fundacja realizuje również program szkoleniowo-stypendialny dla kadr medycznych z Polski i zagranicy. Fundacja jest koordynatorem i współwzrostowcą Programu Wieloletniego „Polskie Sztuczne Serce”.

JAN SARNA



Wioleta Wanat – Przygotowujecie się do inauguracji nowego projektu, którym jest stworzenie sztucznego serca dla dzieci. Jest to wielka nowość na światową skalę. Proszę coś więcej o tym opowiedzieć.

Jan Sarna: Mówimy tutaj o konstrukcji sztucznej protezy serca dla dzieci. Takie pozaustrojowe protezy serca już istnieją. Produkowane są w Berlinie. Korzystając z doświadczeń w konstrukcji polskiego prototypu pomp wirowych, doszliśmy do wniosku, że możemy je wykorzystać w pracach nad protezą pompy wirowej dla dzieci. Takiej konstrukcji, z takim

przeznaczeniem, do tej pory nikt jeszcze nie stworzył.

W: Co to jest za urządzenie i jak miałyby wyglądać?

J: Pompa wirowa to urządzenie o wielkości paczki zapalek. Stosowana jest na świecie mniej więcej od trzech lat. Wszczepiona została ponad tysiącowi pacjentów.

W: Jak się stosuje takie urządzenia i jak działa ta metoda?

J: Ostatnimi czasy nastąpiła eksplozja dobrych opinii na temat tej metody leczenia. Dokonano pierwszych operacji tą metodą i świat się nią zachwyił. Stwierdzono, że jest bardzo progresywna. Podam przykład: w 1960 roku, w Atlancie, pewien mało znany chirurg ze szpitala komunalnego w Buenos Aires ogłosił wykonanie operacji pomostowania naczyń wieńcowych, znanej jako bypassy.

Ta metoda leczenia operacyjnego okazała się tak dobra, że natychmiast się przyjęła. Taka sama sytuacja jest z pompami wirowymi.

W: Czy w Polsce jest dużo pacjentów, którzy są leczeni tą metodą?

J: W Polsce mamy czterech takich pacjentów. Leczeni byli w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze i w Instytucie Kardiologii w Aninie przy użyciu amerykańskich pomp wirowych, kupionych w USA ze środków „Programu Polskie Sztuczne Serce”.

W: Na czym polega ta metoda?

J: W grupie pacjentów oczekujących na przeszczep niektórzy nie mogą czekać długo, bo mają zbyt zniszczone serce. Przeszczep musi być wykonany natychmiast. W takich sytuacjach stosuje się sztuczną, pozaustrojową protezę serca, czyli urządzenie, które nie zastępuje serca biologicznego, ale prze-



Wioleta Wanat



muje jego funkcje na czas oczekiwania na transplantację. Trwa to miesiąc, rok, półtora – dopóki nie znajdzie się dawca. Proteza serca pracuje w zestawie ze sterownikiem,



który waży około 100 kg i jest wielkości małej szafy. Pacjent musi więc być w szpitalu. Może się poruszać, spacerować, ale nie może wyjść do domu. Za kilka miesięcy będziemy mieć sterownik walizkowy, przenośny, o wadze około 18 kg, dużo bardziej komfortowy dla pacjenta.

Z kolei pompa wirowa jest wszczepiana podskórnie. Pacjenci mogą latami czekać na przeszczep poza szpitalem, prowadząc normalne życie. Są tacy, którzy od dwóch lat mają wszczepione pompy wirowe, co jest na tyle komfortowe, że chorzy nie chcą już słyszeć o przeszczepie serca.

W: Czy tak można żyć?

J: Oni żyją. Jak długo jeszcze – nie potrafię powiedzieć. Wiedza na temat pomp wirowych jest świeża i obejmuje dość krótki okres zastosowań.

W: Czy nie uważa Pan, że są oni pewnego rodzaju „królikami doświadczalnymi”?

J: Nowe metody leczenia mają to do siebie, że zawsze wymagają weryfikacji i sprawdzenia. Tak było, jest i będzie. Gdyby nie było coraz nowocześniejszych metod leczenia i ludzi skłonnych do tego, by u nich te metody zastosować, to nie byłoby postępu w medycynie.

W: Czyli pompa wirowa jest etapem przejściowym, który prowadzi do przeszczepu serca, podtrzymując w tym czasie pacjenta przy życiu?

J: Trudno powiedzieć, czy jest to tylko etap przejściowy. Jak już wspominałem, wiedza na ten temat jest bardzo świeża.

W: Kiedy przeprowadzono w Polsce pierwszy zabieg z pompą wirową?

J: W grudniu 2009 i 2010 roku. Przeprowadzono cztery takie zabiegi u pacjentów w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze i w Instytucie Kardiologii w Warszawie.

W: Na jakiej zasadzie byli dobierani pacjenci?

J: Pacjenci zostali dobrani według wskazań medycznych. Tutaj nie ma innych kryteriów.

W: Czy ta pompa wspiera biologiczne serce?

J: Raczej przejmuje jego funkcję. Niewykluczone jednak, że z pompą wirową może być tak, jak z protezami pozaustrojowymi, o których wspominałem wcześniej. Mamy pacjentów, u których pozaustrojowe protezy serca, wszczepione, by utrzymać chorego przy życiu na czas oczekiwania na transplantację, spełniły funkcję niezaplanowaną, doprowadzając do regeneracji serca. To dodatkowa korzyść, którą przyniosło samo życie.

W: Czy takiej regeneracji może ulec nawet ta część pozawałowa?

J: Jak powiedziałem, są pacjenci u których serce zregenerowało się po wszczepieniu pozaustrojowych protez mechanicznych, a więc z klinik kardiologii wracając do domu z własnym, zdrowym sercem. Są takie przypadki, gdy kardiochirurdzy w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze, w Instytucie Kardiologii w Warszawie czy w klinice w Gdańsku z góry zakładają, że wszczepią protezy po to, aby je usunąć, gdy serce się zregeneruje. Celem nie jest tu więc transplantacja serca, lecz jego regeneracja.

W: Ile do tej pory przeprowadzono takich zabiegów w Polsce?

J: Z użyciem sztucznych protez serca około 260-280. To dość bogate doświadczenie. Takie zabiegi przeprowadza się głównie w tych trzech ośrodkach, o których wcześniej wspominałem. Tam mają odpowiedni personel i doświadczenie w tej dziedzinie.

W: Czy w taki sam sposób będzie działało sztuczne serce dla dzieci?

J: Mówimy o protezach dla dzieci w dwóch postaciach. Pierwsza z nich to skonstruowana u nas pozaustrojowa proteza serca, która będzie wszczepiana na zewnątrz ciała pacjenta. Jej prototyp mamy już opracowany. Teraz trzeba go tylko doskonalić. Przed nami eksperymenty na zwierzętach, komisje ▶





kwalfikacyjne i opracowanie technologii wytwarzania, czyli część wdrożeniowa. Mamy nadzieję, że już wkrótce proteza ta znajdzie zastosowanie praktyczne i będzie dostępna w warunkach szpitalnych. Przeznaczona będzie dla dzieci w wieku szkolnym, o masie ciała 20-40 kg. Chcemy też opracować dwa dodatkowe rozmiary – dla dzieci o wadze od 5-10 kg oraz 10-20 kg. Druga postać protez to wewnątrzustrojowe pompy wirowe.

W: Skąd taki pomysł?

J: To całkowicie nowa myśl, która przyszła nam do głowy niedawno. To na razie tylko idea. Po opracowaniu prototypu pompy wirowej dla dorosłych, który jest już prawie na ukończeniu, pomyśleliśmy, że skoro mamy doświadczenie, ludzi i możliwości, to warto

pójść krok dalej i opracować coś takiego dla dzieci.

W: Jakie będą koszty?

J: Mówimy tutaj o kilku latach pracy i kilku milionach złotych. Czy to dużo, czy mało? Zależy do czego to porównać. W Polsce jest gra komputerowa „Wiedźmin”. Budżet na jej opracowanie wyniósł 30 milionów złotych. To tyle, ile budżet całego rządowego „Programu Polskie Sztuczne Serce”. Czyli jedna gra komputerowa pochłonęła 30 milionów, a my na opracowanie protezy dla dzieci potrzebujemy zaledwie 3 miliony złotych, a więc dziesięć razy mniej.

W: Jest to szczytna idea, którą można wprowadzić już w etap eksperymentu. Ponieważ Wasze działania są eksperymentem, to nie możecie uzyskać pieniędzy z budżetu państwa. Potrzebujecie środków i wsparcia innych. Jak chcecie zdobyć te pieniądze?

J: Potrzebujemy wsparcia ludzi lub fundacji, wszystkich, którzy na ten szczytny cel chcieliby przekazać jakieś datki. Prosimy również o pomoc Polonię amerykańską.

W: Jak chciałby Pan przekonać ludzi do Waszego projektu?

J: Mam podwójny argument. Nie tylko ten charytatywny, gdzie odwołujemy się do dobrego serca, ale drugi – być może jeszcze ważniejszy: proszę nam pomóc, bo jesteśmy

wspaniali i chcemy zawojować świat, a mamy ku temu szanse. Poprzez wsparcie naszego



FUNDACJA ROZWOJU KARDIOLOGII
im. prof. Zbigniewa Religi

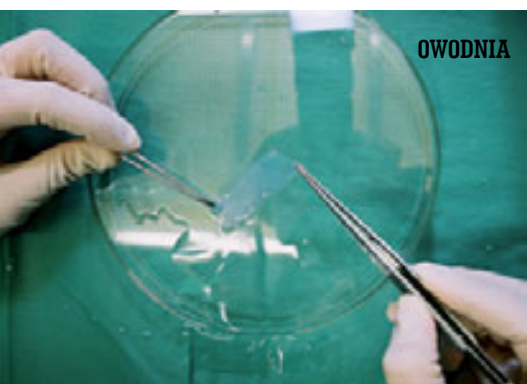
Fundacja Rozwoju Kardiologii im.
prof. Zbigniewa Religi
ul. Wolności 345a, 41-800 Zabrze
NIP: 648-10-29-255,
Regon: 271-555 – 096

Numer konta: Bank Pekao S.A.
O/Zabrze
Plac Warszawski 9, Zabrze
nr 13 1240 4849 1111 0000 5347 8243
nr 47 1240 4849 1111 0000 5343 4757

W przypadku przelewów wykonywanych z zagranicy przed nr konta należy wpisać symbol: PL oraz podać kod SWIFT (BIC): PKOPPLPW

www.frk.pl

Telefon-Centrala tel.: +48 32 373-56-00
Sekretariat tel.: +48 32/ 373-56-01,
fax: +48 32/ 373-56-77,
e-mail: sekretariat@frk.pl



projektu można dowartościować swoje ego, zyskać świadomość, że uczestniczy się w prekursorskim dziele, w czymś niezwykłym. Jest się lepszym, bo pomaga się innym. Gdy już wkrótce pierwsze dziecko będzie zdrowe, bo skorzysta z naszych protez, będzie można powiedzieć: to też moja zasługa – przekazałem środki na ten szczytny cel i jestem z tego dumny.

W: Jak ludzie mogą wpłacać pieniądze na Fundację?

J: W różny sposób. Mogą przysyłać darowizny lub dokonywać odpisu 1% podatku PIT (mówię tutaj o Polakach mieszkających w Polsce). Mogą nas również wspierać firmy i pokazywać to w swoich materiałach reklamowych, na stronach internetowych czy w artykułach promocyjnych. Wtedy podpisujemy umowę marketingową i pobieramy określone środki pieniężne, które przekazujemy Fundacji. A zatem firma, budując swój profil prospołeczny, może nas wspierać w sposób formalny, z korzyścią marketingową dla siebie. Wszystkie informacje znajdziecie Państwo na stronie internetowej Fundacji: www.frk.pl. Zapraszamy. A jeśli nasz projekt wzbudzi jakiegokolwiek zainteresowanie z Państwa strony,

Zdjęcia: Mariusz Jakubowski

to gotowi jesteśmy spotkać się z Państwem w Chicago i przedstawić szczegóły.

W: Dziękuję za rozmowę.

Zachęcam naszych Rodaków mieszkających w Chicago i na przedmieściach, aby

zainteresowali się wyżej przedstawionym tematem i zaczęli aktywnie uczestniczyć we wspieraniu tego prekursorskiego i niezwykle przedsięwzięcia. Proszę o kontakt z magazynem „Polonia” lub Fundacją Rozwoju Kardiologii im. prof. Zbigniewa Religi w Zabrze.



REKLAMA



10% ZNIŻKI NA PAKIETY
\$5 OPALANIE „BASIC”
\$20 OPALANIE „MYSTIC”
\$35 MANICURE I PEDICURE
\$25 NON-CHIP MANICURE



5128 n. harlem ave • harwood heights

(708) 867-1500 • EXOTICTANANDSPA.COM

CLASSIC EMBROIDERY

TO SZYK, ELEGANCJA, DOKŁADNOŚĆ I NAJLEPSZE CENY

JEŚLI CHCESZ WYHAFTOWAĆ **LOGO** NA KOSZULCE, CZAPCE I NA CZYM TYLKO SOBIE WYMARZYSZ,

ZGŁOŚ SIĘ DO CLASSIC EMBROIDERY!

6939 W. 59th Street

Chicago Il 60638

708 485 7034 ext. 713



NA SPECJALNE ZAMÓWIENIA SZYJEMY SZARFY, ORNATY GÓRALSKIE, GORSETY, BLUZKI, SPÓDNICE.

MASZ SWÓJ MATERIAŁ - PRZYWIEŹ, LUB WYBIERZ COŚ Z NASZEGO ASORTYMENTU!

SERDECZNIE ZAPRASZA - ANNA CHRACA-PRESIDENT

Nie (i)graj z HIV

CO SZEŚĆ SEKUND JEDNA OSOBA NA ŚWIECIE ZAKAŻA SIĘ WIRUSEM HIV. CODZIENNIE W POLSCE 2-3 OSOBY DOWIADUJĄ SIĘ O SWOIM ZAKAŻENIU. SZACUJE SIĘ, ŻE OK. 35 TYS. POLAKÓW ŻYJE Z HIV, Z CZEGO AŻ 70% O TYM NIE WIE. OSOBY PONIŻEJ 29. ROKU ŻYCIA STANOWIĄ 57% WSZYSTKICH ZAKAŻONYCH.

Wydawać by się mogło, że w dobie Internetu dostępność wiedzy na temat HIV/AIDS spowoduje znaczący spadek rozprzestrzeniania się wirusa oraz wzrost świadomości i tolerancji wobec zakażonych. Niestety, poziom wiedzy Polaków na temat dróg zakażenia HIV jest nadal za mały – co czwarty Polak jest przekonany, że HIV można się zakażać przez ugryzienie komara, a co trzeci, że można zakażać się w toalecie publicznej. Młodzi Polacy coraz więcej podróżują, a wirus HIV nie zna granic. Wprawdzie sytuacja epidemiologiczna w Polsce jest stabilna, ale w każdej chwili może ulec zmianie ze względu na dramatyczny wzrost zakażeń w krajach sąsiadujących. Podróże stają się coraz łatwiej dostępne, dlatego warto, odwiedzając strony rodzinne, wyposażyć nie tylko walizkę, ale również samego siebie – w wiedzę na temat wirusa HIV.

Wirus HIV nie sieje już takiej grozy jak 15-20 lat temu. Intensywne badania naukowców przyniosły efekt. Mamy cały arsenał leków, które co prawda nie są w stanie usunąć wirusa z organizmu, ale mogą latami trzymać go w szachu. 20-letnia kobieta zakażona HIV, która zaczyna brać nowoczesne leki, ma dziś przed sobą średnio kolejne 44,8 lat życia (20-letni mężczyzna może oczekiwać następnych 42,8 lat). Z wirusem można więc żyć, pracować, a nawet dochować się całkowicie zdrowych dzieci, niezależnie od tego, czy nosicielem jest przyszła mama, czy tata.

Jednak po to, by skutecznie walczyć z HIV, trzeba posiadać wiedzę na temat wirusa oraz – przede wszystkim – znać swój status. Jeśli osoba zakażona nie zrobi testu, może nie wiedzieć o swoim zakażeniu przez 8-10 lat. Przez ten czas wirus bardzo szybko mnoży się w organizmie osoby zakażonej i powoduje niszczenie układu odpornościowego, co w konsekwencji może doprowadzić do AIDS.

Wiedząc, jak ważny jest wzrost wiedzy na temat wirusa HIV, wiele organizacji świecie tworzy kam edukujące w tym zakresie. Z tego również powodu krakowskie Stowarzyszenie MANKO prowadzi kampanię PrzeTESTuj się, będącą kontynuacją wcześniejszej odsłony kampanii pod nazwą ryzyKochania. Celem kampanii jest przede wszystkim podniesienie świadomości społecznej, że zagrożenie HIV dotyczy każdego z nas. Statystyki alarmują, że w zastraszającym tempie wzrasta liczba zakażeń u osób w wieku 19-29 lat, dlatego odbiorcami kampanii są głównie studenci, ludzie młodzi, często żyjący z dnia na dzień, szybko zawierający znajomości, również przypadkowe. Osoby takie mają tendencję do ryzykownych zachowań seksualnych, bardzo często nie myślą o konsekwencjach swoich czynów. Promując odpowiedzialny styl życia, chcemy uświadomić możliwe skutki

ryzykownych zachowań seksualnych. Akcja ma za zadanie szerzenie wiedzy na temat dróg zakażeń HIV oraz propagowanie idei robienia testów na obecność tego wirusa.

Na stronie internetowej kampanii www.przetestujsie.pl dostępna jest baza punktów w całej Polsce, w których można anonimowo wykonać darmowy test na obecność HIV. Dodatkowo na stronie można znaleźć wiele przydatnych informacji oraz porad na temat HIV/AIDS.

Ewa Smutek
Stowarzyszenie MANKO

MANKO
STOWARZYSZENIE



REKLAMA

PRZE-~~TEST~~UJ SIĘ



ŻYCIE TO NIE GRA!

**ZRÓB BEZPŁATNY
TEST NA HIV!**

www.przetestujsie.pl

ORGANIZATORZY:



GRUPA
SAPR

PARTNER
STRATEGICZNY:



śłuchaj na żywo w internecie: eurobeat.net

Marcin Kania



radio
eurobeat

1490am

GRAMY CODZIENNIE OD 9 RANO



KROTOS

rysunki: Tadeusz Krostos



TechniFab

Precision Metal Fabricators

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEC UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYM **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



TechniFab, Inc. E.5714 First Ave. Spokane, WA 99212
Phone (509) 534 1022 Fax (509) 534 1183
TechniFab.net Email sales@technifab.net



Bądź oszczędny i przyjazny środowisku

*Idealne rozwiązanie
dla biznesu!*

Dzięki linii urządzeń grzewczych
Omni firmy Econoheat zasilanych
zużytym olejem

zaoszczędzisz pieniądze i staniesz
się bardziej przyjazny środowisku!



Wyeliminuj koszty
• SKŁADOWANIA I UTYLIZACJI
• OPAŁU

*Po prostu ciepło.
Za darmo.*

EconoHeat Inc.

URZĄDZENIA ZGODNE
Z REGULACJAMI EPA



Omni



(800) 255-1363 econoheat.us